Kożuszek z Ameryki: Nawrocki i Republika zdobywają USA

„Zadźgałby mnie kozikiem do grzybów". Według rządowych mediów hitlerowcy trzęsą Polską

Prof. Kucharczyk: Histeria Niemiec to certyfikat jakości dla Nawrockiego

GAZETAPOLSKA.PL

Strefa Wolnego Słowa

GAZETA POLSKA

#TYGODNIK NIEPODLEGŁEGO POLAKA #W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU

niepoprawni obrońcy wolności

make Poland and America great again

CENA 10.90 PLN (w tym 8% VAT) www.gazetapolska.pl indeks 320919 #37 (1671) 10/09/2025

OKŁADKA: FAFIK, FOT. BRIAN SNYDER/REUTERS/FORUM (3), YURI GRIPAS - POOL VIA CNP/ZUMA PRESS/FORUM, POOL/ABACA/ABACA PRESS/FORUM (2)

Numer w sprzedaży do 16.09.2025

ISSN 1230-4581

9 771230 458503 37

Wspieraj Media Strefy Wolnego Słowa

Dla wolnej i niezależnej Polski!

GAZETA POLSKA | Gazeta Polska codziennie | niezależna.pl | REPUBLIKA | NIEZALEŻNA GAZETA POLSKA NOWE PAŃSTWO | radio REPUBLIKA

REPUBLIKA

Numer konta: **90 1240 6003 1111 0010 6960 7476**
Tytuł przelewu: **Darowizna na rzecz TV Republika**

Konto do wpłat zagranicznych: **PL 90 1240 6003 1111 0010 6960 7476**
SWIFT/BIC: PKOPPLPW

Adres: Telewizja Republika S.A. Plac Bankowy 2, 00-095 Warszawa

SKANUJ KOD

FUNDACJA NIEZALEŻNE MEDIA

Numer konta: **62 1240 1053 1111 0010 5517 7864**
Tytuł przelewu: **Darowizna na rzecz Fundacji Niezależne Media**

Konto do wpłat zagranicznych: PL 62 1240 1053 1111 0010 5517 7864
SWIFT/BIC: PKOPPLPW

Adres: Fundacja Niezależne Media ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

FUNDACJA REPUBLIKA

Numer konta: **23 1090 1883 0000 0001 5859 5543**
Tytuł przelewu: **Darowizna na wolne media**

Adres: Fundacja Republika ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

FELIETON { WRÓG LUDU }

Tomasz **Sakiewicz**

PRZEŁOMOWA WIZYTA

Nawet prorządowe media nie są w stanie przykryć sukcesu prezydenta Karola Nawrockiego w Waszyngtonie podczas spotkania z prezydentem USA Donaldem Trumpem. Pierwszy pajac Rzeczypospolitej, na którego najwyraźniej najął się obecny minister spraw zagranicznych Radosław Sikorski, podjął karkołomną próbę przypisania tego sukcesu sobie. Jego pościg za urzędnikami administracji Trumpa, by choć uzyskać z nimi fotkę, a nawet komiczny występ w studio, które przez kilka dni wcześniej wynajmowała telewizja Republika, raczej nie przekonają obserwatorów do sprawczości tego chorobliwe ambitnego polityka.

Prezydent osiągnął sukces na kilku polach, z których każde jest niezwykle istotne.

Wizerunkowy – błyskawiczne przyjęcie w Białym Domu niecały miesiąc po zaprzysiężeniu zalicza go do naprawdę wąskiej elity przywódców szczególnie traktowanych przez prezydenta Stanów Zjednoczonych. Pełna pompa przy tej wizycie: przelot F-35 z oddaniem hołdu polskiemu pilotowi, który zginął kilka dni wcześniej, nocleg w prestiżowym Blair House, wiele ciepłych słów pod adresem Nawrockiego, Polski i Polonii oraz bardzo daleko idące propozycje o znaczeniu strategicznym, stawiające nasz kraj w pierwszym rzędzie partnerów USA – tworzą spójny obraz sukcesu.

Ale sukces jest nie tylko PR-owy. Przede wszystkim obietnica utrzymania, a nawet zwiększenia amerykańskiego kontyngentu wojsk w Polsce, w momencie gdy administracja Trumpa zmniejsza zaangażowanie na naszym kontynencie, czyni z naszego państwa dysponenta siły USA w regionie. To bardzo dużo wobec agresywnych zamiarów Putina w tej części świata. Teraz każdy, kto swoje działania w Europie opiera na bezpieczeństwie, powinien rozmawiać z naszymi władzami. Jest oczywiście problem, z kim powinien realnie dogadywać się w Warszawie; Trump wyraźnie wskazał tu Nawrockiego.

I wreszcie zaproszenie na szczyt G20. Pomimo pogarszającego się stanu polskiej gospodarki zostaliśmy uznani za elitę gospodarczą świata. Po raz pierwszy w historii. Sprawa nie była pewna, a porażki rządu Donalda Tuska na tej niwie mogły doprowadzić do tego, że pociąg sukcesu odjechałby bez nas. Trump w uznaniu dla Nawrockiego i Polski na to nie pozwolił.

I wreszcie budowa powiązań społeczno-gospodarczych: przy okazji spotkania prezydentów to już sukces telewizji Republika. Jakość gości forum polsko-atlantyckiego w najbardziej prestiżowych miejscach Waszyngtonu przeszła najśmielsze oczekiwania. Wobec zamierania działalności polskiej ambasady jest to naprawdę nowe otwarcie na amerykańskie elity.

Sukces wizyty Nawrockiego ośmieszył ekipę Donalda Tuska, która chciała pokazać Polakom, że głowa państwa nic nie jest w stanie załatwić, a USA to niepewny sojusznik. Tusk oberwał na tyle mocno, że powinien zupełnie serio pomyśleć o pakowaniu walizek. I to też z punktu widzenia interesów Polski dobra wiadomość. **GP**

W numerze

TEMAT NUMERU

12 **Niepoprawni obrońcy wolności. Make Poland and America Great Again**
 # Z Prezydentem Karolem Nawrockim rozmawia Michał Rachoń

18 **Nawrocki i Republika zdobywają USA**
 # Maciej Kożuszek

KRAJ

22 **Tusk premierem – ofiary Amber Gold przegrały w sądzie**
 # Grzegorz Broński

26 **„Zadźgałby mnie kozikiem do grzybów". Według rządowych mediów hitlerowcy trzęsą Polską**
 # Piotr Lisiewicz

30 **Histeria Niemiec to certyfikat jakości dla Nawrockiego**
 # Z prof. Grzegorzem Kucharczykiem rozmawia Grzegorz Wszołek

34 **Obejść Nawrockiego**
 # Hubert Kowalski

36 **Tajemnice prywatyzacji Ciechu. Jak imperium Kulczyków przejęło chemicznego giganta**
 # Piotr Nisztor

42 **Dawna kochanka zabiegała o wymianę Gonzaleza**
 # Piotr Nisztor

PUBLICYSTYKA

46 **Budżet Unii, czyli jak lewica chce budować superpaństwo**
 # Jarosław Molga

50 **Chciał pojednania z Polską. Zginął, bo wroga widział w Moskwie**
 # Wojciech Mucha

56 **Mamy filozofa!**
 # Jakub Maciejewski

58 **Ukraińcy, nowi Żydzi uśmiechniętej Polski**
 # Dawid Wildstein

ŚWIAT

60 **Geopolityczny przewrót na Kaukazie Południowym. Trump upokorzył Putina**
 # Antoni Rybczyński

ŚRODOWISKO

82 **Nie tak groźny, jak się wydaje**
 # Jacek Liziniewicz

TEMAT NUMERU

6

Sojusz dobra kontra oś zbójeckich państw
Piotr Grochmalski

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz

4 ZYZIU NA KONIU HYZIU

25 Jacek Liziniewicz

25 Krzysztof Karnkowski

29 Marcin Wolski

29 Tomasz Łysiak

44 W INTERNETACH

49 Dawid Wildstein

53 Witold Gadowski

63 ROSJA ABSURDEM STOI

67 WIEŚCI Z UE

70 OBRONNOŚĆ

72 KLUBY „GAZETY POLSKIEJ"

77 Tadeusz M. Płużański

77 Józef Wieczorek

86 KULINARIA

87 NAUKA

89 Katarzyna Gójska

KRAJ

40

Kaucyjna wydmuszka rządu
Jacek Liziniewicz

PUBLICYSTYKA

54

Pocztówka z wakacji. W portfelach „zimno i pada"
Krzysztof Wołodźko

HISTORIA

74

Wszystko zaczęło się od tego okienka
Tomasz Łysiak

InPost | GAZETA POLSKA

NOWOŚĆ!

Gazeta Polska – teraz do odbioru przez Twój Paczkomat® InPost

Dostawa co środę / Bez kolejki / Bez kompromisów

ZESKANUJ

Zamów już teraz!
prenumerata.swsmedia.pl

Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

Grzegorz Braun po spotkaniu prezydentów Donalda Trumpa i Karola Nawrockiego: „Nawrocki w Białym Domu: prezydent bantustanu składa hołd… Wizyta Karola Nawrockiego w Białym Domu była żenującym spektaklem, który powinien oburzyć każdego polskiego patriotę”. No dobra, to nie Braun, tylko Maciej Kisilowski w „Gazecie Wyborczej”. Tak, organ Michnika zawsze przechodzi na pozycje nacjonalistyczne, gdy patriotycznemu rządowi uda się zawrzeć jakieś ważne dla Polski porozumienie, wbrew interesom Rosji i Niemiec. Wtedy polskość przestaje być nienormalnością, jej publicyści ogłaszają się prawdziwymi Polakami, a nawet nacjonalistami, mało okrzyku „Polska dla Polaków!” nie zaczną wnosić. Bardzo to wszystko czytelne.

Donald Tusk o oglądalności Telewizji Republika: „Tacy duzi jesteście, że aż najwięksi w Polsce? Ja znam takich facetów, którym się wydaje, że coś jest bardzo duże. Proszę być ostrożnym z chwaleniem się rozmiarami, bo z tego są później kompromitacje”. Ok, łączymy kropki.

„U Karola Nawrockiego triumfują. Sprzątnęli Tuskowi sukces sprzed nosa” – Jacek Gądek w „Newsweeku” o spotkaniu prezydentów Polski i Stanów Zjednoczonych. Tusk już-już wszystko by u Trumpa załatwił, ale wepchnął się Nawrocki. Teza Gądka może być słuszna pod dwoma warunkami. Pierwszy – Tusk miał rację, że Trump jest ruskim agentem. Drugi – Jarosław Kaczyński miał rację, że Tusk jest agentem niemieckim. Ruska agentura zawsze dogada się z niemiecką. W każdej innej konfiguracji stwierdzenie Gądka jest cokolwiek karkołomne.

W polskiej reprezentacji udanie zadebiutował obrońca Przemysław Wiśniewski, syn piłkarza Jacka Wiśniewskiego, który zasłynął znanym wywiadem. Tak zdiagnozował w nim grę swojej drużyny: „My biegamy, jakbyśmy mieli dwa wozy węgla na plecach… K… szkoda gadać, co my k… trenujemy… Przegraliśmy 1:0, ktoś tam powiedział, że ktoś się ułożył, k... Jak ja bym wiedział, że ktoś się ułożył…, to mu łeb urwę, k... Taka jest prawda. Dziękuję”. Czyli nie dość, że wróg korupcji, to jeszcze człowiek kulturalny, bo

„U Karola Nawrockiego triumfują. Sprzątnęli Tuskowi sukces sprzed nosa”
Jacek Gądek w „Newsweeku” o spotkaniu prezydentów Polski i Stanów Zjednoczonych

Zachowanie Piotra Łukasza Andrzejewskiego powinno być wzorem reakcji na bezprawie w polskich sądach. Non possumus, inaczej bezczelność i tupet tamtych będą tryumfować.

na koniec podziękował. Zdecydowanie bardziej pasowała owa wypowiedź do świata piłkarskiego niż całe gadanie Anny Lewandowskiej o dietach pudełkowych, perfumach i botoksach. Jako że jabłko pada niedaleko od jabłoni, myślę, że reprezentacja będzie mieć z Przemysława Wiśniewskiego pożytek.

Mecz z Holandią był debiutem trenera Jana Urbana, w nielegalnej TVP przez młodą prezenterkę nazwanego Jerzym Urbanem. W tej sytuacji najbardziej prawdopodobne kolejne powołania do kadry to Albin Siwak, Waldemar Świrgoń i Zenon Kliszko.

„Niejaki Rejtan, zresztą poseł z Nowogrodu, co w jakiś sposób jego krok tłumaczy mi, z szaleństwem w oczach wszerz wyciągnął się na progu i nie chciał puścić posłów w uchylone drzwi" – śpiewał Jacek Kaczmarski w piosence „Rejtan, czyli raport ambasadora". „Chyba po moim trupie!" – wykrzyczał Rejtan zdrajcom, którzy godzili się na I rozbiór Polski. Notabene piosenka Kaczmarskiego zakazana została przez komunistyczną cenzurę na żądanie sowieckiej ambasady. W polskiej historii nie brak podobnych gestów, jak słynne „Non possumus" polskich biskupów z 1953 roku, gdy nie zgodzili się oni na podporządkowanie ich komunistycznej władzy, za co siedzieć poszedł przyszły błogosławiony, prymas Stefan Wyszyński. Do gestów tego typu zaliczona zostanie w historii postawa sędziego Piotra Łukasza Andrzejewskiego, który nie zgodził się na bezprawie w Trybunale Stanu. I jego słowa: „Do cholery, proszę zamilknąć, dosyć tego" oraz wgniecenie w stół sędziego utrudniającego mu opuszczenie sali. Piotr Łukasz Andrzejewski jako młody prawnik złożył w 1980 roku w sądzie statut NSZZ „Solidarność", komuna zrobiła mu osiem spraw dyscyplinarnych, więc jeśli teraz wytoczy mu kolejną, to będzie ona dziewiąta. Po śmierci Jana Olszewskiego jest ostatnim żyjącym spośród wielkich obrońców w procesach politycznych w czasach komunizmu. W przeciwieństwie do krytyków, uważam, że zachowanie Piotra Łukasza Andrzejewskiego powinno być wzorem reakcji na bezprawie w polskich sądach. Non possumus, inaczej bezczelność i tupet tamtych będą tryumfować.

FOT. TOMASZ JĘDRZEJOWSKI/GAZETA POLSKA, TOMASZ HAMRAT/GAZETA POLSKA

W historii III RP był jeszcze jeden taki gest, postaci lżejszego kalibru, czyli Klaudiusza Wesołka, który wybatożył sędziego pasem na sali sądowej. Zaczęło się od tego, że Klaudiusz znalazł w swojej teczce z IPN informację, iż pułkownik SB wydawał polecenie Kolegium ds. Wykroczeń, jaką mu wymierzyć karę. Zawiadomił prokuratora, który sprawy nie podjął. W efekcie Klaudiusz złożył na niego skargę, w której napisał językiem prawniczym, że albo prokurator kierował się źle rozumianą solidarnością zawodową, albo jest komunistyczną szują, albo też zachodzą obie te przesłanki jednocześnie. Prokurator poskarżył się i w efekcie sędzia asesor Radosław Wyrwas skazał Wesołka zaocznie za znieważenie prokuratora. W odpowiedzi Klaudiusz udał się do sądu, wszedł na salę sądową podczas przypadkowej rozprawy. Tam wyjął pas i wymierzył asesorowi Wyrwasowi karę chłosty, kilka razy symbolicznie uderzając go w togę. Od asesora odciągnął go oskarżony, a na dołek zabrał go policjant, który nie bez fascynacji mówił do policjantki: „Ty, co za gość, sędziemu wp…ł". „Szkoda, że tylko jednemu, wielu by się należało" – skomentowała funkcjonariuszka. No więc dopóki Polska ma takich ludzi jak Klaudiusz Wesołek, oni nie zdołają nas sterroryzować.

Ależ pochwała! Były reprezentant Holandii, a dziś komentator sportowy, Rene van der Gijp, w holenderskiej telewizji o polskich działaczach piłkarskich przed meczem z Holandią: „Nigdy w życiu nie widziałem tyle alkoholu na jednym stole. Wódka lała się strumieniami. Kelner musiał mieć dobre buty do biegania, bo kursował bez przerwy z tacami. W Harbour Club jeszcze takich ilości nie widzieli… Ci ludzie muszą mieć końską kondycję". Wiadomo, jak ważna jest w sporcie kondycja! Ale różnice kulturowe pomiędzy Polską i Holandią jednak widać. Polak nie zakapowałby ludzi, z którymi pił.

Nerwy puściły Radosławowi Sikorskiemu po amerykańskiej porażce. „Jak polityk mówi o sobie w trzeciej osobie, to znaczy, że już mu zaczyna odbijać" – zaatakował prezydenta Nawrockiego. Świetna riposta i jak pięknie pasująca do wizerunku Sikorskiego. Bufonada, narcyzm czy absurdalne wypowiedzi to są cechy mu absolutnie obce. **GP**

Mirosław **Andrzejewski**
{ RODZINA WACIAKÓW }

SOJUSZ DOBRA KONTRA OŚ ZBÓJECKICH PAŃSTW

BIAŁY DOM I SZCZYT TRANSATLANTYCKI

Dziś Donald Trump jasno deklaruje, iż chce, abyśmy byli głównym, strategicznym centrum logistycznym dla amerykańskiej obecności w Europie. Biały Dom widzi też w prezydencie Karolu Nawrockim nowoczesnego polityka młodego pokolenia, który jest mocno osadzony w tradycyjnych wartościach. Jego zaproszenie na przyszłoroczny szczyt G20 to wprowadzanie nas do pierwszej ligi światowych graczy. Ale to jeszcze coś więcej – USA potrzebują w wymiarze gospodarczym silnej Europy Środkowej osadzonej w formacie Trójmorza jako obszaru mocno zintegrowanego strategicznie ze Stanami Zjednoczonymi w wymiarze globalnej polityki bezpieczeństwa. Trump, jak nikt inny, wie, że toczy w tej chwili dramatyczną grę o uniknięcie perspektywy wybuchu III wojny globalnej. Polska trafnie odczytuje te główne zagrożenia w kontekście wojny na Ukrainie i polityki Putina oraz Xi Jinpinga.

FOT. MIKOŁAJ BUJAK/KPRP

SILNY SOJUSZ

Trump postawił mocno na relacje z Polską, których osią jest prezydent Nawrocki i jego zaplecze eksperckie. Potężnie wzmacnia to pozycję polskiej głowy państwa w Europie.

Piotr **Grochmalski**

Prezydent Nawrocki rozpoczął swoją międzynarodową misję od rozmów z najpotężniejszym przywódcą politycznym świata, Donaldem Trumpem. Przybył do Waszyngtonu po konsultacjach z 28 sierpnia z Gitanasem Nausedą, Alarem Karisem, Edgarem Rinkevicsem i Mette Frederiksen. Liderzy Litwy, Estonii, Łotwy i Danii przybyli do Belwederu na jego zaproszenie. Połączyli się także później z prezydentem Ukrainy, Wołodymyrem Zełenskim. Dzień później prezydent RP odbył też rozmowę z prezydent Mołdawii Maią Sandu, a w sobotę z sekretarzem generalnym NATO Markiem Rutte. Leciał więc do USA z silnym mandatem, a także po konsultacjach, które podkreślały uznanie przez tych przywódców ważnej roli, jaką w tak krótkim czasie zdobył już w regionie Nawrocki.

„Prezydent Nawrocki był niesamowity”

Serdeczne spotkanie Karola Nawrockiego z prezydentem USA w Białym Domu odbyło się w kluczowym momencie, gdy w Stanach Zjednoczonych od kwietnia trwa przegląd strategiczny dotyczący dyslokacji amerykańskiej armii i wojskowych baz w świecie pod kątem dostosowania ich do nowej geopolitycznej mapy globu. Słowa Trumpa o Nawrockim wypowiedziane w Białym Domu poszły w świat. Były dowodem na szczególny rodzaj wzajemnej więzi, jaka łączy tych obu polityków, i nadziei, jakie Trump pokłada w tym prezydencie młodego pokolenia wśród liderów europejskich: „Prezydent Nawrocki był niesamowity. Miał niesamowite wybory. Atakował z dalszej pozycji i wygrał z dużą łatwością. Polacy się natychmiast do niego przekonali. Naprawdę go kochają. To wielka miłość i szacunek. To człowiek sukcesu. To był dość ciężki wyścig. Dość paskudny wyścig, i pokonał ich wszystkich. (…) A teraz stał się jeszcze bardziej popularny. (…) Wykonuje naprawdę fantastyczną robotę. Więc to zaszczyt, że też go poparłem. (…) Nie popieram zbyt wielu ludzi, ale poparłem go i jestem z tego bardzo dumny”. Wszystkie też najważniejsze globalne agencje przekazały kluczową informację. Zapytany przez dziennikarza, czy żołnierze USA pozostaną w Polsce, Trump stwierdził: „Myślę, że tak, a ty wiesz coś, czego ja nie wiem? Tak, jesteśmy bardzo zadowoleni, umieścimy tam więcej, jeśli będą tego chcieli, bo od dawna zależy im na większej obecności. Mamy kilka krajów, gdzie jest ich więcej, ale niezbyt wiele. Nie, oni zostaną w Polsce. Jesteśmy z Polską w pełni zgodni”. Karol Nawrocki mocno podkreślił, że „pierwszy raz jesteśmy w sytuacji, kiedy Polacy są zadowoleni, że mamy zagranicznych żołnierzy na swoim terytorium. (…) Amerykańscy żołnierze są częścią naszego społeczeństwa – mamy niemalże 10 tys. żołnierzy. To jest sygnał dla całego świata, w tym do Federacji Rosyjskiej, że jesteśmy zjednoczeni”.

Zapowiedziane też zostały rozmowy w formacie szef BBN prof. Sławomir Cenckiewicz i sekretarz obrony USA Pete Hegseth na temat przełomowych, wspólnych projektów dotyczących bezpieczeństwa. A to oznacza, że Trump postawił mocno na relacje z Polską, których osią jest prezydent Nawrocki i jego zaplecze eksperckie. Wpływa to bezpośrednio nie tylko na rozkład sił wewnątrz Polski, lecz także potężnie wzmacnia pozycję Nawrockiego w Europie. Ale już sama symbolika powitania była wyjątkowa. Przelot czterech maszyn F-35 symbolizujący relacje polsko-amerykańskie i czterech myśliwców F-16, które uhonorowały majora Macieja Krakowiana, asa polskiego i NATO-owskiego lotnictwa, który zginął w katastrofie pod Radomiem, był wyjątkowym, absolutnie unikalnym okazaniem szacunku Polsce. W Gabinecie Owalnym, gdzie urzęduje najpotężniejszy polityk współczesnego świata, obaj prezydenci oddali hołd mjr. Krakowianowi, podkreślając jego wybitne kompetencje i zasługi, a także dramat jego rodziny.

Polska – strategiczny partner USA w NATO

Wbrew kreowanej fałszywej narracji o braku długofalowej wizji Trumpa – wykazuje on spójność i ciągłość swojego strategicznego myślenia o Polsce. To w USA, w środowisku amerykańskiej Polonii i polityków republikańskich, narodziła się we wrześniu 2015 roku wizja Trójmorza, która nawiązywała do koncepcji politycznej śp. Lecha Kaczyńskiego i historycznej tradycji I i II RP. Andrzej Duda, który uważał się za kontynuatora spuścizny prezydenta Kaczyńskiego, nawiązał bliskie relacje z prezydent Chorwacji Kolindą Grabar-Kitarovic. Dlatego

pierwszy szczyt Trójmorza odbył się w Dubrowniku w 2016 roku. Rok później Donald Trump stał się głównym gościem przełomowego spotkania Trójmorza w Warszawie. Uznał, że projekt ten stanowi doskonałą bazę do ścisłego, strategicznego powiązania USA z regionem Europy Środkowej i wbudowania go w szerszy kontekst relacji gospodarczych i militarnych. Trump był przekonany, że terminal LNG w Świnoujściu, połączony siecią przesyłową z chorwackim terminalem, spowoduje, że USA będą w stanie wyrwać cały region z uzależnienia energetycznego od Rosji i Niemiec. W ślad za tą wizją szły wielkie projekty biznesowe, które nadałyby temu regionowi odporność na wspólne działania Rosji i Niemiec. Trump widział projekt w większym, globalnym kontekście. Stąd szereg zawartych umów, w tym kluczowe dokumenty podpisane przez jego administrację w 2019 roku, których kontynuacją było zawarcie porozumienia o wzmocnionej współpracy obronnej (EDCA), na mocy której powstało w 2020 roku Wysunięte Dowództwo V Korpusu Sił Lądowych USA jako stała amerykańska placówka wojskowa z siedzibą w Camp Kościuszko w Poznaniu. Dzięki decyzji administracji Trumpa uległ więc zmianie statut amerykańskich sił w Polsce, w tym zwiększenie kontyngentu o tysiąc żołnierzy. Efektem tych działań było wybudowanie też w Polsce pożętych magazynów broni i amunicji w Powidzu. Była to największa tego typu inwestycja NATO od zakończenia zimnej wojny. Polska stworzyła warunki do błyskawicznego zwiększenia liczebności amerykańskich sił do poziomu ponad 20 tys. To także za Trumpa podpisaliśmy umowę na zakup myśliwców piątej generacji F-35, które – co zostało zakomunikowane podczas obecnej wizyty Nawrockiego w Białym Domu – już w styczniu 2026 roku trafią do Polski.

Według wizji Andrzeja Dudy prezydencja Polski w UE miała być wykorzystana do przekształcenia jego bardzo dobrych relacji z Donaldem Trumpem w uczynienie z Polski strategicznego łącznika UE ze Stanami Zjednoczonymi. Pamiętajmy, że to inicjatywa Dudy o podniesieniu wydatków na zbrojenia krajów NATO do poziomu 3 proc. PKB stała się podstawą dla wielkiego projektu Trumpa, aby państwa Sojuszu wyznaczyły pułap 5 proc. PKB, co zostało ostatecznie przyjęte na szczycie NATO w Hadze w czerwcu 2025 roku. To radykalnie zwiększa zdolność Sojuszu do odstraszania wobec Rosji. Tusk zaprzepaścił tę historyczną szansę, pozwalając Niemcom na głoszenie propagandowej wizji, że to oni zbudują najsilniejszą europejską armię NATO kosztem polskiego projektu. Oczywista dywersja dyplomatyczna premiera Tuska (skandal z obsadą ponad 50 ambasadorów za plecami prezydenta Dudy, zakończona paraliżem waszyngtońskiej placówki) pokazuje skalę strategicznych strat poniesionych przez Polskę.

Dziś Trump jasno deklaruje, iż chce, abyśmy pełnili podobną rolę w NATO jak Niemcy w czasie zimnej wojny, a więc byśmy byli głównym, strategicznym centrum logistycznym dla amerykańskiej obecności w Europie. Biały Dom widzi też w Nawrockim nowoczesnego polityka młodego pokolenia, który jest mocno osadzony w tradycyjnych wartościach. Jego zaproszenie na przyszłoroczny szczyt G20, który odbędzie się w Miami na Florydzie, to wprowadzanie nas do pierwszej ligi światowych graczy. Ale to też coś więcej – USA potrzebują w wymiarze gospodarczym silnej Europy Środkowej osadzonej w formacie Trójmorza jako obszaru mocno zintegrowanego strategicznie ze Stanami Zjednoczonymi w wymiarze globalnej polityki bezpieczeństwa. Trump, jak nikt inny wie, że toczy w tej chwili dramatyczną grę o uniknięcie perspektywy wybuchu III wojny globalnej. Polska trafnie odczytuje te główne zagrożenia w kontekście wojny na Ukrainie oraz polityki Putina i Xi Jinpinga.

Wieka defilada w Pekinie

To dlatego spotkanie Trumpa z Nawrockim bacznie obserwowano w Pekinie i Moskwie. Na globalnej szachownicy dziś każdego dnia toczy się brutalna gra o przyszły kształt świata. Dokładnie 3 września, w dniu omawianego przez media na całym świecie spotkania Nawrockiego i Trumpa,

FOT. MIKOŁAJ BUJAK/KPRP

ponad 11 tys. kilometrów od Waszyngtonu, w Pekinie, odbyła się wielka parada wojskowa. Na trybunie obok Xi Jinpinga, szefa Komunistycznej Partii Chin i szefa państwa, zasiadł Putin. Pozornie był to bliźniaczy obrazek z placu Czerwonego, gdzie 9 maja, podczas defilady przed mauzoleum Lenina, ci sami politycy także siedzieli obok siebie. Ale przesłanie obu tych wydarzeń było zasadniczo inne. Parada chińskiej armii udowodniła, że regionalna równowaga militarna uległa nieodwracalnej zmianie. Xi wysłał czytelny

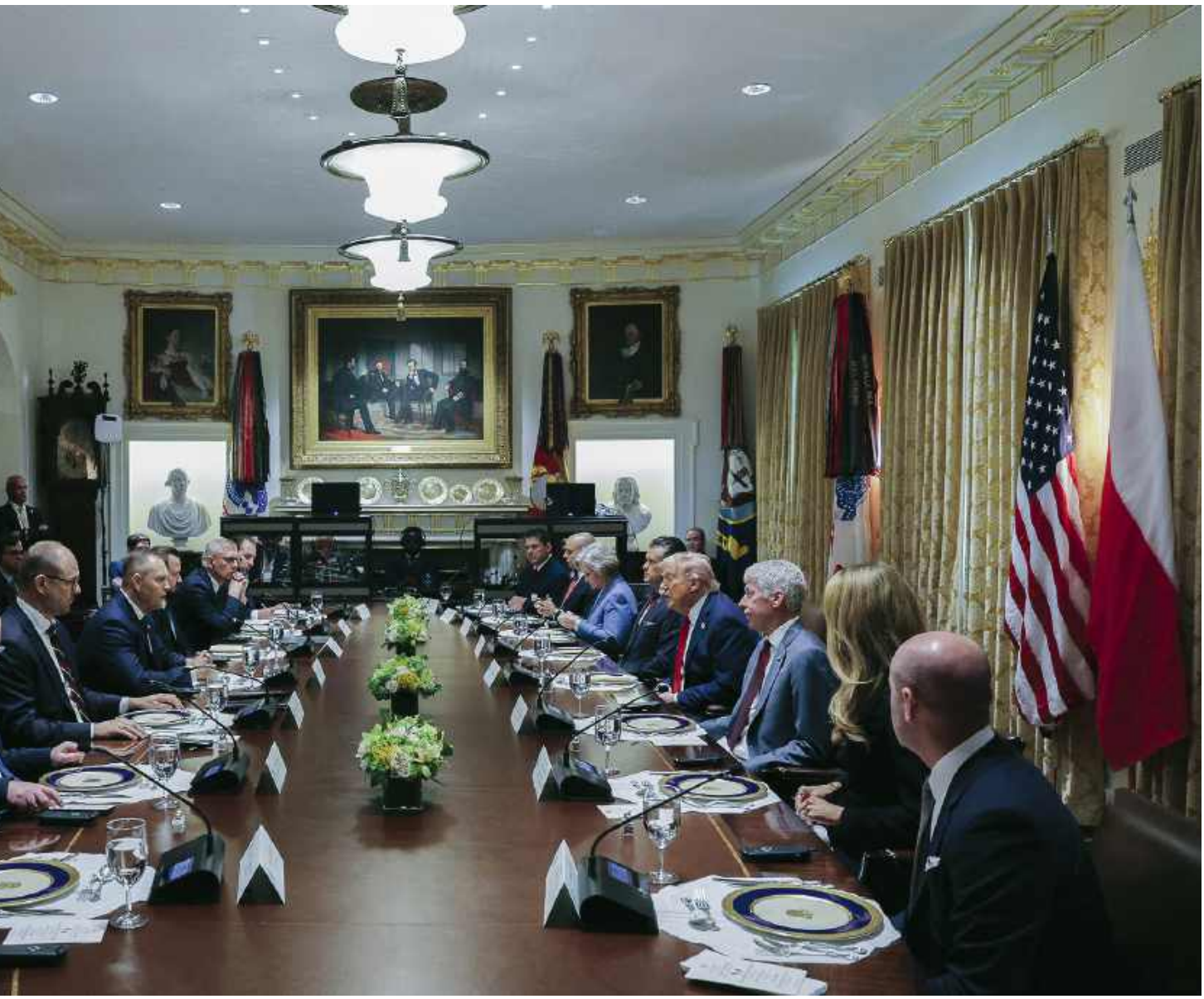

W dniu spotkania prezydentów Nawrockiego i Trumpa, w Pekinie odbyła się wielka parada wojskowa – pokaz potęgi militarnej ChRL. W tej sytuacji mocne sojusze są priorytetem.

sygnał do świata, że jego głównym celem jest stworzenie najpotężniejszej armii. Ale był to też pokaz siły osi zła. Po raz pierwszy Putin, Kim Dzong Un i Xi pojawili się razem publicznie. Uderzał przy tym strój lidera ChRL – był ubrany w wojskowy mundur wylansowany przez Mao.

Sam Roggeveen, dyrektor programu bezpieczeństwa narodowego w najważniejszym australijskim think tanku Lowy Institute, stwierdził na łamach „Foreign Policy", że parada upamiętniająca 80. rocznicę zakończenia II wojny światowej w Azji „była pokazem współczesnej potęgi militarnej Chin i spojrzeniem w przyszłość. Chiny dawniej niechętnie prezentowały swój najnowszy sprzęt wojskowy, ale na potrzeby tego wydarzenia zdjęto zasłonę milczenia – choć wybiórczo". Aleją Chang'an przecinającą plac Tiananmen, na którym 4 czerwca 1989 roku doszło do brutalnej masakry studentów, przejechały setki pojazdów wojskowych z najnowocześniejszym uzbrojeniem. Większość sprzętu Chiny pokazały po raz pierwszy. Xi zarządził gigantyczne przyspieszenie w rozbudowie nuklearnego arsenału. Wrażenie miały wywrzeć międzykontynentalne pociski balistyczne (ICBM) DF-61 o zasięgu 15 tys. kilometrów, a więc obejmujące zasięgiem całą planetę, i DF-31BJ, który jest ulepszoną wersją międzykontynentalnego pocisku balistycznego DF-31AG. Pokazano też YJ-19, przeciwokrętowy hipersoniczny pocisk manewrujący, którego skuteczność armia chińska testowała na makietach amerykańskich lotniskowców. Ważnym punktem programu była prezentacja J-35, myśliwca stealth,

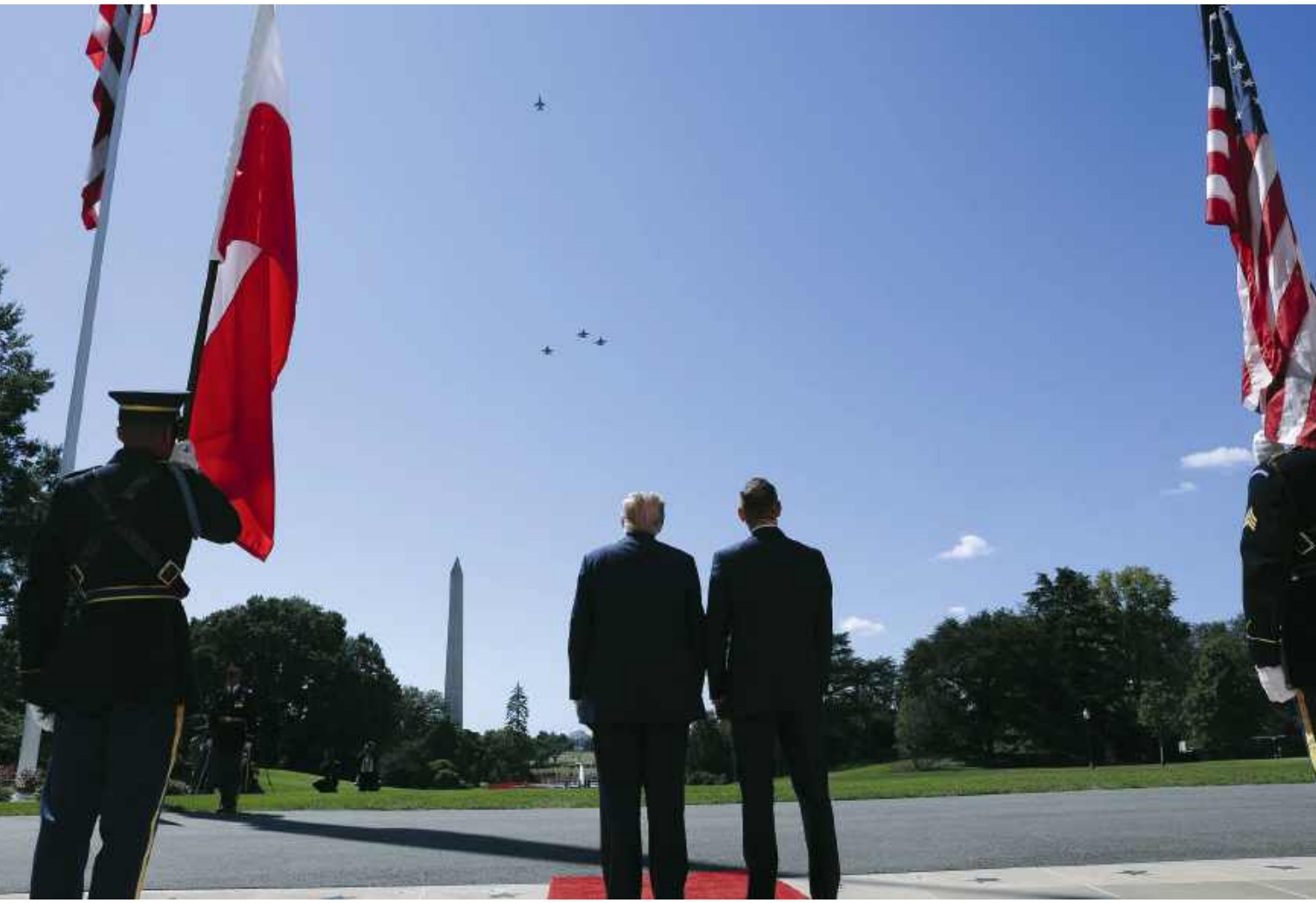

Przelot czterech F-35 symbolizujący relacje polsko-amerykańskie był wyjątkowym, unikalnym okazaniem szacunku Polsce.

przeznaczonego do działania z pokładów trzech konwencjonalnych lotniskowców, jakimi w tej chwili dysponują Chiny. Ale Xi chce mieć najszybciej jak to możliwe superlotniskowiec o napędzie atomowym, dorównujący jednostkom amerykańskim. Chiny pokazały też cztery typy nowych, niewykrywalnych dronów, które są zdolne do lotu autonomicznego u boku samolotów załogowych.

Na początku stycznia 2025 roku francuski Naval Nevs poinformował, że Chiny opracowały unikatowy typ barki z napędem, wyposażony w rozkładane mosty drogowe, pozwalające na dokonywanie desantu na nieprzygotowanym do tego wybrzeżu. Będą one używane do dokonywania morskiej inwazji na Tajwan. Także w styczniu na łamach „Financial Times" ujawniono komercyjne zdjęcia satelitarne, z których wynikało, że Chiny budują nowe, dziesięciokrotnie większe od Pentagonu, centrum dowodzenia wojskowego pod Pekinem. Gdy w maju Pakistan i Indie stoczyły bitwę powietrzną nad Kaszmirem, z udziałem ponad 125 samolotów, pakistańskie siły powietrzne użyły chińskiego sprzętu, który okazał się bardzo skuteczny. Jak zauważa Sam Roggeveen, ChRL buduje też flotę strategicznych samolotów transportowych, „co pozwoli na szybkie przewożenie personelu i sprzętu na całym świecie. Niedawno [Chiny] rozpoczęły rozbudowę floty samolotów do tankowania w powietrzu; taka flota od dawna jest kluczowym atrybutem zdolności Stanów Zjednoczonych do globalnego oddziaływania powietrznego". Według deklaracji chińskich władz, do 2050 roku chcą one zbudować najsilniejszą armię świata dysponującą potężną flotą. Roggeveen zauważa, iż Chiny mogą stworzyć armię zdolną do globalnych działań, gotową rzucić wyzwanie USA. Jak podkreśla: „Daleka Australia doświadczyła nowych możliwości Chin w lutym, kiedy Marynarka Wojenna Chińskiej Armii Ludowo-Wyzwoleńczej wysłała flotyllę okrętów wojennych, aby opłynęły kontynent. Dało to sygnał, że chińska potęga militarna ma teraz nowe możliwości. (…) Chiny rozpoczęły modernizację na początku lat 90. i od tego czasu ChAL-W przeszła prawdopodobnie najszybszą transformację technologiczną spośród wszystkich sił zbrojnych od II wojny światowej".

FOT. MIKOŁAJ BUJAK/KPRP

Xi buduje armię na wielką wojnę z USA

Ale defilada skrywa głęboką frustrację Xi, że nadal nie dysponuje w pełni podporządkowaną politycznie armią. Jego ojciec, Xi Zhongxun, odegrał ważną rolę w armii Mao podczas Długiego Marszu. Dlatego jego syn miał doskonałe rozpoznanie w siłach zbrojnych, najlepsze z wszystkich ostatnich przywódców w epoce Deng Xiaopinga. Gdy doszedł do władzy, główny wysiłek włożył w odzyskanie pełnej kontroli partii nad generalicją Armii Ludowo-Wyzwoleńczej.

Jak zauważa dwóch zasłużonych analityków CIA: Jonathan A. Czin i John Culver, którzy zjedli zęby na Chinach: „Dla naczelnego dowództwa Armii Ludowo-Wyzwoleńczej trzecia kadencja Xi Jinpinga jako prezydenta Chin jest okresem niemal operetkowego zamętu. W sumie od rozpoczęcia trzeciej kadencji Xi w 2022 roku odwołano co najmniej 21 wysokich rangą oficerów, w tym trzech z siedmiu członków Centralnej Komisji Wojskowej, najwyższego organu wojskowego Komunistycznej Partii Chin. Wielu członków najwyższych rangą oficerów ChAL-W, w tym minister obrony i oficer, który przez ponad dekadę nadzorował niemal wszystkie awanse generalskie, zostało skompromitowanych. Pod koniec swojej kadencji Xi może znacznie przewyższyć kapryśnego Mao Zedonga pod względem liczby zgładzonych oficerów". Autorzy są przekonani, że Xi traci cierpliwość do wojska ze względu na zbyt wolne tempo modernizacji, ale też ciągłe opory wobec totalnego upolitycznienia armii. Xi bowiem chce nagiąć siły zbrojne do swej woli, aby stały się posłusznym instrumentem jego wizji i skutecznym gwarantem bezpieczeństwa dla partii.

Jonathan A. Czin i John Culver twierdzą na łamach „Foreign Affairs", że „Xi postrzega swój program wojskowy jako centralny element swojego dziedzictwa. (…) Chce również, aby armia była gotowa do walki, jeśli będzie jej potrzebował, także przeciwko siłom zbrojnym USA". Zaznaczają, iżPoczątek formularzaDół formularza „jak dotąd, ChAL-W nie tylko uległa radykalnym reformom Xi, ale wydaje się również, że poważnie przygotowuje się do jego rozkazu zapewnienia opcji militarnych na wypadek ataku na Tajwan do 2027 roku". Autorzy przyrównują skalę reform instytucjonalnych w ChAL-W z procesem, który objął siły zbrojne USA po II wojnie światowej. Jak podkreślają: „Biorąc pod uwagę zuchwałość czystek i reform Xi, wielu analityków spodziewało się, a nawet liczyło na jakąś formę sprzeciwu… Mimo to Xi przeprowadził te szeroko zakrojone zmiany w naczelnym dowództwie bez widocznych oznak buntu. (…) Skupienie Xi na reformie ChAL-W jest często przedstawiane na Zachodzie jako krótkowzroczna obsesja na punkcie zjednoczenia z Tajwanem. Ma to jednak bardziej symboliczny charakter. Przez całą swoją kadencję Xi okazywał wielkie zamiłowanie do obchodów stulecia, a rok 2027 będzie setną rocznicą powstania ChALW".

Xi buduje swój alternatywny świat

Defiladę, która miała kosztować, według ustaleń Agencji Reutersa, prawie 5 mld dolarów, poprzedził szczyt Szanghajskiej Organizacji Współpracy (SzOW) w Tianjin. Spośród 20 zagranicznych przywódców, który wzięli w nim udział, tylko połowa była członkami organizacji. Wywodzi się ona z Szanghajskiej Piątki, która powstała jeszcze w 1996 roku, aby rozwiązać spory między Rosją a Chinami dotyczące ich wpływów w Azji Środkowej, w tym głównie w relacjach z Kazachstanem, Kirgistanem i Tadżykistanem. W 2021 roku w Chinach owa piątka państw założyła SzOW, przyjmując także do swego grona Uzbekistan. Ale prawdziwym przełomem w rozwoju tej organizacji było przyjęcie do niej w 2017 roku Indii i Pakistanu, które łącznie liczyły wówczas 1,5 mld ludności. Dwa lata później dołączył Iran, a w 2024 roku Białoruś. Cztery państwa SzOW należą do dziesięciu największych pod względem populacji na naszym globie – Indie, Chiny, Pakistan i Rosja. Łącznie ta czwórka to ponad 3,26 mld ludzi, a absolutnym liderem są Indie z populacją bliską 1,5 mld. Cała dziesiątka to ponad 42 proc. globalnej liczby ludności.

Na szczycie w Tianjin pojawił się premier Indii Narendra Modi, który po raz pierwszy od siedmiu lat dotarł do Chin. To efekt napięć między Waszyngtonem a New Delhi, gdy Trump wprowadził 50-proc. cła na Indie, aby wymusić na tym państwie zakończenie importu rosyjskiej ropy. Dziś są one głównym na świecie odbiorcą tego surowca z FR, wyprzedzając nawet ChRL. W ten sposób finansują zmilitaryzowaną gospodarkę Rosji. Ale USA nie zamierzają odpuścić. Z drugiej strony skuteczne niszczenie przez Ukrainę kolejnych rosyjskich rafinerii spowodowało rosnące problemy wewnętrzne FR z paliwem. Narzucane są ograniczenia eksportowe. Z dwóch stron idzie potężne uderzenie w rosyjską gospodarkę. Xi włożył wiele wysiłku, by wykorzystać pęknięcie w relacjach New Delhi i Waszyngtonu i załagodzić wzajemne stosunki z Modim, ale jest on zbyt wytrawnym graczem i wie, że to ChRL stanowi główne zagrożenie dla prognozowanej potęgi gospodarczej Indii.

Ale też w SzOW utrzymuje się napięcie między Rosją a Chinami. Wojna spowodowała, że Pekin radykalnie zredukował wpływy Moskwy w Azji Środkowej. Jeszcze do niedawna SzOW, oprócz współpracy gospodarczej, regularnie organizowała ćwiczenia wojskowe, zazwyczaj określane mianem działań antyterrorystycznych. W istocie był to skuteczny instrument tłumienia rebelii wewnętrznych przy pomocy sił obcych – tak jak Rosja zrobiła w Kazachstanie w styczniu 2022 roku. Dotąd to Chiny i Rosja odgrywały główną rolę w tych ćwiczeniach, przy czym Pekin często angażował paramilitarne jednostki Ludowej Policji Zbrojnej wykorzystywanej głównie do represji wewnętrznych. Jeszcze do agresji na Ukrainę w 2022 roku to Rosja była postrzegana w Azji Środkowej jako główny patron bezpieczeństwa. Teraz tę rolę przejęły Chiny, co wywołuje rosnącą frustrację w części rosyjskiej kadry oficerskiej. Nie oznacza to jednak, że rozłam między Putinem a Xi jest coraz bardziej prawdopodobny, bo Kreml ma świadomość, że na razie nie ma lepszych opcji. **GP**

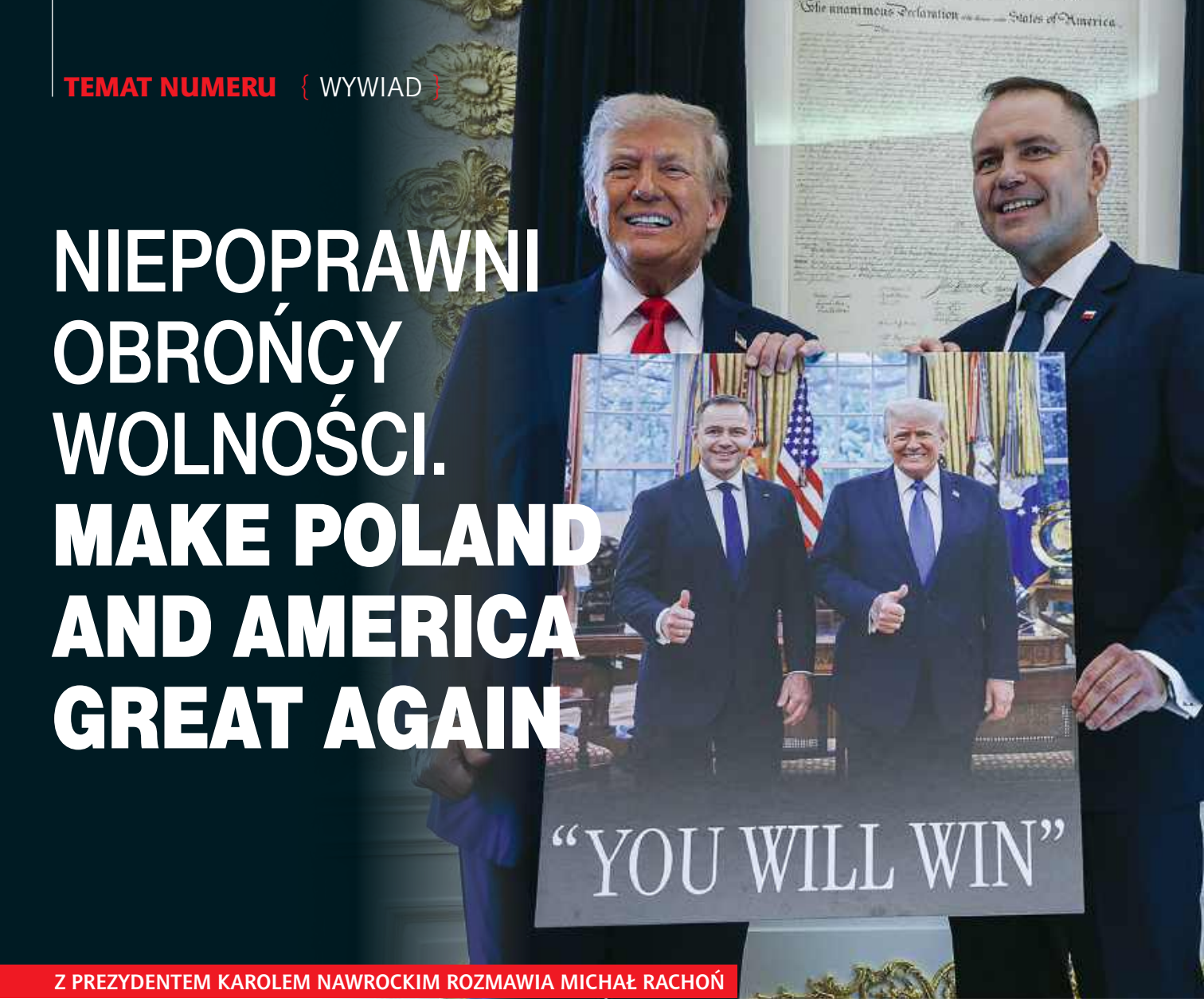

NIEPOPRAWNI OBROŃCY WOLNOŚCI. MAKE POLAND AND AMERICA GREAT AGAIN

Z PREZYDENTEM KAROLEM NAWROCKIM ROZMAWIA MICHAŁ RACHOŃ

– Prezydent Trump mówi: „Make America Great Again". Ja mówię: „Po pierwsze Polska, po pierwsze Polacy". To pokazuje, jak liderzy państw, którzy kochają swoją ojczyznę, którzy są patriotami, potrafią ze sobą współpracować. Elementem tych rozmów była nie tylko kwestia zwiększenia obecności wojsk amerykańskich w Polsce, lecz rozmawialiśmy także o dużym projekcie, który odnosiłby się do rodzaju specjalnego fortu czy miejsca, w którym z jednej strony rozwijałyby się siły amerykańskie, a z drugiej byłoby to miejsce rozwoju dla gospodarki – mówił Prezydent Karol Nawrocki w rozmowie z Michałem Rachoniem na antenie TV Republika.

Panie Prezydencie, usłyszeliśmy deklarację, która jest chyba jedną najważniejszych, najbardziej oczekiwanych deklaracji politycznych w relacjach transatlantyckich. Prezydent Stanów Zjednoczonych powiedział nie tylko o tym, że być może zwiększona zostanie obecność amerykańskich sił zbrojnych w Polsce, lecz także – tak można było zrozumieć tę wypowiedź – że w ogóle nie było rozważane jej zmniejszenie. Jak to należy rozumieć i jak wyglądała część rozmów dotycząca tych spraw, która nie została upubliczniona?

Od lutego dyskutuje się na forum opinii publicznej kwestie przesunięcia żołnierzy amerykańskich z Europy. Wiąże się to z pewną zmianą architektury bezpieczeństwa na całym świecie. Stąd bardzo ważna dzisiejsza deklaracja pana prezydenta Donalda Trumpa, że nie ma w planach zmniejszenia komponentu wojsk amerykańskich w Polsce. Zresztą sama wizyta w tak krótkim czasie, zaproszenie prezydenta Polski do Waszyngtonu pokazuje, że dla Stanów Zjednoczonych jesteśmy kluczowym partnerem na wschodniej flance NATO i w całej Unii Europejskiej.

FOT. MIKOŁAJ BUJAK/KPRP

Dla mnie – i myślę, że dla wszystkich Polek i Polaków – to również bardzo ważna deklaracja pana prezydenta, która niejako zamyka kwestie, które były dyskutowane w opinii publicznej od lutego. I rzeczywiście ten temat pojawił się w oficjalnej części rozmów. Został ponadto rozszerzony podczas rozmów plenarnych, w których dyskutowano nawet o możliwościach rozszerzenia tego komponentu.

To dopytam – jak rozumieć tę dyskusję dotyczącą rozszerzenia tego komponentu?

Elementem tych rozmów była nie tylko kwestia zwiększenia obecności wojsk amerykańskich w Polsce, lecz rozmawialiśmy także o dużym projekcie, który odnosiłby się do rodzaju specjalnego fortu czy miejsca, w którym z jednej strony rozwijałyby się siły amerykańskie, a z drugiej byłoby to miejsce rozwoju dla gospodarki, dla ekonomii, dla pewnego joint venture czy współpracy między firmami technologicznymi, firmami, które znajdują się w USA i zechciałyby inwestować i firmami polskimi, które korzystają z potencjału technologicznego Stanów Zjednoczonych. Zatem ta dyskusja odnosiła się do stałej obecności dużego projektu, który, mam nadzieję, uda się zrealizować za mojej prezydentury i za prezydentury Donalda Trumpa, przy współpracy także z Ministerstwem Obrony Narodowej. Ta propozycja, która padła i z mojej strony, i została potwierdzona przez prezydenta Trumpa, jest bardzo wartościowa i bardzo ważna dla Polski. Więc wiąże się z jednej strony z możliwością rozszerzenia komponentów wojsk amerykańskich, a z drugiej strony stworzenia takiego projektu, wokół którego to rozszerzenie byłoby możliwe i potrzebne.

Panie Prezydencie, w trakcie omawianego posiedzenia po amerykańskiej stronie znaleźli się politycy, członkowie gabinetu Donalda Trumpa, którzy – w zasadzie chyba wszyscy – całkiem niedawno gościli w Polsce. Zarówno sekretarz obrony, jak i ci zajmujący się energetyką oraz sprawami dotyczącymi przedsiębiorczości. A sprawa energetyki to jednocześnie jedna z kluczowych, fundamentalnych kwestii, o których rozmawiamy z Amerykanami od dawna. I to jest również jedno z tych zagadnień, które pojawiło się w dokumencie przesłanym przez rząd do Pana Prezydenta. Czy w rozmowach pojawił się ten wątek dotyczący bezpieczeństwa energetycznego Polski?

Oczywiście, kształt delegacji oddawał te tematy, którym poświęcaliśmy najwięcej czasu z panem prezydentem. Zatem tematy: energii, bezpieczeństwa energetycznego Polski oraz całego regionu Europy Środkowej, inicjatywy Trójmorza wybrzmiały w czasie tego spotkania. Odnosiły się głównie do kwestii importu amerykańskiego gazu do Polski. Mamy doskonałą infrastrukturę, o tym także przypomniałem w czasie spotkania. Z jednej strony terminal LNG w Świnoujściu. Z drugiej strony budowa pływającego terminala. To są rzeczy, które za sprawą inwestycji sprzed lat i bardzo dobrych decyzji w odniesieniu do budowania bezpieczeństwa energetycznego Polski mogą zacząć przynosić efekty ekonomiczne, a także biznesowe. Polska 20 proc. swojego zapotrzebowania na gaz wypełnia za sprawą importu ze Stanów Zjednoczonych. Ale nasza infrastruktura daje możliwość, w ramach inicjatywy Trójmorza, dostarczania tego gazu do całej Europy Środkowej. To jest proces i projekt, na którym zyskiwaliby wszyscy zainteresowani. Tak, to była kwestia naszych rozmów.

Powiedział Pan o sprawach gazowych. Ale w rządowym dokumencie, który poznaliśmy, pojawił się też wątek dotyczący projektów energetyki nuklearnej. Już kilka lat temu słyszeliśmy o opcji skorzystania z amerykańskiej oferty również w tej kwestii. Czy zagadnienie energetyki nuklearnej pojawiło się w trakcie rozmów?

Widzę, że pan redaktor przywiązuje więcej uwagi do dokumentu przesłanego z Ministerstwa Spraw Zagranicznych niż ja (śmiech). Oczywiście zapoznałem się z tym dokumentem, ale on nie był odkrywczy, nie był instrukcją, nie był wskazaniem. Ministerstwo Spraw Zagranicznych nie jest od tego, aby instruować polskiego prezydenta. Ja oczywiście do materiałów MSZ-u się odnoszę, gdy czuję taką potrzebę. Ale ten dokument, jak uroczyście pan redaktor go nazywa, który dostałem, to była jedna kartka. Więc to nie był jakiś game changer tego spotkania. Odnosiłem się do spraw ważnych dla Polski. Krótko dyskutowaliśmy o energetyce jądrowej. Wiemy, że toczy się proces. O tym wspomnieliśmy za sprawą Westinghouse, inwestycji na Pomorzu, w Choczewie. Nie dotykaliśmy tej drugiej kwestii, drugiej elektrowni atomowej. Tam toczy się szereg formalnych, administracyjnych, przetargowych dyskusji czy działań polskiego rządu. Więc nie poświęcaliśmy temu więcej

FOT. MIKOŁAJ BUJAK/KPRP

Podczas wizyty zostały zapowiedziane rozmowy w formacie szef BBN prof. Sławomir Cenckiewicz (drugi z lewej) i sekretarz obrony USA Pete Hegseth (trzeci z prawej) na temat przełomowych, wspólnych projektów dotyczących bezpieczeństwa. Trump postawił mocno na relacje z Polską.

czasu, skupiając się raczej na gazie. Adnotując, że Westinghouse inwestuje w pierwszą elektrownię jądrową. Choć ja uznaję to za bardzo ważne. Natomiast ten proces jest w takim momencie, który nie wymaga, w moim uznaniu, interwencji prezydenta Polski. A w odniesieniu do gazu mówimy jednak o złączeniu interesów całej Europy. No i budowaniu bezpieczeństwa energetycznego. My w Polsce szczęśliwie nie mamy rosyjskiego gazu. Ale to nie jest naturalne w innych państwach postsowieckich.

Rozpoczęcie tej wizyty przelotem maszyn produkcji amerykańskiej, z których korzysta polska armia. I które polska armia kupuje. Jednocześnie odwołanie do wcześniejszych spotkań, które odbywały się tutaj, w Waszyngtonie, z udziałem prezydenta Donalda Trumpa. I ta współpraca w kwestiach dotyczących bezpieczeństwa i zakupów zbrojeniowych. Jak wygląda ta sprawa? Bo od wielu lat to taki oczywisty, wskazujący powiązania transatlantyckie wątek, na którym budowane są relacje dwustronne.

Od tego rozpoczęło się spotkanie. Bo z jednej strony to hołd dla majora Krakowiana. Zresztą bardzo miły gest prezydenta Donalda Trumpa, który oddał hołd naszemu pilotowi, który zginął tragicznie. A z drugiej strony, przeleciały nad nami samoloty, maszyny F-35, które już w styczniu trafią do Polski – i to za sprawą kontraktów podpisanych jeszcze za czasów Zjednoczonej Prawicy, a teraz wypełnianych. Te samoloty trafią do Polski i będą poważnym wzmocnieniem komponentu militarnego polskich sił zbrojnych. Te kontrakty realizowane na abramsy, HIMARS-y, żeby wymienić tylko te podstawowe sprzęty, które kupujemy od Stanów Zjednoczonych, muszą być realizowane. To 63 miliardy, które wydajemy na sprzęt amerykański. Jest to rodzaj inwestycji w najlepszy sprzęt na świecie, który wzmacnia polskie siły zbrojne. To oczywiście było elementem naszych dyskusji. To jest zresztą rzecz, która w zakresie ekonomicznym i militarnym znów łączy Polskę ze Stanami Zjednoczonymi. Prezydent Donald Trump a także sekretarz Hegseth wielokrotnie o tym mówili, że Polska jest sprawdzonym partnerem. Takim partnerem, na którego zawsze można liczyć.

Panie Prezydencie, z jednej strony perspektywa zaproszenia na szczyt G20, które Pan otrzymał. Z drugiej słowa Donalda Trumpa o tym, że udzielił Panu wsparcia na wczesnym etapie – w kampanii wyborczej. To są rzeczy, które w zasadzie nie zdarzają się w relacjach pomiędzy USA a innymi państwami. Czy rozmawiali panowie o współpracy politycznej?

Kandydat był być może odpowiedni i przy wsparciu prezydenta Trumpa wszystko się udało (śmiech). Tak, widać, że pan prezydent podchodzi do tego w szczególny sposób. Mówimy o ekonomii, mówimy o gazie, mówimy o działaniach wojskowych, ale fundamentem tego wszystkiego jest – nie nazwałbym tego polityczna, a raczej ideologiczna – bliskość wartości konserwatywnych. Przywiązania do tożsamości. Przywiązania do suwerenności.

To wszystko łączy mnie z całą pewnością z prezydentem Donaldem Trumpem. Prezydent mówi: „Make America Great Again". Ja mówię: „Po pierwsze Polska, po pierwsze Polacy". To pokazuje, jak liderzy państw, którzy kochają swoją ojczyznę, którzy są patriotami, potrafią ze sobą współpracować. I w kontekście politycznym ta współpraca jest oczywista.

Panie Prezydencie, pytam o współpracę polityczną również dlatego, że skoro prezydent RP spotyka się z prezydentem Stanów Zjednoczonych i prezydent USA wspomina o tej sprawie i mówi ponadto, że Polacy wsparli go w wyborach, to dla Polski jest to olbrzymi kapitał. Polscy Amerykanie zagłosowali w przytłaczającej większości na prezydenta Donalda Trumpa. I to jest lewar, którego można używać w przyszłości do wpływania na amerykański świat polityki. Polska nie miała tego rodzaju narzędzi przez długi czas. Jak Pan patrzy na to w tej perspektywie? Za chwilę zaproszenie na szczyt G20. A przed nami kolejne, bardzo ważne geopolityczne decyzje, na które Polska ma możliwość – dzięki tej relacji, którą najwyraźniej pan zbudował z prezydentem Stanów Zjednoczonych – wpływać.

Tak, to jest wielki zasób, z którego z całą pewnością trzeba korzystać. Wszystkie działania, które podejmuję, są realizowane z myślą o Polsce, z myślą o Polakach. I jeśli tego typu możliwość pojawia się, niezależnie od tego, czy jest to budowane na emocji Polaków, na emocji politycznej, na emocji ekonomicznej, na emocji wojskowej, militarnej, a służy to Polsce, to z całą pewnością zamierzam z tego regularnie korzystać.

W relacjach pomiędzy Polską a USA, a także w naszej polityce wewnętrznej, powraca kwestia dotycząca polskiego ambasadora w Stanach Zjednoczonych. Wygląda to tak, jakby polski rząd cały czas był przeświadczony, że wszystko jest w porządku. Jak Pan patrzy na tę sprawę? Bo wygląda to na próbę utrudnienia ze strony rządu relacji pomiędzy Polską a Stanami Zjednoczonymi.

Prezydent Donald Trump a także sekretarz Hegseth wielokrotnie o tym mówili, że Polska jest sprawdzonym partnerem. Takim partnerem, na którego zawsze można liczyć.

Dziś nie mamy ambasadora w Waszyngtonie. Moja wizyta jest przygotowywana bez polskiego ambasadora, a nawet bez polskiego kierownika placówki. To z całą pewnością nie służy państwu polskiemu. Myślę, że to jest naturalne w odniesieniu i do konstytucji, i do pewnych rygorów współpracy politycznej, że prezydent powinien mieć najważniejsze zdanie w kwestii obsady stanowisk ambasadorskich. I myślę, że do takiego porozumienia będziemy się powoli zbliżać. Przyjdzie czas, kiedy zaproszę ministra spraw zagranicznych Radosława Sikorskiego i wyłożę panu wicepremierowi moją propozycję działania z korzyścią dla Polski. Mam nadzieję, że niebawem ta kwestia w takim dialogu między prezydentem a rządem się rozstrzygnie.

Panie Prezydencie, wspomniał Pan w trakcie konferencji prasowej, że urzędnicy pracujący dla Pana i urzędnicy pracujący dla prezydenta Stanów Zjednoczonych wspólnie zasiądą do prac dotyczących szczegółów współpracy wojskowej. Czy coś więcej może Pan nam o tym powiedzieć?

Dzisiaj prezydent Trump i ja podjęliśmy decyzję, że Pete Hegseth, sekretarz obrony USA, i prof. Sławomir Cenckiewicz, szef Biura Bezpieczeństwa Narodowego, przejdą do realizacji tych założeń, o których rozmawialiśmy z panem prezydentem, uznając je za naszą wspólną drogę w kwestii żołnierzy amerykańskich. Nie chcę mówić zbyt wiele o szczegółach, bo proces dopiero się rozpoczyna. A to co przed nami, na pewno będzie tematem i przedmiotem mojego głębokiego zainteresowania. I mam nadzieję, że przyniesie dobre owoce dla Polski. Kiedy? Tego nie wiem.

W Stanach Zjednoczonych Polska jest postrzegana jako to państwo, którego słucha się w kwestii Federacji Rosyjskiej. O Panu mówi się, że jest Pan jedną z osób znajdujących się na liście ściganych przez reżim Władimira Putina. A jednocześnie tutaj, w Waszyngtonie, trwają kolejne próby zakończenia zbrodniczej wojny, którą Federacja Rosyjska prowadzi na Ukrainie. Czy o te sprawy w Białym Domu był Pan pytany? O tę polską, unikalną, ekspercką wiedzę na temat natury tego zbrodniczego reżimu?

Można było odczuć w czasie tej dyskusji, że pan prezydent Donald Trump otwiera się na to, co mam do przekazania w kwestii Federacji Rosyjskiej i ataku Federacji Rosyjskiej na Ukrainę. Dzieliłem się nie tylko swoją wizją, pewną emocją Polaków, lecz także tych krajów, z których prezydentami, premierami spotykałem się w ostatnim czasie. Ale przede wszystkim od siebie powiedziałem, że nie ufam Władimirowi Putinowi. Nasze doświadczenie z Rosją jest zawsze takie, że dąży ona do zniszczenia swoich sąsiadów, i to w moim uznaniu się nie zmieniło. I Władimir Putin nie zatrzyma się, gdyby rozmowy pokojowe poszły w złym kierunku. Stąd moja emocja jest stała niezależnie od tego, na jakiej szerokości geograficznej się nią dzielę. To bardzo ciekawe, bo pomimo wielu różnic i z rządem polskim, i z liderami Unii Europejskiej, bo nie ma co ukrywać, że jest wiele różnic między nami, w tej kwestii wydaje mi się, że wszyscy myślimy podobnie. Kolejne pakiety sankcji, i to też wybrzmiało, są potrzebne. Gospodarka rosyjska cierpi za sprawą kolejnych pakietów sankcji, a Władimir Putin potrafi rozmawiać tylko z silniejszymi od siebie. I jasno trzeba

zaznaczyć, że prezydent Donald Trump jest jedynym dzisiaj na świecie liderem, który jest zdolny do negocjacji z Władimirem Putinem, więc powinniśmy go wspierać w tych negocjacjach z jednej strony, ale z drugiej strony dzielić się tą wiedzą, którą mamy.

Panie Prezydencie, słyszeliśmy i czytaliśmy w relacjach mediów związanych z obozem dzisiejszej władzy, że bardzo obawia się on, iż polski premier i minister spraw zagranicznych nie będą wiedzieć, jak wyglądały rozmowy z Donaldem Trumpem. Jak Pan patrzy na tego rodzaju głosy?

Właśnie powiedziałem w Telewizji Republika, jak wyglądała ta rozmowa, więc wystarczy włączyć Telewizję Republika i się przekonać. Ja natomiast dzielę się swoją wiedzą. Spotkałem się z panem premierem Donaldem Tuskiem, 1 września wymieniliśmy swoje opinie, spotykałem się z premierami i prezydentami innych państw, zatem – dlatego zacząłem od tego żartu, że można obejrzeć program i się dowiedzieć – ta dyskusja jest zupełnie niepoważna. Skoro spotykam się z premierem rządu polskiego, mieliśmy niedawno Radę Gabinetową, dyskutowaliśmy trzy godziny – to ja nie wiem, czego oczekuje po przesłaniu jednej kartki pan minister Radosław Sikorski.

Radosław Sikorski mówi, że to nie była jedna kartka, że on wysłał dużo więcej.

To co prezydent Polski ma w takiej sytuacji zrobić? Czekać na pozwolenie ministra Sikorskiego? To jest niepoważne. Spotkałem się z szefem pana Sikorskiego, czyli z panem premierem. Mieliśmy Radę Gabinetową. Nasi współpracownicy są w stałym kontakcie. Jestem prezydentem Polski. Jestem pierwszym reprezentantem Polski na arenie międzynarodowej. No niech pan minister nie rości sobie zbyt wiele od prezydenta Polski, bo przestaje to wyglądać poważnie, szczególnie w obliczu tego, że spotkałem się z jego szefem i wymieniliśmy swoje opinie. Niech spyta premiera Donalda Tuska, o czym rozmawialiśmy. Także ta cała sytuacja jest niepoważna i mam nadzieję, że pan minister Sikorski dorośnie do rodzaju współpracy, którą mu właśnie proponuję.

Ministerstwo Obrony Narodowej to resort, który w pewnym sensie konstytucyjnie Pan nadzoruje. Jest Pan zwierzchnikiem sił zbrojnych. Jak w tym kontekście – po miesiącu pełnienia funkcji głowy państwa – wygląda współpraca z MON i z ministrem tego resortu?

Współpraca z panem premierem Kosiniakiem-Kamyszem jest propaństwowa. Jest współpracą odnoszącą się do działań, do wręczania kolejnych nominacji oficerskich, nominacji generalskich, do wymiany informacji. Przed momentem otrzymaliśmy także informację w odniesieniu do przekroczenia polskiej granicy powietrznej przez pewne obiekty. Więc tutaj współpraca z Biurem Bezpieczeństwa Narodowego i ze mną jako z prezydentem Polski zachowuje rygor państwowy. Niezależnie od sympatii czy antypatii. Nie ma wokół niej jakichś płaczów w opinii publicznej, artykułów, ekspertyz, które docierają albo nie docierają. To znaczy, że można wszystko poukładać dla dobra Polski niezależnie od emocji, które nam towarzyszą, i współpraca z MON-em jest tego przykładem.

Z czego wynika ta różnica? Są dwa fundamentalne ministerstwa dla kluczowych prerogatyw prezydenta Rzeczypospolitej i dla naszego bezpieczeństwa.

Nie potrafię na to pytanie odpowiedzieć, bo mamy doświadczenie dobrej współpracy z MON-em i na poziomie ministra Przydacza, i dyrektorów departamentów, także dobrą współpracę z Ministerstwem Spraw Zagranicznych, więc ja nie rozumiem, dlaczego pan minister Radosław Sikorski chce wokół tego robić jakiś rodzaj politycznego show. To nie jest dobre dla Polski. Także wierzę głęboko, że pan minister Sikorski dojrzeje do współpracy takiej, która jest dobra dla Polski. Może wziąć przykład z premiera Kosiniaka-Kamysza, a może dojrzeć do tego w inny sposób.

1 września wypowiedział Pan na Westerplatte bardzo mocne słowa: że jeśli jest się odpowiedzialnym za zbrodnię, to należy z tego wyciągnąć konsekwencje i zachować się w odpowiedni sposób. Powiedział Pan to w kontekście żądań reparacji Polski od Niemiec. Jaką Pan widzi możliwość załatwienia tej sprawy i jaki może być jej horyzont czasowy?

Horyzont z całą pewnością może być bardzo długi, bo jest to sprawa niezałatwiona od wielu lat, ale sprawa, w której do przełomu może dojść, gdy będzie do tego polityczna gotowość [ze strony] państwa niemieckiego. Dzisiaj jej chyba nie ma, więc aby rozwiązać tę sprawę, należałoby przede wszystkim zwielokrotnić wysiłki w jej podnoszeniu. A po drugie należałoby współpracować, bo rozumiem, że to jest celem i polskiego rządu, i polskiego premiera, i polskiego prezydenta, żeby domagać się sprawiedliwości, a także reparacji za II wojnę światową. W tej kwestii powinniśmy mówić jednym głosem na arenie międzynarodowej. Z jednej strony budować nasze relacje z państwem niemieckim, ale z drugiej nie zapominać o rzeczach, które są dla nas fundamentalne. Także powinniśmy zacząć od momentu, w którym prezydent i premier mówią jednym głosem w kwestii reparacji, no i ten głos dociera do Berlina.

Widzi Pan taką możliwość – prezydent i premier?

Mówię o tym, czego potrzebuje państwo polskie w kwestii reparacji.

Premier też był na Westerplatte, dlatego pytam. Premier też jest z Gdańska.

No tak... Mówię o idealnym świecie, w którym prezydent i premier powinni mówić Niemcom jednym głosem w interesie państwa polskiego, że powinni zapłacić reparacje. A już pan redaktor i widzowie odpowiedzą sobie sami, czy dziś jest to możliwe. **GP**

Skrócony zapis rozmowy przeprowadzonej 3 września w Waszyngtonie dla widzów Telewizji Republika.

REPUBLIKA

W bębnie rewolweru jest 6 kul. W programie jest 6 gwiazd telewizji Republika, które w 6 rundach komentują najważniejsze wydarzenia mijającego tygodnia w polskiej polityce. To jest „Rewolwer" – nowy format rozmów w Republice!

REWOLWER

SOBOTA
9:10

w Republice

www.radiotvrepublika.pl | Telewizja Republika | @RepublikaTV | RepublikaTV | @RepublikaTV

Republikę oglądać można na ogólnopolskim multipleksie naziemnej telewizji cyfrowej tzw. MUX-8 na pozycji 51 listy kanałów. Niezbędna do tego jest antena kierunkowa np. typu YAGI, ustawiona, w zależności od miejsca zamieszkania, poziomo lub pionowo. Ustawienie anteny sprawdź w aplikacji EmiMaps. Ósmy multipleks dociera prawie do 95% Polaków i jest nadawany w zakresie VHF. Dodatkowo można nas oglądać przez satelitę (Polsat Box, CANAL+, Orange), w sieciach kablowych, IPTV oraz w lokalnych multipleksach z Ornontowic – MUX L2 oraz Lubina i Głogowa – MUX L7. Republikę obejrzysz na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika.

SKANUJ KOD QR
WSPIERAJ DOM WOLNEGO SŁOWA

NAWROCKI I REPUBLIKA ZDOBYWAJĄ USA

BIAŁY DOM I SZCZYT TRANSATLANTYCKI

Gdy bezradność rządu Donalda Tuska, nie tylko na kierunku transatlantyckim, lecz także w polityce europejskiej, budzi coraz większy niepokój, prezydent Nawrocki wraca z Waszyngtonu z ważnymi deklaracjami, kluczowymi dla naszego bezpieczeństwa, oraz ze wzmocnionymi relacjami z administracją Trumpa i szerszym ruchem konserwatywnym. A to nie byłoby możliwe, gdyby nie inicjatywy transatlantyckie Telewizji Republika.

Maciej **Kożuszek**
SZEF DZIAŁU ŚWIAT
albicla.com/MaciejKozuszek

Nie wiem czy zauważyliście, ale mamy coś w rodzaju historii miłosnej pomiędzy ruchem konserwatywnym w Ameryce a polskim narodem" – mówił na zakończenie zorganizowanego przez Republikę w Waszyngtonie szczytu transatlantyckiego szef CPAC, Matt Schlapp. „To zaproszenie nie było tylko ceremonialne, a moment wizyty nie mógłby być bardziej krytyczny" – napisał z kolei szef Biura Bezpieczeństwa Narodowego, prof. Sławomir Cenckiewicz w amerykańskim „Newsweeku". „Trwające rozmowy pokojowe pomiędzy Ukrainą i Rosją, którym przewodzi prezydent Trump, otworzyły wąskie, ale kluczowe okienko dyplomatyczne, które wymaga transatlantyckiej jedności. Oddzielając się od paraliżu Brukseli, prezydent Nawrocki pokazuje, że Polska mówi z jasnością, siłą i celowością w momencie, gdy zawahanie służy tylko wrogowi" – dodał Cenckiewicz. Te dwie wypowiedzi dobrze obrazują, z jak kluczowymi wydarzeniami mieliśmy do czynienia w ubiegłym tygodniu podczas wizyty prezydenta Karola Nawrockiego w Białym Domu. Gdy Bruksela jest gotowa marginalizować Warszawę i destabilizować sytuację wyrokami TSUE, które w zamyśle mają podważać mandat prezydenta Nawrockiego, Polska potrzebuje, jak zawsze, a zarazem jak nigdy, USA. A wobec chińskiego prężenia muskułów i podejmowanych nieśmiało, ale konsekwentnie wysiłków Brukseli, Paryża i Berlina, na przykład za pomocą umowy Mercosur, mających za cel wypchnąć USA z Europy, Ameryka potrzebuje takiego sojusznika jak Polska.

DZIĘKI WAM!

Siedząc w studiu Republiki, z Białym Domem w tle, odczuwałem dumę, że tymi, dzięki którym znalazłem się w tym miejscu, są widzowie naszej stacji, Polacy, którzy swoimi głosami w wyborach uczynili Karola Nawrockiego prezydentem – pisze Maciej Kożuszek.

FOT. TV REPUBLIKA

MAGA i sprawa polska

Choć zgodnie z polską tradycją, nieładnie jest chwalić się własnymi sukcesami, jednak autorowi tego tekstu przyjdzie to łatwiej, bo jego udział w nich był niewielki. Ale trzeba je podkreślić, bo dzięki szczytowi zorganizowanemu przez TV Republikę przy okazji wizyty prezydenta Nawrockiego mogliśmy zobaczyć, że relacje transatlantyckie opierają się dziś nie tylko na personalnej relacji dwóch prezydentów, ale też na bliskich związkach i wzajemnym zrozumieniu konserwatywnego ruchu MAGA oraz polskich konserwatystów. Miarą tego sukcesu niech będzie fakt, że jednym z mówców był Steve Bannon, krytykowany, często słusznie, za swój stosunek do Rosji czy Putina. Ale ktoś taki mówi o polsko-amerykańskim sojuszu, przypomina przemówienie prezydenta Trumpa z Warszawy w 2017 roku i nazywa Polskę „przewodnikiem w obronie cywilizacji Zachodu"! Ten sam Bannon, mniej lub bardziej słusznie nazywany „izolacjonistą", chwali prezydenta Trumpa za zapowiedź: „Będziemy z Polską, nie tylko nie wycofamy swoich wojsk, ale umieścimy tam dodatkowe siły, jeśli będzie trzeba". Jak podkreślił Bannon, „to niesamowite, że prezydent Trump wygłosił taką deklarację, pomimo całej presji, która jest na niego wywierana, by robił cięcia budżetowe".

Coraz bardziej bezradna strona liberalna będzie krzyczała: „Republika brata się ze zwolennikami Putina". Ale wystarczy chwilę pomyśleć. Co może być większym sukcesem niż fakt, że ci, którzy często namawiają USA do porzucenia pewnych zobowiązań, rozumieli polską rację stanu i oklaskiwali deklaracje: „Stoimy razem z Polską"? Jedną rzecz trzeba tu podkreślić. Nie byłoby tej „historii miłosnej", o której mówi szef CPAC, gdyby nie wizja i ciężka praca, przede wszystkim Michała Rachonia. Wyjazdy w październiku 2024 roku na wyborcze wiece Donalda Trumpa z kamerą Republiki w momencie, kiedy stacja autentycznie walczyła o przetrwanie, mogło się wydawać niepotrzebnym zbytkiem (tym bardziej że Donald Tusk powtarzał przecież, iż Trump szanse na zwycięstwo ma „niewielkie"). Ale bez tego nie byłoby pewnie późniejszego wywiadu z Trumpem czy CPAC Polska w Rzeszowie. W epoce, w której mediami rządzą algorytmy, nagradzające podbijanie trwających po kilka godzin trendów, taka wizja, która owoce przynosi po miesiącach, jest rzadkością. W połączeniu z umiejętnością organizacji i nawiązywania kontaktów Adriana Kubickiego ta praca przyniosła zwieńczenie w postaci waszyngtońskiego szczytu.

Ludzie, którzy kreują amerykańską debatę po prawej stronie, jak Bannon czy Jack Posobiec, zaczynający swoje przemówienie od słów: „Jeszcze Polska nie zginęła", albo młody dziennikarz, występujący m.in. w Newsmaxie, Matt Foldi, który podczas CPAC-u w Rzeszowie odkrył, że jego rodzina ma korzenie na Podkarpaciu, są dzisiaj sojusznikami sprawy polskiej. Do tego należy dodać przedstawicieli takich firm jak Westinghouse czy Bechtel, uczestniczących w panelu dotyczącym projektów energii nuklearnej w Polsce, przedstawicieli czołowych konserwatywnych think tanków rozmawiających o bezpieczeństwie, czy urzędników administracji Trumpa, jak Corey Lewandowski, będący głównym doradcą Sekretarza Bezpieczeństwa Krajowego Kristi Noem, która gościła na CPAC-u w Rzeszowie.

Stare i nowe porządki

Kluczowe dla zrozumienia relacji, jaką buduje Donald Trump z Karolem Nawrockim, a także dla ujrzenia sukcesu Republiki, jest jedno zjawisko. Waszyngton się zmienia, stare układy, eksperckie, medialne i urzędnicze, które przez lata obsługiwało tak skutecznie małżeństwo Applebaum–Sikorski, tracą na znaczeniu. Także dlatego, że frukta, które naoliwiały maszynę, w postaci na przykład środków USAID, zostały przez administrację Trumpa odcięte. A to niezwykła szansa, bo oznacza, że zjawiska nowe, takie jak obecność medialna Republiki za oceanem, mogą wypracować efekt, który wcześniej wymagałby lat wydeptywania ścieżek, zawierania znajomości i żmudnego wspinania się po szczeblach drabiny wpływów. Choćby sytuacja, w której mikrofon polskiego start-up-u, Kanału Zero, nagle znajduje się w Gabinecie Owalnym, dla przedstawicieli starego systemu, w którym każde miejsce jest pilnowane przez kastowy niemalże system korespondentów w Waszyngtonie, byłaby nie do pomyślenia. Republika, reprezentując polski interes, ma szansę wpływać też na debatę w USA, bo ci, którzy są naszymi rozmówcami i partnerami po drugiej stronie, sami są reprezentantami nowych porządków, a mają niemały wpływ na to, jak o poszczególnych sprawach myśli administracja Trumpa i jak je postrzegają zwykli Amerykanie oraz wyborcy MAGA.

Dzięki spotkaniu, które zorganizowała Republika przy okazji wizyty prezydenta Nawrockiego, mogliśmy przekonać się, że relacje transatlantyckie opierają się także na bliskich związkach ruchu MAGA oraz polskich konserwatystów.

Jeśli mogę sobie pozwolić na osobistą uwagę: siedząc w studiu Republiki, z Białym Domem w tle, odczuwałem prawdziwą dumę, że tymi, dzięki którym znalazłem się w tym miejscu, są widzowie naszej stacji, Polacy, którzy swoimi głosami w wyborach uczynili Karola Nawrockiego prezydentem. Porównać to można z sytuacją Rafała Trzaskowskiego, którego wszyscy na świecie szanowali, który miał wspaniałe znajomości, z Alexem Sorosem włącznie, wszyscy chcieli, by był prezydentem. Wszyscy oprócz Polaków głosujących w wyborach.

Na poziomie mediów stary porządek reprezentował Marek Wałkuski, korespondent polskich „mediów publicznych" w stanie likwidacji. Najpierw, w wywiadzie z Radosławem Sikorskim, usłyszał, jak ten drugi definiuje ewentualny sukces wizyty Nawrockiego, w Gabinecie Owalnym zadał pytanie, powtarzając de facto słowa Sikorskiego, wdał się w awanturę z Trumpem, a gdy opisał to waszyngtoński portal The Hill, Wałkuski chwalił się tym na swoim koncie na X. Na koniec, w kolejnej wypowiedzi, minister Sikorski pochwalił dziennikarza Wałkuskiego, że zadał dobre pytanie, dodając: „Ja bym Pana z pracy nie wyrzucił". Wspaniały moment kariery, można powiedzieć z przekąsem, tylko Polski szkoda.

Pierwsze kroki

„Polska oferuje nie tylko geografię, ale też infrastrukturę i wolę polityczną, umożliwiającą efektywną obronę wschodniej flanki NATO. Zainwestowano miliardy w bazy, lotniska i centra treningowe, skrojone pod USA" – napisał w swoim tekście prof. Cenckiewicz. Ani polski prezydent, ani polskie i obywatelskie media reprezentowane przez Republikę, nie pojechały za ocean „po prośbie". Nawrocki wybrał się tam jako przedstawiciel dumnego narodu, który nie musi oglądać się na rekomendacje liberalnych międzynarodówek w sprawie tego, kto powinien go reprezentować i co leży w jego interesie. Ponieważ nas, dziennikarzy Republiki, wysłali tam Polacy, nasi widzowie, to pojechaliśmy tam realizować obowiązki wobec nich i reprezentować ich najlepiej, jak umiemy, a nie po uznanie amerykańskich elit. To obowiązek, o którym nie możemy zapominać. Ameryka, z całą swą atrakcyjnością, ze wspólnotą wartości, jaka łączy nas z amerykańskim ruchem konserwatywnym, jest celem drugorzędnym albo środkiem do celu, jakim jest trwanie i wzmacnianie się polskiej suwerenności. Powinna nam towarzyszyć dewiza generała Kuklińskiego, którą prof. Cenckiewicz kończy swój tekst dla „Newsweeka". Ameryka jest „ścieżką, za pomocą której mogłem służyć mojemu krajowi". **GP**

FOT. TV REPUBLIKA

Sklep
Gazety Polskiej
POLECA

NOWOŚCI

JAKIE PIĘKNE SAMOBÓJSTWO RAFAŁ A. ZIEMKIEWICZ

Czy można zrozumieć historię Polski bez mitów, które sami o sobie tworzymy? Rafał A. Ziemkiewicz w swojej głośnej i prowokującej książce rozkłada na czynniki pierwsze polską mentalność. Nowe, uzupełnione wydanie z 2025 roku wzbogacone zostało o komentarze autora do wydarzeń ostatniej dekady: od sporów o pamięć historyczną i dekomunizację przestrzeni publicznej, po najnowsze konflikty polityczne i kulturowe, które pokazują, że „polskie samobójstwo" trwa nadal – choć przybiera nowe formy.

Format: 130x202 mm | **Liczba stron:** 400 | **Oprawa:** twarda

GŁOWĄ W MUR KRZYSZTOF WYSZKOWSKI

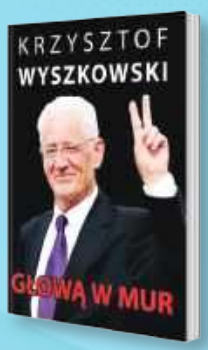

Krzysztof Wyszkowski – współtwórca Wolnych Związków Zawodowych, opozycjonista i uczestnik najważniejszych wydarzeń poprzedzających „Solidarność" – pokazuje, jak wyglądała codzienna walka z aparatem PRL-u, pełna wyrzeczeń, represji i nieustępliwości. Jego opowieść to nie tylko osobiste wspomnienia, ale i uniwersalna lekcja o cenie odwagi i sile determinacji wobec systemu, który zdawał się nie do pokonania.

Format: 145x205 mm | **Liczba stron:** 544 | **Oprawa:** broszurowa

CEL: ANDRZEJ DUDA. PRZEMYSŁ POGARDY KONTRA PREZYDENT ZMIANY SŁAWOMIR KMIECIK

To książka, która odsłania kulisy medialnych ataków na jednego z najważniejszych polskich polityków ostatnich lat. Sławomir Kmiecik z publicystyczną ostrością i reporterską dociekliwością analizuje, jak działa przemysł propagandy skierowany przeciwko prezydentowi Andrzejowi Dudzie – jakie mechanizmy manipulacji stosują media, jakie narracje kreują przeciwnicy i dlaczego walka informacyjna stała się jednym z kluczowych pól współczesnej polityki.

Format: 145x205 mm | **Liczba stron:** 344 | **Oprawa:** miękka

POZNAJ WYJĄTKOWE GADŻETY TELEWIZJI REPUBLIKA

KUBEK MATOWY GRANATOWY
o pojemności 250 ml

• **Wysoka jakość:** Kubek wykonany z trwałej ceramiki, odpornej na zarysowania i uszkodzenia • **Elegancki design:** Matowe wykończenie w głębokim granatowym kolorze dodaje klasy każdemu wnętrzu • Kubek nadaje się do mycia w zmywarce oraz używania w kuchence mikrofalowej.

KUBEK Z BAMBUSOWĄ PRZYKRYWKĄ
o pojemności 350 ml

• **Materiał:** Wysokiej jakości ceramika zapewnia trwałość i elegancki wygląd. • **Zaparzacz:** W zestawie znajduje się zaparzacz wykonany z naturalnego bambusa, który umożliwia łatwe przygotowanie ulubionych naparów. • **Podstawka:** Kubek wyposażony jest w podstawkę wykonaną z korka.

KUBEK METALOWY
o pojemności 350 ml

• **Materiał:** Stal nierdzewna • **Kolor:** Głęboki granat • **Ergonomiczny uchwyt:** Zapewnia wygodę podczas picia ulubionych napojów.

Zamów w naszym sklepie pod adresem **sklep.gazetapolska.pl | tel. 722 111 655, 887 885 577**

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp z o.o.
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

Konto **61 1240 6003 1111 0010 7516 5807**
sklep@gazetapolska.pl

sklep.gazetapolska.pl
Sklep Niepodległego Polaka

TUSK PREMIEREM – OFIARY AMBER GOLD PRZEGRAŁY W SĄDZIE

LATA MIJAJĄ, A GIGANTYCZNA AFERA NADAL NIEROZLICZONA

Afera Amber Gold wybuchła, gdy premierem był Donald Tusk, a jego syn publicznie przyznał: „Wiedzieliśmy z ojcem, że to lipa". Ofiarami oszusta Marcina P. padły tysiące Polaków, którzy stracili nierzadko dorobek życia. Od lat bezskutecznie próbują odzyskać pieniądze. Szansę na to dawał wyrok w procesie przeciwko skarbowi państwa, bo w pierwszej instancji wygrali. Niedawno jednak w apelacji ponieśli bolesną porażkę. Gdy znów Donald Tusk jest premierem...

Grzegorz **Broński**
albicla.com/GrzegorzBronski

Kategorycznie się nie zgadzam z tym wyrokiem. Uważam, że jest absolutnie niesprawiedliwy – mówi „Gazecie Polskiej" poseł Małgorzata Wassermann, była przewodnicząca sejmowej komisji śledczej ds. Amber Gold. Przyznała jednocześnie, iż celem jej prac było m.in. ułatwienie w przyszłości dochodzenia roszczeń osobom poszkodowanym.

SKOJARZENIE

29 sierpnia ogłoszony został wyrok II instancji w sprawie Amber Gold. Nie takiego zapewne spodziewali się pokrzywdzeni w aferze. „Tusk nie był premierem – usłyszeli wyrok korzystny. Tusk jest premierem – usłyszeli wyrok niekorzystny – skomentował rozmówca „GP”.

FOT. TADEUSZ SMIECHOWICZ/GAZETA POLSKA

– Natomiast sędzia uzasadniała wyrok w taki sposób, że ci ludzie działali na własne ryzyko i trudno, żeby skarb państwa ponosił teraz za to odpowiedzialność. Zapomniała tylko, że w przypadku akurat tej sprawy zawiodły wszystkie instytucje państwowe powołane do tego, aby ostrzegać Polaków przed grożącymi im niebezpieczeństwami.

Przekręt na złocie

Oto krótkie przypomnienie kluczowych faktów w sprawie afery Amber Gold, której kulisy wielokrotnie opisywaliśmy. W 2009 roku w Gdańsku zaczęła działać spółka, której założycielem był Marcin P. (wcześniej już karany). Firma łudziła ogromnymi zyskami głównie dzięki „inwestycjom” w złoto. Niestety, poprzez gigantyczną kampanię reklamową znalazła wielu chętnych.

Dzięki zarobionym milionom, Marcin P. zainwestował w stworzenie linii lotniczej OLT Express, w której promocję zaangażowali się znani na Pomorzu politycy Platformy Obywatelskiej, a pracę tam znalazł Michał Tusk, syn ówczesnego premiera Donalda Tuska. Amber Gold działała długo, choć Komisja Nadzoru Finansowego alarmowała, że spółka nie ma pozwolenia na przyjmowanie wkładów pieniężnych. Na początku 2012 roku klienci zaczęli zgłaszać, że zostali oszukani. Minęło jeszcze kilka miesięcy, zanim do akcji wkroczyły prokuratura i Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Straty spowodowane przez Amber Gold oszacowano na 851 mln złotych, a osób pokrzywdzonych było kilkanaście tysięcy.

Wprawdzie Marcin P. został prawomocnie skazany na 15 lat pozbawienia wolności, ale nadal wiele pytań pozostaje bez odpowiedzi. Mało kto wierzy, aby sam mógł zorganizować tak gigantyczny przekręt. Do dziś jednak nazwiska jego wspólników pozostają nieznane. Nigdy również nie ustalono, co tak naprawdę stało się z setkami milionów złotych.

Zostawieni na lodzie

Oczywiście byli klienci Amber Gold przede wszystkim chcieli odzyskać pieniądze, ale okazało się to bardzo trudne. Po ogłoszeniu upadłości spółki syndyk przez długie lata szukał jej aktywów. Bez satysfakcjonującego efektu. „Złoto »wyparowało« (jeśli w ogóle istniało), gotówki odnaleziono niewiele, zabezpieczono kilka nieruchomości, samochodów… Ich wartość była jednak daleka od wysokości roszczeń” – informowała „GP”.

Finalnie kilkunastu tysiącom indywidualnych pokrzywdzonych wypłacono łącznie nieco ponad 66 mln zł. To oznaczało dla każdego zaledwie 10 proc. „zaspokojenia w stosunku do wykazanych wierzytelności”. I nie mają już szans na resztę, bo w komunikacie sprzed lat pojawiło się kategoryczne stwierdzenie: „ostateczny plan podziału”.

Pozew przeciwko skarbowi państwa

Dlatego ofiary oszusta szukały innych sposobów. Grupa około 200 osób złożyła pozew zbiorowy przeciwko skarbowi państwa. Podkreślono w nim, że grono pokrzywdzonych było tak wielkie, a straty tak duże, przez ewidentne błędy instytucji państwowych, które dopuściły, aby Marcin P. bardzo długo działał.

Proces przed Sądem Okręgowym w Warszawie trwał niemal pięć lat, a latem 2022 roku zapadł wyrok. Wymienionym w pozwie byłym klientom Amber Gold przyznano łącznie ponad 20 mln złotych (plus odsetki, które urosły do ogromnych kwot); kwoty były różne – w zależności od poniesionej szkody, czyli od kilku tysięcy złotych do nawet ponad miliona. W uzasadnieniu sąd podzielił argument, że gigantyczna skala oszustwa była skutkiem spóźnionej reakcji organów ścigania i właściwych służb, choć dysponowały od dłuższego czasu wiarygodnymi informacjami, że Amber Gold to ordynarny przekręt.

Przypomnijmy, że chodzi o okres, gdy rządziła koalicja PO-PSL, a premierem był Donald Tusk. „Obaj z ojcem wiedzieliśmy, że Amber Gold, mówiąc kolokwialnie, to lipa” – zeznał Michał Tusk podczas przesłuchania przez sejmową komisję śledczą.

Długa bezczynność

Wyrok korzystny dla ofiar oszustwa zaskarżył jednak reprezentant skarbu państwa, czyli Prokuratoria Generalna. Akta trafiły do Sądu Apelacyjnego w Warszawie we wrześniu 2022 roku. Co się działo przez następne ponad dwa lata? Problem w tym, że nic! Poza wylosowaniem trzyosobowego składu orzekającego. – Pojawiło się nawet ryzyko przewlekłości i wypłaty odszkodowań z tego tytułu, bo nie wykonano żadnych czynności – mówi „GP” prawnik znający szczegóły sprawy.

Dopiero w połowie 2024 roku przewodniczący wydziału wyznaczył termin pierwszego posiedzenia na grudzień, ale nie doszedł on do skutku, bo sędzia referent niespodziewanie przeszła w stan spoczynku. Konieczne więc było ponowne skompletowanie składu, który rozpozna apelację od orzeczenia.

Na niekorzyść pokrzywdzonych

W styczniu 2025 roku przeprowadzono losowanie, wskutek którego referentem sprawy została sędzia Katarzyna Kisiel. Wówczas dopiero od kilku tygodni orzekająca w „apelacji", gdzie trafiła w ramach delegacji z Sądu Okręgowego w Warszawie (w czerwcu przedłużonej do końca tego roku). Ciekawostka: pomimo krótkiego „stażu" w SA, została wiceprzewodniczącą VI wydziału cywilnego. Co jednak najważniejsze, szybko zapoznała się z ogromnym materiałem dowodowym.

29 sierpnia ogłoszony został wyrok II instancji. Nie takiego zapewne się spodziewali pokrzywdzeni przez Amber Gold, bo poprzednie orzeczenie zostało uchylone, a ich roszczenia w całości oddalone. – Tusk nie był premierem – usłyszeli wyrok korzystny. Tusk jest premierem – usłyszeli wyrok niekorzystny. Trudno nie snuć podobnych teorii w takiej sytuacji – skomentował nieco złośliwie jeden z rozmówców „GP".

Tezy ustnego uzasadnienia wygłoszone przez sędzię Kisiel można spuentować bardzo krótko – skoro dobrowolnie włożyli kasę w Amber Gold, działali na własne ryzyko i sami sobie są winni. „Wskazać należy, że przedstawione w sprawie dowody nie pozwoliły na przypisanie skarbowi państwa, to jest poszczególnym jednostkom prokuratury, odpowiedzialności na podstawie Kodeksu cywilnego i przepisu o szkodzie wyrządzonej przez niezgodne z prawem działanie lub zaniechanie przy wykonywaniu władzy publicznej" – stwierdziła sędzia Kisiel (cytat za PAP).

„Państwo zawiodło"

Oburzenia takim orzeczeniem, a zwłaszcza jego uzasadnieniem, nie ukrywa poseł Wassermann. – To nie była firma krzak czy działająca w czeluściach internetu, ale Amber Gold miała placówki w niemal każdym większym mieście, reklamy bijące po oczach w każdej części Polski, firma funkcjonowała przez kilka lat. To było coś, co ją uwiarygadniało w oczach inwestorów – tłumaczy. – Kumulacja złamania zasad w przypadku Marcina P. i Amber Gold to było coś niespotykanego. Został wpisany do Krajowego Rejestru Sądowego, choć zajmowała się nim prokuratura i policja, wreszcie służby specjalne i służby skarbowe. Dlaczego więc przeciętny Kowalski miał uważać, że to firma, w której może stracić swoje pieniądze?

Do dziś nazwiska wspólników Marcina P. pozostają nieznane. Nigdy również nie ustalono, co tak naprawdę stało się z setkami milionów złotych.

Były też spotkania Marcina P. z politykami, samorządowcami… – On się bardzo dobrze czuł w Gdańsku – podkreśla parlamentarzystka. – Jeżeli ktoś już wchodzi w linię lotniczą, czyli aspekt działalności wrażliwy dla państwa, to powinny zareagować wszelkie możliwe służby specjalne. Dlatego wydaje mi się, że państwo zawiodło przez swoje instytucje Polaków na pełnej linii i dlatego powinno wziąć na siebie odpowiedzialność za to, co się stało.

Na pytanie, czy to dla pokrzywdzonych koniec możliwości prawnych dochodzenia roszczeń, czy coś jeszcze mogą zdziałać, Małgorzata Wassermann odpowiada: – Nie znam poszczególnych spraw, bo każda jest na innym etapie. Natomiast to jest wyrok drugiej instancji, w związku z czym sytuacja jest naprawdę trudna. Tym bardziej że te roszczenia wkrótce zaczną się przedawniać – wyjaśnia poseł Wassermann.

Prokurator bez konsekwencji

To nie koniec bulwersujących wydarzeń, które miały miejsce w ostatnich tygodniach, a są związane z aferą. Prokurator Barbara K. prowadziła i nadzorowała postępowanie w sprawie Amber Gold w latach 2009–2012, bezpośrednio po złożeniu zawiadomienia przez Komisję Nadzoru Finansowego. Nie wykonała jednak „wielu oczywistych z punktu widzenia śledztwa czynności". „W rezultacie umożliwiła kontynuowanie przestępczej działalności przez Marcina P. i kierowaną przez niego spółkę Amber Gold" – podawała w grudniu 2020 roku Prokuratura Okręgowa w Legnicy, która oskarżyła Barbarę K. o niedopełnienie obowiązków i przekroczenie uprawnień. Prokurator K. nie poniosła jednak konsekwencji, bo sąd w Elblągu umorzył postępowanie, uznając, iż w nieprawidłowy sposób uchylono jej immunitet.

Sprawdziliśmy, co się dzieje w tym wątku. „Aktualnie Prokuratura Okręgowa w Legnicy nie prowadzi postępowania dot. Pani prokurator Barbary K." – przekazała zastępca prokuratora okręgowego Grażyna Szuszkiewicz. Zwróciła uwagę, że w październiku 2023 roku do Izby Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych Sądu Najwyższego trafiła skarga nadzwyczajna ówczesnego Prokuratora Generalnego Zbigniewa Ziobry od wspomnianego postanowienia sądu w Elblągu. „Tut. Prokuratura Okręgowa nie została jeszcze poinformowana przez Prokuraturę Krajową o rozstrzygnięciu Sądu Najwyższego w tej sprawie" – stwierdziła prok. Szuszkiewicz.

„Gazeta Polska" ustaliła jednak to, czego prokuratura nie wie. SN zdecydował w połowie sierpnia o pozostawieniu skargi nadzwyczajnej bez rozpoznania. To skutek jej wycofania przez Prokuratora Generalnego Adama Bodnara, co zrobił 23 lipca, czyli w ostatnim dniu urzędowania przed dymisją. – To niebywały skandal, który utwierdza mnie w przekonaniu, że ta sprawa nie była przypadkowa – stwierdziła poseł Wassermann. **GP**

FELIETON

{ PAN JACEK DLA CIEBIE }

Jacek **Liziniewicz**

TRUDNY LOS ROLNIKÓW

Nie wiem, czy był gorszy rok dla polskiego rolnictwa niż 2025. Ceny zbóż oscylują na poziomach sprzed 20 lat. A rolnicy politycznie otrzymują kolejne ciosy. Najpierw okazało się, że zlikwidowana ma zostać Wspólna Polityka Rolna. Teraz Unia Europejska ma otwierać się na produkty z Ameryki Południowej. Nie wiadomo też, jakie będą dla polskiej wsi konsekwencje zacieśniania współpracy wspólnoty z Ukrainą. Nie zmaleje też presja na śrubowanie norm ekologicznych. Mimo to nie słychać, aby rolnicy zamierzali protestować. Tak jakby te wszystkie związki zawodowe były nagle z każdej decyzji zadowolone. Ci sami ludzie, którzy demonstrowali na ulicach i wygrażali pięściami ministrom z PiS-u, gdy zboże było po 1100 zł, teraz gdy jest po 700 zł, wnioskują do ministra o dopłatę na poziomie 200 zł do tony. Jak to możliwe? Jak to jest, że w 2023 roku 1100 zł za tonę zboża to było za mało, a teraz 900 ma być aż nadto? Jedną z odpowiedzi dał mi pewien polityk PiS-u, który opowiedział o swoim spotkaniu z rolnikami. Ci na pytanie, dlaczego nie protestują, odpowiedzieli: „Wie pan, panie pośle, za waszych czasów to jak protestowaliśmy, to wiedzieliśmy, że ktoś przyjedzie, coś obieca i chociaż 30 proc. będzie z tego spełnione. A ci i tak nie zrobią nic". Trudno odmówić logiki takiemu myśleniu. Ale z drugiej strony nie ma się co dziwić, że rząd korzysta ze sposobności lekceważenia tej grupy społecznej. Przecież wieś, a szczególnie rolnicy, to nie jest elektorat Donalda Tuska i jego formacji. Dlaczego miałby on kiwnąć palcem w sprawie Mercosur, Wspólnej Polityki Rolnej, Zielonego Ładu czy sytuacji na rynkach rolnych? Realnych rzeczników polskiego rolnictwa też nie ma. I to w momencie, gdy najbardziej będą oni potrzebni. **GP**

Ceny zbóż oscylują na poziomach sprzed 20 lat. A rolnicy politycznie otrzymują kolejne ciosy.

FELIETON

{ KRÓTKO I NA TEMAT }

Krzysztof **Karnkowski**

W BLASKU CUDZEJ CHWAŁY

Najpierw ktoś musiał podpuścić ministra Sikorskiego, że Amerykanie ogłoszą, iż zabierają od nas żołnierzy, a Sikorski oczywiście w to uwierzył, bo pasuje to do jego wizji świata. Dlatego też szef MSZ ogłosił, że wizyta Karola Nawrockiego w Stanach będzie sukcesem, jeśli USA zadeklarują utrzymanie lub zwiększenie swojej militarnej obecności w Polsce. Gdy to już się stało, okazało się, że sukces jest jednak wspólny. Choć to i tak nieźle, bo mecenas Giertych sugerował, że tak naprawdę wszystko załatwił dzień wcześniej Sikorski właśnie, a Nawrocki przyleciał, jak rozumiem myśl mecenasa, na gotowe. Jakoś trzeba jednak sobie ten sukces, którym była wizyta prezydenta w USA, wytłumaczyć, więc będzie on na pewno umniejszany, ośmieszany, pojawią się eksperci od mowy ciała i krytycy modowi, którzy skrytykują ubiór. Jeśli nie w Białym Domu, to już w Watykanie na pewno. Pewne rzeczy są stałe, ja dopiero je przewiduję (jak środę po wtorku), Państwo je już pewnie przeczytali i słusznie wyśmiali. Druga ciekawa sprawa to wyciąganie rąk po nie swoje sukcesy. Amerykanie zostają? Bez nas by ich tu nie było! Polacy mają więcej pieniędzy? To cud gospodarczy Tuska (nieprawda, efekt podwyższenia świadczeń i płacy minimalnej przez rząd Morawieckiego)! Wchodzimy do G20? Wiadomo, to pewnie dzięki temu, że Domański nie dał PiS należnej dotacji. Sukces goni sukces i tylko już nawet branżowe portale nie mają na to siły, a o „końcu Tuska" piszą synchronicznie i pospołu „Newsweek" i Onet. I to chyba perspektywa bardziej realna niż „Koniec PiS" ze słynnej książki Michała Kamińskiego, który ostatnio wokół tego dawno skończonego PiS krąży i chyba nawet chciałby jakoś wrócić, jeśli nie do środka, to chociaż ogrzać się pod drzwiami. Jesteśmy dopiero w połowie kadencji, a rząd zużyty jakby był to rok dziesiąty (w sumie jest, ale przecież z przerwą na 8 lat), musi się posiłkować cudzymi osiągnięciami. **GP**

„ZADŹGAŁBY MNIE KOZIKIEM DO GRZYBÓW”. WEDŁUG RZĄDOWYCH MEDIÓW HITLEROWCY TRZĘSĄ POLSKĄ

Piotr
Lisiewicz
Z-CA RED. NACZELNEGO
albicla.com/PiotrLisiewicz

SPALIMY EMPIKI I BĘDZIEMY BIĆ KASTETAMI

„Po co w takim razie wygraliśmy II wojnę światową i broniliśmy przed faszystami Westerplatte?”, skoro teraz sami wprowadzamy faszyzm? – pyta Manuela Gretkowska. „Oni na nas mają kij baseballowy i kastet” – dowodzi Jarosław Kurski, zastępca redaktora naczelnego „Gazety Wyborczej”. „To porównanie do nazizmu narzuca się samo” – mówi o walce z nielegalną imigracją Bartłomiej Węglarczyk, naczelny Onetu. Fala najbardziej prymitywnego „reductio ad Hitlerum” zalała media po przegranej Rafała Trzaskowskiego w wyborach prezydenckich.

Od poprzednich fal tego samego zjawiska obecną falę różni to, że zdecydowanie większy jest w niej udział publicystów uważanych za poważnych, często szefujących dużym mediom. To nie internetowy ściek najgłośniej wykrzykuje owe niesmaczne brednie o hitlerowcach i obozach koncentracyjnych, lecz ze spokojem wypowiadają je ludzie o znanych nazwiskach.

Niewpuszczanie nielegalnych imigrantów jak antysemityzm Hitlera

Z czym kojarzy się redaktorowi Onetu sprzeciw Polaków wobec nielegalnej imigracji i tego, by ulice nie stały się u nas tak niebezpieczne jak w wielu krajach Zachodu? „To porównanie do nazizmu narzuca się samo i trudno jest od niego uciec, bo w latach dwudziestych i na przełomie lat dwudziestych i trzydziestych naziści w Niemczech tłumaczyli, że zagrożeniem dla bezpieczeństwa Niemiec są cudzoziemcy, czyli Żydzi. Oni zabijają ludzi i że Niemcy nie chcą nieszczęść u siebie w kraju i tak dalej, i tak dalej. To wszystko już było” – bzdurzy Bartłomiej Węglarczyk, jakby nie czytał żadnych policyjnych statystyk na temat skali przestępczości nielegalnych imigrantów w krajach, w których panoszą się oni bezkarnie. Co tam statystki, co tam

POLAK? FASZYSTA!

„Brunatna mentalność Polaków nie wyparowała z wodą święconą, wystarczy spojrzeć na sondaże… faszyzm polega na szukaniu wroga. PiS wygrał, bo go znalazł i wynalazł" – pisze Gretkowska.

FOT. TEODOR RYSZKUS/FORUM

argumenty, skoro można powiedzieć, że obrona granic jest tym samym, co antysemickie bzdury, i to w zbrodniczej wersji Adolfa Hitlera.

Zapewne Węglarczyk dumny jest z tego, jak dowalił pisowcom, jak ich rozgromił swoją argumentacją! Bo brnie w nią dalej: „Jest to budowanie polityki na strachu… Po to, żeby oddać kontrolę nad swoim życiem ludziom, którzy zapewnią Polakom bezpieczeństwo w zamian tylko za parę rzeczy, takich jak na przykład to, że już nie będzie wolnych wyborów w Polsce. To się sprzedaje, ja się zgadzam całkowicie. To się sprzedaje, dlatego naziści wygrali w Niemczech wybory, przypomnę, demokratyczne. Potem już tych wyborów nie było". Że polska prawica, w tym PiS, już wiele razy oddawała władzę demokratycznie, że zawsze były kolejne wybory? Po co argumentować, jak można napisać o Hitlerze.

Neonazista na grzybach. Z kozikiem!

Na łamach „Gazety Wyborczej" największą dyskusję na temat nazistów rozpętał zastępca redaktora naczelnego Jarosław Kurski. Ale zaatakowani zostali nie tylko naziści, lecz także ci, którzy nazistów nie dostrzegają, dostrzegają za słabo albo uważają za mało groźnych. A przecież można ich spotkać wszędzie, nawet na grzybach! I to właśnie przydarzyło się redaktorowi Kurskiemu: „Spotkałem niedawno w podwarszawskim lesie łagodnego staruszka. Zbierał jagody. Rozmawialiśmy przyjaźnie o grzybach, zwierzynie, drzewach i suszy… Od słowa do słowa rozmowa niebezpiecznie zeszła na politykę. I nagle doktor Jekyll zmienił się w mister Hyde'a: – Nienawidzę Wałęsy, nienawidzę Tuska, nienawidzę Trzaskowskiego i całej tej żydowskiej bandy. Udusiłbym gołymi rękoma, a Tuska za jaja powiesił!

– K… panie, zarżnąłbym! Zarżnął! – wykrzykiwał z zaciętością.

– A za co tak? – spytałem struchlały.

– Bo te sk…y podzieliły naród!

Poczułem się dziwnie. Gdyby tylko wiedział, że jestem z »Gazety Wyborczej«, zadźgałby mnie kozikiem do grzybów".

Czy staruszek wykrzykujący w lesie o Żydach istniał naprawdę, czy jest wymysłem Kurskiego? Tego się nie dowiemy, bo dowodów na istnienie staruszka nie zażądamy, ale dla autora jego figura służy stworzeniu całej publicystycznej konstrukcji.

Naziolskie marsze w Pałacu Prezydenckim, a my biegamy z kastetami

Oto dowiadujemy się, że „z chwilą gdy Karol Nawrocki wprowadził się do Pałacu Prezydenckiego, a wraz z nim kult siły, etyka ustawki, estetyka falangi oraz podbita megalomanią wiara w nasze niepokalane narodowe poczęcie, nasz rodzimy faszyzm zyskał znacznego, opłacanego z naszych podatków promotora. Bojówkarskie ekscesy znane dotąd ze stadionów, spod kościołów »bronionych przed lewactwem« i z naziolskich marszów zyskały urzędową prawomocność".

Jakie przydarzyły się bojówkarskie ekscesy? Kto kogo miałby bić, tego nie wiemy, za to wiemy czym: „Oni na nas mają kij baseballowy i kastet, a my, demokraci, mamy dla nich nasze skrupuły i złudzenia, że trzeba rozmawiać, bo trudne dzieciństwo, bo wykluczenie". Że nikt żadnego politycznego prawicowego bojówkarza z kastetem nie spotkał? Co tam, pewnie chowają w lesie na grzybach. I tak to „faszyzm rodzi się przy bierności i milczeniu większości". Wersja, że może większość żadnego faszyzmu nie widzi i dlatego nie protestuje, a dostrzegają go tylko sfanatyzowani publicyści, nie przychodzi Kurskiemu do głowy.

PiS i Konfederacja spalą Empiki

Dalej jest o tym, że Raymond Aron obserwował, jak w Berlinie brunatne bojówki SA paliły książki żydowskich i „zdegenerowanych autorów". Konkluzja, że to pięknie, iż u nas jest inaczej i półki w każdym Empiku uginają się od książek, a najbardziej eksponowane są tam książki politycznie poprawnych autorów? Nie, no co z tego, skoro zaraz przyjdą PiS z Konfederacją i wszystkie Empiki spalą. Przerysowuję tezy Kurskiego? Nic z tych rzeczy, bo przecież pisze on dalej: „My demokraci – politycy i obywatele, swą uległością wobec agendy skrajnej prawicy – podkreślam: skrajnej, tak jak sto lat temu w Republice Weimarskiej – ścielimy tej prawicy drogę do władzy". Skoro jest tak samo skrajna jak NSDAP, to i obozy koncentracyjne będą, to przecież logiczne. Zdaniem Kurskiego, na szczęście „jest jeszcze 10 mln wyborców Trzaskowskiego – przybitych porażką, apatycznych, przerażonych nadchodzącym faszyzmem". No nie wiem, jakoś chodzę po ulicach wielkich miast i żadnych twarzy akurat „przerażonych faszyzmem" nie napotkałem.

Co tam statystki, co tam argumenty, skoro można powiedzieć, że obrona granic jest tym samym, co antysemickie bzdury, i to w zbrodniczej wersji Adolfa Hitlera.

Trzeba było nie walczyć z Hitlerem, skoro potem ma rządzić PiS

„Napotykam" za to co rusz w tamtych mediach. Manuela Gretkowska pyta na portalu NaTemat: „W tym samym czasie Polska sondażowa, gdy obchodzono rocznicę obrony Westerplatte, pokazała, że PiS z Konfederacją miałby 262 mandaty w najbliższych wyborach, PO z Lewicą – 198. Oznacza to brunatne rządzenie i okradanie państwa »bez trybu«. Zastanawiam się, po co w takim razie wygraliśmy II wojnę światową i broniliśmy przed faszystami Westerplatte?". Tak, Gretkowska podważa sensowność walki z Hitlerem. Po co było mu przeszkadzać w działaniu obozów zagłady, skoro PiS z Konfederacją jak nic też podobne obozy zorganizują! „Pokonaliśmy faszyzm i do niego zmierzamy? Narcystyczny faszyzm Trumpa jest wzorem dla patoprawicowej Polski… Brunatna mentalność Polaków nie wyparowała z wodą święconą, wystarczy spojrzeć na sondaże… faszyzm polega na szukaniu wroga. PiS wygrał, bo go znalazł i wynalazł" – pisze Gretkowska. Jasne, cała historia Polski dowodzi, że Polacy mają brunatną mentalność, calutka.

Nawrocki „niszczy polską historię", ale nie wiadomo jak

Paweł Dybicz z tygodnika „Przegląd" wyjaśnia, z jakich to faszystowskich kręgów wywodzi się nowy prezydent, a mianowicie z IPN, czyli instytucji, która „od lat jest opanowana przez ludzi z kręgów PiS, już nawet nie o poglądach narodowych, ale wręcz skrajnie nacjonalistycznych. W IPN nie brakuje postaci, którym faszyzm imponuje… Karol Nawrocki nie jest żadnym wyrodnym synem IPN – jest jego najbardziej mętnym wytworem… Różnica między Nawrockim a jego poprzednikami jest tylko taka, że oni dzieła niszczenia polskiej historii dokonywali w białych rękawiczkach – on robi to w rękawicach bokserskich". No fajnie, ale może jakiś cytat na dowód, że prezydent Nawrocki niszczył polską historię? Jakieś kłamstwo historyczne, które szerzył, może zmyślił jakiś fakt?

No to na czym jeszcze polega ten pisowski hitleryzm? Marek Zagrobelny, reklamowany przez media jako były pisowiec, wyjaśnia: „PiS nie uznaje demokratycznych podstaw polskiego państwa na mocy Okrągłego Stołu, dlatego gdy doszli do władzy w 2015 roku, ich celem było stworzenie swoich własnych instytucji – bez znaczenia czy będą powołane zgodnie z prawem czy nie. I to zrobili. Podobnie działał Hitler w latach 30. XX wieku, bo nie uznawał Traktatu Wersalskiego". Czyli już wiemy, na czym polega hitleryzm PiS: na powoływaniu nowych instytucji. Kto powołuje nowe instytucje, ten hitlerowiec, jak mogliście na to nie wpaść?

Jak alarmuje tygodnik „Polityka", mający największe doświadczenie w walce z hitlerowcami, bo sięgające czasów, gdy walczył z nimi jako organ KC PZPR mieszczący się w Pałacu Kultury: „Nadciąga fala faszyzmu, a rządzący demokraci nie radzą sobie z tym zagrożeniem tak, jak byśmy oczekiwali w popierającym ich elektoracie". To co, może demokraci powinni faszystów zamknąć do więzień, pobić kastetem i spalić ich książki? Coś mi mówi, że o takich właśnie oczekiwaniach tu mowa. **GP**

FELIETON

{ WRZUTKA }

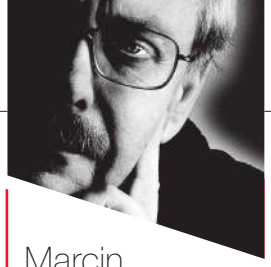

Marcin
Wolski
albicla.com/MarcinWolski

NAGI LIS NA KONIU Z KURDEJ-SZATAN NA GŁOWIE

Wszystkich czytających niniejszy tytuł uprzejmie uspokajam, że nie zwariowałem, a jedynie zamierzam ubiegać się o dofinansowanie mojej kulturotwórczej działalności z Krajowego Programu Nadbudowy. Zaznaczam, że mój projekt instalacji wymienionej na wstępie spełnia większość możliwych premiowanych kryteriów. Od wsparcia niepełnosprawnych, także umysłowo, przez zapewnienie parytetów, a także pomoc różnym odmiennym orientacjom. Tu najlepszym przykładem może być mecenas Giertych, który, jak wiadomo, przed południem jest prawicowcem, po południu lewakiem. Zaznaczam, że mój program wyceniam na okrągłą bańkę. Może być w ratach. Czym lepszy od mojego jest projekt „Odra – rzeka z prawem głosu" za 36 tys. zł czy intensywny kurs tańca flamenco w Granadzie (30 tys. zł)? Czym różni się od mej wizji sceniczny manifest intymności pod tytułem „Zostawić tylko nas", opisywany jako akt odwagi, łączący teatr i nowe technologie? Wiadomo, tradycyjny ślub chłopa z chłopką to przeżytek feudalizmu. Można pójść dalej i pokazać sceny, w których konsumują się nawzajem Branicki z Szelą, a Stańczyk z Chochołem… Sam Soros nie odmówi wsparcia, skoro można łożyć z kasy ciotki Unii, choć chwilowo z własnej, polskiej, na feministyczne badania nad pszenicą i rzeźby dla pszczół. Możecie powiedzieć, że zgłaszam się po sezonie – akcja została zdemaskowana, ośmieszona… Spokojnie, spokojnie, kurz opadnie, a pieniążki dalej będą kapać. Poza tym w nowym sezonie może pojawić się zapotrzebowanie na nowe projekty polityczne. Co prawda inwestycje w Trzaskosia były stracone, ale od czego pomyślunek. Różne pomysły krążą w powietrzu. Na przykład: jak sprawić, żeby Konfederata zmienił się w brata-kamrata? Pomóc w komasacji Kosiniaka-Kamysza w Wincentego Witosa, no i wyasygnować coś niecoś dla Władka Frasyniuka, który zaczął kąsać Ukochanego Przywódcę. Tytuł przedsięwzięcia z „GW" wzięty mógłby brzmieć: „Oodpppieprzcie się od premierała!". **GP**

> Zaznaczam, że mój projekt instalacji wymienionej na wstępie spełnia większość możliwych premiowanych kryteriów.

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }

Tomasz
Łysiak
albicla.com/TomaszLysiak

DWIEŚCIE LAT OD ŚMIERCI FRANCISZKA KARPIŃSKIEGO

200 lat temu, 16 września 1825 roku, zmarł Franciszek Karpiński, poeta, pamiętnikarz, dramatopisarz. Żył na przełomie dwóch epok – oświecenia i romantyzmu, a widział i doświadczył najtrudniejszego losu ojczyzny: trzech rozbiorów, chwili glorii za epoki napoleońskiej i ponownego upadku. Wysyłał swoje utwory biskupowi Naruszewiczowi i księciu Adamowi Czartoryskiemu – ten drugi zresztą ofiarował mu stanowisko sekretarza interesów politycznych. Dla nas jednak najważniejsze jest to, co nam zostawił jako spuściznę literacką. Trzeba w niej zauważyć na pewno znakomity pamiętnik z epoki, ale na pierwszym miejscu będą „Śpiewy Nabożne", które drukiem ukazały się w roku 1792 u bazylianów w Supraślu. W tym zbiorze oryginalnych pieśni i przekładów psalmów znalazły się też znane wszystkim: „Kiedy ranne wstają zorze", „Wszystkie nasze dzienne sprawy" czy wreszcie „Pieśń o Narodzeniu Pańskim". Ta ostatnia, znana jako kolęda „Bóg się rodzi", to prawdziwe arcydzieło. Perła, która znajduje się w koronie literackiej naszych dziejów literatury i sztuki. Pełna mistycznych znaczeń, zagadkowych oksymoronów, kończy się prośbą o błogosławieństwo: „Podnieś rękę, Boże Dziecię, błogosław ojczyznę miłą / W dobrych radach, w dobrym bycie, wspieraj jej siłę swą siłą. / Dom nasz i majętność całą / i wszystkie wioski z miastami. / A słowo Ciałem się stało / i mieszkało między nami". Ta ostatnia zwrotka brzmi niesłychanie, gdy się pomyśli, że rok po wydaniu pieśni drukiem, w Grodnie, sejm rozbiorowy zgodził się na ostateczne unicestwienie ojczyzny. Wówczas, słuchając muzyki z balu urządzonego przez Moskali, autor słów „Bóg się rodzi" siedział niedaleko w jednym z pustych pokoi pałacowych i płakał. Ten, który prosił o błogosławieństwo dla miast i wsi – tych miast i wsi, które właśnie caryca Polsce zabrała. Dwusetna rocznica jest piękna, tak okrągła. Czy jednak obecne władze w ogóle takich poetów jak Karpiński pamiętają? Czy uczczą ich pamięć? **GP**

Z WYŻSZOŚCIĄ

Traktuje się nas z góry, jako – w cudzysłowie – niesforne dzieci, wymagające przysposobienia i wychowawcy, a jak trzeba, to rózgi aplikowanej przez niemieckiego urzędnika lub wojskowego. Ten sposób myślenia wciąż jest powszechny za Odrą.

Grzegorz
Wszołek

HISTERIA NIEMIEC TO CERTYFIKAT JAKOŚCI DLA NAWROCKIEGO

Z PROF. GRZEGORZEM KUCHARCZYKIEM ROZMAWIA GRZEGORZ WSZOŁEK

Karol Nawrocki mówił, iż korzenie zła, jakim był niemiecki narodowy socjalizm, który tak zbrodniczo ujawnił się po 1 września 1949 roku na naszych ziemiach, sięgają głęboko w niemieckiej kulturze. Żaden poprzedni prezydent tego w taki sposób nie wyartykułował głośno na Westerplatte – podkreśla prof. Grzegorz Kucharczyk, historyk, specjalista od relacji polsko-niemieckich.

Mocno wybrzmiały również w Niemczech słowa Karola Nawrockiego z Westerplatte 1 września. Polski prezydent mówił przy okazji 86. rocznicy wybuchu II wojny światowej o reparacjach, zwracając się bezpośrednio do Berlina. „Aby móc budować oparte o fundamenty prawdy i dobrych relacji partnerstwo z naszym zachodnim sąsiadem, musimy w końcu załatwić kwestię reparacji od państwa niemieckiego, których jako prezydent Polski dla dobra wspólnego się jednoznacznie domagam, dla naszej przyszłości" – mówił. W jaki sposób można wywrzeć presję na Niemcach i czy uzyskanie reparacji jest w ogóle możliwe?

Jeżeli nie podejmie się prób uzyskania tych reparacji, to nie będziemy w stanie odpowiedzieć na to pytanie. A jak powinniśmy naciskać? Przede wszystkim doprowadzić do tego, żeby w Polsce, poza jakimiś marginalnymi grupami, ciężar dyskusji nie odnosił się do samej zasadności podnoszenia kwestii reparacji, bo to powinno być coś, co łączy Polaków ponad podziałami politycznymi – tak jak choćby kwestie związane z bezpieczeństwem narodowym. I dlatego potrzebna jest tutaj edukacja, czyli zerwanie z aktualnie prowadzonym antypolskim „Kulturkampfem" w obszarze szkolnictwa. Myślę tutaj szczególnie o redukcji podstawy programowej, gdy mowa o relacjach polsko-niemieckich w XX wieku czy likwidacji przedmiotu o najnowszej historii Polski i świata. Od tego trzeba zacząć, bo jeżeli polscy obywatele nie będą przekonani o zasadności uzyskania reparacji, to co dopiero mówić o innych? Do tego powinna zostać zorganizowana – co ważne – „Aufklärungssarbeit", czyli systematyczna kampania informacyjna polskich placówek dyplomatycznych i instytutów kultury, nie tylko w Niemczech. Kampania objaśniająca nasze stanowisko, dlaczego domagamy się reparacji. Dalej, wytłumaczyłaby zagranicznemu odbiorcy, co się stało na ziemiach polskich po 1 września 1939 roku. Na przykład że ludobójstwo na okupowanych terenach Rzeczpospolitej zaczęło się, zanim jeszcze Niemcy przystąpili do tzw. ostatecznego rozwiązywania kwestii żydowskiej, bo ofiarą pierwszej ludobójczej polityki niemieckiej w naszym kraju była polska inteligencja. Poza tym ważne jest, żeby w narracji kierowanej na zewnątrz, do Niemiec i do opinii światowej, podkreślać, że biliony złotych, o których mówimy w raporcie reparacyjnym, to jest tak naprawdę kwota symboliczna – kropelka w morzu krzywdy i zbrodni, które Niemcy popełnili na polskiej inteligencji. Nikt nam nie zwróci tego potencjału rozwojowego, który leży w Palmirach, w Piaśnicy, w Forcie VII w Poznaniu, w innych miejscach kaźni. Tego nam nikt nie przywróci, więc mówimy tutaj o geście dobrej woli wobec naszego zachodniego sąsiada, ponieważ ograniczamy się tylko do symbolicznej kwoty.

Szef MSZ Radosław Sikorski skomentował deklaracje Nawrockiego, że „jeśli załatwi reparacje, zdobędzie mój głos". Czy to poważna reakcja, jaka powinna paść ze strony dyplomaty?

Nie jest to oczywiście poważna i należyta reakcja, podobnie jak takową nie były „instrukcje" kierowane przez polskie MSZ do prezydenta Karola Nawrockiego przed jego wizytą w Waszyngtonie. Tutaj mamy do czynienia raczej z polityką złośliwości, takiej ludzkiej małości, która przede wszystkim daje świadectwo o tych, którzy są autorami tego rodzaju wpisów.

Donald Tusk obiecywał załatwienie reparacji w kampanii wyborczej. On i kolejni politycy Koalicji Obywatelskiej wskazywali, że wystarczy, aby wygrali wybory, a załatwią miliony dla Polski ze względu na świetne relacje z Unią Europejską i partnerskie podejście do Niemiec. Kwestia ta stoi jednak w miejscu. Nie ma nawet turnusów wypoczynkowych dla polskich ofiar II wojny światowej, zapowiadanych przez byłego kanclerza Olafa Scholza. Czy o tym jeszcze się w Niemczech cokolwiek mówi?

Nie ma tego tematu w niemieckiej przestrzeni informacyjnej. A już zwłaszcza po 13 grudnia 2023 roku, czyli sformowaniu rządu Donalda Tuska. Bo Niemcy dokładnie obserwują polską scenę polityczną i dobrze wiedzą, że jeżeli obecny premier coś obieca, to znaczy, że tylko obiecuje.

Friedrich Merz gdy został kanclerzem, na wstępie powiedział, że z punktu widzenia prawnego sprawa reparacji jest zamknięta. Polskie władze nie zareagowały.

I kanclerz Merz powtórzył dokładnie to, co mówił jego poprzednik Olaf Scholz, przy milczącej akceptacji szefa polskiego rządu, który – jak wiemy – gdy udaje się z wizytą zagraniczną z kanclerzem Niemiec, to podróżuje w osobnym wagonie.

Pan jako historyk i profesor nie podziela zdania tych badaczy, którzy mówią, że oświadczenie Bolesława Bieruta z 1953 roku zamyka w zasadzie jakąkolwiek dyskusję i Polska zrzekła się reparacji?

Nie ma żadnego dokumentu rangi państwowej, który byłby wytworzony przez niepodległe państwo polskie po 1945 roku i w którym byłoby czarno na białym napisane, iż Polska zrzekła się reparacji. Czy znamy tego typu oświadczenie rządu RP na uchodźstwie w Londynie po 1945 roku na ten temat? Przypomnę, że był to jedyny rząd polski, który reprezentował ciągłość konstytucyjną i suwerenność Rzeczypospolitej.

FOT. KRZYSZTOF ZUCZKOWSKI/FORUM

Ostatnio w niemieckiej prasie można było przeczytać, że prezydent Karol Nawrocki wręcz obniża pozycję międzynarodową Polski po wecie ustawy o ukraińskich uchodźcach, jest „prawicowym populistą" i wygłasza „antyniemieckie hasła" – to dominujące komentarze za Odrą po wystąpieniu na Westerplatte. „Die Welt" oskarża nawet głowę państwa o to, że odchodzi od wsparcia Ukrainy. Skąd taka reakcja?

Cóż, to wspaniały certyfikat jakości i skuteczności dla głowy państwa polskiego, ponieważ jeżeli media niemieckie – gremialnie – tak o niej piszą, to znaczy, że jest dobrze (śmiech). Ważne jest również to, o czym nie informują, a co moim zdaniem jest główną przyczyną tak ostrych reakcji. Mianowicie chodzi o ważny fragment przemówienia prezydenta na Westerplatte, który bynajmniej nie odnosił się do reparacji. Niemców najbardziej to zabolało i dlatego o tym wątku milczą. Mam na myśli fragment, w którym Karol Nawrocki podkreślał długą genealogię niemieckiego narodowego socjalizmu, który tkwi – jak słusznie zaznaczył – w myśli niemieckiej od XIX wieku. I to jest bardzo istotne. Mało tego – żaden polski prezydent w tym miejscu, na Westerplatte, nie zwrócił uwagi na tę podstawową rzecz. On pierwszy to zrobił, co też świadczy niezwykle korzystnie o jego gruntownym wykształceniu historycznym. Karol Nawrocki wspomniał, iż korzenie zła, jakim był niemiecki narodowy socjalizm, który tak zbrodniczo ujawnił się po 1 września 1939 roku na naszych ziemiach, sięgają głęboko w niemieckiej kulturze – politycznej zwłaszcza.

Teraz proszę zwrócić uwagę, że ta przemowa uderza w rozkręcany obecnie w Niemczech mit, że ten kraj w 1945 roku został „wyzwolony". Nie podbity, nie rozgromiony militarnie, tylko „wyzwolony", jak gdyby niemiecki narodowy socjalizm był narzucony Niemcom przez jakieś zewnętrzne siły, w domyśle nazistów, a jak nazistów, to oczywiście polskich, broń Boże niemieckich. I teraz prezydent RP przypomina rzecz oczywistą, ale być może nieznaną wielu Polakom, że pewne nurty w niemieckiej filozofii, zwłaszcza politycznej, które były z gruntu zdechrystianizowane, czyli odcinające się od dziedzictwa chrześcijańskiego, przygotowywały podwaliny teoretyczne pod zbrodnie niemieckiego narodowego socjalizmu. Mówimy o takich ideach jak rasizm, antypolonizm, antykatolicyzm. To wszystko ujawniło się, jak wiemy, w sposób ludobójczy na okupowanych ziemiach polskich, okupowanych przez Rzeszę Niemiecką od 1 września 1939 roku. I to Niemców, w moim przekonaniu, najbardziej zabolało, ponieważ o tym w ogóle nie piszą w prasie.

Nie ma żadnego dokumentu rangi państwowej, który byłby wytworzony przez niepodległe państwo polskie po 1945 roku i w którym byłoby czarno na białym napisane, iż Polska zrzekła się reparacji.

Zazwyczaj jest tak, że gdy polski przywódca wraca do tematu reparacji albo stawia jakieś granice Niemcom, mówi o polskiej podmiotowości, suwerenności – nie tylko politycznej, lecz także gospodarczej – to wówczas, tak jak Lech Kaczyński, jest nazywany kartoflem. Andrzej Duda też był wielokrotnie krytykowany przez niemiecką prasę. To samo teraz dotyczy Nawrockiego. Dlaczego tak się dzieje i jak temu przeciwdziałać?

Wspomniane reakcje należy tłumaczyć w świetle utrzymującego się w niemieckiej kulturze politycznej wzorca postępowania i sposobu patrzenia na polskiego sąsiada. Czyli traktuje się nas z góry, jako – w cudzysłowie – niesforne dzieci, wymagające przysposobienia i wychowawcy, a jak trzeba, to rózgi aplikowanej przez niemieckiego urzędnika lub wojskowego. Ten sposób myślenia wciąż jest powszechny za Odrą. Całkiem niedawno niemieccy politycy z lewicy mówili o konieczności „głodzenia" całych narodów. Wymieniano w kontekście KPO Polaków i Węgrów, żeby ich przysposobić do tzw. wartości europejskich. Ten sposób myślenia, pełen wyższości, mentorstwa ze strony narodu, który nigdy się nie rozliczył ze swoich zbrodni, jest ciągle żywotny. I występuje nowy prezydent Rzeczpospolitej, przypominając, że niemiecka kultura polityczna od dłuższego czasu, nie od 1933 roku, a od XIX wieku, jest zainfekowana złem, które w sposób zbrodniczy i ludobójczy ujawniło się po 1 września 1939 roku. To Niemców niezwykle boli. Z tym faktem nie mogą sobie poradzić, dlatego uważam akurat ten fragment przemówienia prezydenta Nawrockiego za bardzo mocny i potrzebny, nawet w pewnym sensie wyjątkowy, bo pierwszy raz zakomunikowany w oficjalnym wystąpieniu 1 września.

Częstym argumentem w dyskusjach z krytykami polityki niemieckiej albo domagającymi się reparacji jest standardowy zwrot, że ktoś ma „antyniemieckie fobie", kieruje się „uprzedzeniami" i „niezdrowymi emocjami". Jak temu przeciwdziałać?

Sposobem na taką narrację jest zdecydowanie gruntowna edukacja, bo w dyskusjach zawsze warto przypomnieć to, iż wśród samych Niemców nie brakowało bardzo poważnych głosów inkryminujących fatalny stan tamtejszej, nowoczesnej kultury politycznej. Wybitny niemiecki pedagog Friedrich Wilhelm Foerster już po I wojnie światowej, jak i po drugiej, stwierdził, że Niemcy jest to naród, który „musi się wyspowiadać". Bardzo głośno, publicznie zabierał głos przeciwko niemieckiemu militaryzmowi, ekspansjonizmowi i szowinizmowi. Za to był potępiany we własnym kraju, dlatego musiał udać

się na emigrację do Szwajcarii, gdzie dalej tworzył i rozwijał naukowe badania.

Wystarczy przytoczyć właśnie głosy takich Niemców. Owszem, były nieliczne, ale tym bardziej cenne, żeby pokazać, iż to nie był przypadek antyniemieckich uprzedzeń, tylko próba zrozumienia, uruchomienia narzędzi badawczych. Przecież nie poruszamy się w sferze emocji. W niej są ci, którzy uważają, że Niemcy są naszymi przewodnikami, patronami, że nie mają żadnych interesów w Europie Środkowej, a u nas za pośrednictwem swoich fundacji zajmują się jedynie działalnością charytatywną. To jest sfera emocji, jak to Anglicy mówią, „wishful thinking". Trzeba stanąć na gruncie faktów, pewnego warsztatu naukowego, i zauważymy, że rzeczywiście coś złego stało się w niemieckiej kulturze politycznej w ciągu ostatnich 150 lat.

W Berlinie przed uroczystościami rocznicowymi 1 września pracownik techniczny w krótkich spodenkach przyniósł wieniec, który miał spocząć przy głazie upamiętniającym pomordowanych Polaków. Niemców wziął w obronę Paweł Wroński, rzecznik MSZ. Czy my – niezależnie od tego, jak oceniamy tamten obrazek – musimy tłumaczyć się za Berlin?

To pokazuje stan umysłu, wręcz skolonizowania go w pewnej części polskich elit. Zawsze przy tej okazji przypominam list zbiorowy niemal wszystkich byłych polskich ministrów spraw zagranicznych z wyjątkiem Anny Fotygi. Pismo było z 2011 roku, toczyła się wtedy kampania wyborcza w Polsce List dotyczył… obrony dobrego imienia kanclerz Angeli Merkel, ponieważ prezes Jarosław Kaczyński w jednej z wypowiedzi, cytując media niemieckie, stwierdził, że są „pewne niejasne karty biografii" szefowej niemieckiego rządu z czasów NRD-owskich. Pojawiały się podejrzenia o kontakty Merkel ze Stasi, o czym pisały media naszego zachodniego sąsiada. Wystarczył tylko cytat Jarosława Kaczyńskiego i byli szefowie polskiej dyplomacji poczuli się w obowiązku napisać publiczny list poparcia dla kanclerz Niemiec. A co do wieńca – trudno się dziwić, że jakiś podrzędny urzędnik niemiecki tak się zachowuje, skoro polska minister kultury składając kwiaty przed tym samym kamieniem, występowała w trampkach.

Wspomniany głaz w Berlinie to szczyt niemieckiej polityki pamięci i dobrej woli względem Warszawy?

To jasna demonstracja, w jak głębokim poważaniu strona niemiecka ma wszystkie kwestie, o których trwa dyskusja, a które są tak ważne dla relacji polsko-niemieckich. Oceniam to jako czytelną oznakę intencji: nie myślcie sobie, że my będziemy poważnie upamiętniać wasze ofiary.

Profesor Krzysztof Ruchniewicz nie jest już szefem Instytutu Pileckiego. Zastąpił go Karol Madaj. Jak Pan to odbiera?

Przyznam szczerze, że odetchnąłem z ulgą. Nie tylko ja, ale mogę mówić przede wszystkim we własnym imieniu. Tym bardziej że dochodzą do mnie bardzo pochlebne opinie o nowym dyrektorze, który też był zaangażowany w przedsięwzięcia edukacyjne IPN, jak na przykład gry planszowe. Jego pierwszą decyzją było zatrudnienie w roli pełnomocnika do spraw naukowych w Instytucie Pileckiego dr. hab. Damiana Markowskiego – bardzo solidnego, rzetelnego naukowca, sowietologa, co świadczy o chęci podejmowania konkretnych działań na rzecz uzdrowienia Instytutu Pileckiego. Mam również nadzieję, że inaczej niż poprzedni dyrektor, Karol Madaj nie będzie miał oporów przed dodrukiem książki Friedricha Naumanna pt. „Mitteleuropa". Ruchniewicz wstrzymał dodruk tej książki i w ten sposób – o dziwo, nie za sprawą żadnego „germanofoba" – Naumann stał się w Polsce (miejmy nadzieję na krótko) „półkownikiem". **GP**

REKLAMA

FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

PODSTAWOWYM CELEM FUNDACJI JEST WSPIERANIE I PROMOWANIE KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

BUDUJEMY SPOŁECZEŃSTWO OBYWATELSKIE

DANE DO PRZELEWU W POLSCE
74 2490 0005 0000 4500 8274 0046

DANE DO PRZELEWU Z ZAGRANICY
PL 41 2490 0005 0000 4600 2469 2784
SWIFT CODE – ALBPPLPW

TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ
FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ ul. Bracka 15 I piętro 31-005 Kraków

DZIĘKUJEMY
WWW.KLUBYGAZETYPOLSKIEJ.PL

OBEJŚĆ NAWROCKIEGO

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA

RZĄD TUSKA CHCE OMIJAĆ WETO PREZYDENTA WBREW KONSTYTUCJI

Rząd Donalda Tuska nie chce pogodzić się z tym, że prezydent Karol Nawrocki może zablokować część zmian, na których zależy rządzącej koalicji. Z kręgów rządowych płynie coraz więcej zapowiedzi podjęcia prób obejścia wet prezydenta Karola Nawrockiego. Najczęściej rozważana jest możliwość wykorzystywania w tym celu rozporządzeń. – Przepisy ściśle określają, jakie są akty prawne, które rząd może wydawać, i to są wyłącznie akty prawne wykonawcze, które muszą być wydane na podstawie ustawy i w celu jej wykonania. Rozporządzenie w żadnym wypadku nie może być zastosowane w miejsce ustawy – mówi prof. Anna Łabno, konstytucjonalistka.

Hubert **Kowalski**
albicla.com/HubertKowalski

Środowiska obecnej koalicji rządzącej najpierw zorganizowały potężną kampanię medialną przeciwko Karolowi Nawrockiemu, później próbowały podważyć wynik wyborów, a teraz rozważają możliwości faktycznego pozbawienia prezydenta jego wpływu na państwo. Po serii wet Karola Nawrockiego rząd oraz osoby z kręgów go wspierających deklarują, że sięgną po nadzwyczajne metody realizacji swojej polityki.

Plan B

Profesor Wojciech Sadurski, prawnik mocno zaangażowany w ostrą krytykę PiS, już na początku czerwca pisał dla „Wyborczej" o planie B dla rządu w obliczu porażki w wyborach prezydenckich: „W przypadku, gdy Karol Nawrocki zacznie jednak blokować ustawy reformujące – albo przez wetowanie ich, albo przez wysyłanie do tzw. Trybunału Konstytucyjnego – działać na tyle, na ile się uda, pozaustawowo" – czytamy. Oprócz tego pisał o „normatywnych uchwałach sejmowych" jako odpowiedzi na „stan wyższej konieczności konstytucyjnej". Pod koniec czerwca Sadurski udzielił wywiadu portalowi goniec.pl. – Jeżeli będzie wszystko wetował i kwestionował, to wymaga ostrej walki. Ignorowania urzędu prezydenckiego. Działania tak, jakby go nie było. Bardzo wiele rzeczy można zrobić bez nowych ustaw. Można działać uchwałami. Tymi uchwałami został praktycznie wygaszony Trybunał Konstytucyjny – przekonywał Sadurski.

„Rządzić za pomocą rozporządzeń"

Podczas niedawnej Rady Gabinetowej Tusk odnosił się m.in. do prezydenckiego weta wobec nowelizacji tzw. ustawy wiatrakowej. – Mam informację, panie prezydencie, że wiatraki będą powstawały i znaleźliśmy sposoby, aby mocą rozporządzenia zintensyfikować nasze działania. Także weto będzie mało skuteczne. Być może pan prezydent będzie z tego niezadowolony, ale ja będę usatysfakcjonowany – stwierdził Donald Tusk.

Rząd już szuka luk delegacyjnych, aby móc wydawać rozporządzenia, które w praktyce zrealizują elementy zawetowanych przez prezydenta ustaw. To metoda szybkiego wprowadzania zmian bez uchwalania nowych ustaw, czyli z pominięciem całego procesu legislacyjnego.

Kierunek Tuska potwierdziła minister klimatu i środowiska Paulina Hennig-Kloska. – Jedną z dróg, która pozwoli na szybką ścieżkę dla repoweringu, umożliwiającego zwiększenie mocy istniejących elektrowni wiatrowych do 30 proc., jest nowe rozporządzenie w sprawie przedsięwzięć mogących znacząco oddziaływać na środowisko. Trwają prace nad wnioskiem o wprowadzenie go do wykazu prac rządu – powiedziała podczas konferencji prasowej. Podkreśliła również, że w kwestii przyspieszenia i uproszczenia procedur związanych z inwestycjami w OZE, resort klimatu i środowiska pracuje nad instrukcjami dla regionalnych dyrekcji ochrony środowiska. „Nadal celem jest skrócenie tego procesu mniej więcej o połowę, z pięciu do dwóch i pół – trzech lat, tak jak przewidywała zawetowana ustawa" – dodała minister.

O tego rodzaju działaniach wymierzonych w decyzje prezydenta Nawrockiego mówił też w RMF FM były premier Leszek Miller. – Da się rządzić. Rząd będzie musiał znaleźć jakieś antidotum: albo uznać, że musi zajmować się sprawami, które nie wymagają zgody prezydenta, albo rządzić za pomocą rozporządzeń Rady Ministrów – powiedział były premier.

Po władzę absolutną

Rząd więc już szuka luk delegacyjnych, aby móc wydawać rozporządzenia, które w praktyce zrealizują elementy zawetowanych ustaw. To metoda szybkiego wprowadzania zmian bez uchwalania nowych ustaw, czyli z pominięciem całego procesu legislacyjnego. Różne instytucje będą wydawały instrukcje podległym jednostkom, żeby odpowiednio priorytetyzować wybrane sprawy lub interpretować przepisy tak, aby inwestycje i projekty były realizowane zgodnie z linią rządu. Podobnie mogą postępować spółki skarbu państwa. Jeżeli rząd realnie zacznie w sposób systemowy zastępować ustawy rozporządzeniami, dojdzie nie tylko do marginalizacji prezydenta, lecz także parlamentu. W praktyce rząd będzie mógł rządzić w sposób absolutny.

Zbigniew Bogucki, szef Kancelarii Prezydenta, na konferencji prasowej po zakończonym posiedzeniu wspomnianej Rady Gabinetowej odniósł się do zapowiedzi Tuska. – Pan prezydent nie dopuszcza takiej sytuacji, w której weto prezydenckie, które może być oczywiście odrzucone kwalifikowaną większością głosów, zgodnie z ustawą zasadniczą w polskim parlamencie, było obchodzone poprzez różnego rodzaju akty o charakterze wykonawczym. Tego rodzaju rozstrzygnięcia mają charakter niekonstytucyjny – powiedział Zbigniew Bogucki.

„Narusza sens weta i uprawnienia prezydenta"

Profesor Anna Łabno, konstytucjonalistka, w rozmowie z „Gazetą Polską" zdecydowanie negatywnie ocenia poszukiwanie możliwości obejścia weta prezydenta. – Weto jest właśnie po to, aby uniemożliwić wejście w życie aktów prawnych, które zgodnie z prawem prezydent jest uprawniony wetować. Skoro wetuje, to znaczy, że kończy się bieg, kończy się postępowanie ustawodawcze w danej kwestii, czyli akt nie może wejść w życie. Właśnie o to chodzi, żeby nie wszedł – podkreśla. Zwraca uwagę, że rząd nie ma legalnych możliwości wprowadzenia prawa za pomocą wybranych przez siebie aktów prawnych. – Przepisy ściśle określają, jakie są akty prawne, które rząd może wydawać, i to są wyłącznie akty prawne wykonawcze, które muszą być wydane na podstawie ustawy i w celu jej wykonania. Rozporządzenie w żadnym wypadku nie może być zastosowane w miejsce ustawy – podkreśla prof. Łabno. Dodaje, że rząd nie może podejmować takich działań, jeżeli chce działać w sposób legalny, nie naruszając konstytucji. – Weto zawsze zawiera uzasadnienie. Z tego uzasadnienia wynika, jakich treści prezydent nie akceptuje, a zatem te treści nie mogą znaleźć się w innym akcie pod inną nazwą – mówi konstytucjonalistka. Ocenia, że to byłoby formalnie i materialnie niedopuszczalne. – Krótko mówiąc, rząd kontynuuje swoją praktykę działania, sprzecznie z zasadą legalizmu wyrażoną w artykule siódmym Konstytucji RP, a także sprzecznie z zasadą państwa prawnego. Naturalnie narusza sens weta i uprawnienia prezydenta. To jest kontynuacja tego, co zostało rozpoczęte powołaniem rządu w grudniu 2023 roku – podkreśla prof. Anna Łabno. **GP**

Piotr
Nisztor
albicla.com/PNisztor

TAJEMNICE PRYWATYZACJI CIECHU. JAK IMPERIUM KULCZYKÓW PRZEJĘŁO CHEMICZNEGO GIGANTA

UKŁAD ZAMKNIĘTY

Rząd PO–PSL sprzedał nieżyjącemu już dziś miliarderowi Janowi Kulczykowi akcje chemicznego przedsiębiorstwa, mimo że Ministerstwo Skarbu nie posiadało... ostatecznej ich wyceny. Dokument ten został opracowany dopiero kilka dni po transakcji – tak wynika z aktu oskarżenia przeciwko m.in. Pawłowi Tamborskiemu, byłemu wiceministrowi skarbu. Katowicka prokuratura cały czas prowadzi też śledztwo w sprawie podejrzenia korupcji przy sprzedaży akcji Ciechu.

To jedna z tych prywatyzacji, która do dziś budzi wiele wątpliwości. 30 maja 2014 roku rząd Donalda Tuska sprywatyzował chemicznego giganta Ciech. Nabywcą blisko 38 proc. akcji należących do podmiotów kontrolowanych przez skarb państwa została zarejestrowana w Luksemburgu firma KI Chemistry Jana Kulczyka, nieżyjącego już dziś miliardera (zmarł 29 lipca 2015 roku), płacąc 619 mln zł. Spółka działa dziś pod zupełnie inną nazwą. Jednak okoliczności transakcji od 11 lat bada prokuratura i Centralne Biuro Antykorupcyjne. 24 czerwca bieżącego roku Śląski Wydział Zamiejscowy Prokuratury Krajowej w Katowicach skierował do Sądu Okręgowego w Warszawie akt oskarżenia w tej sprawie, dotyczący tzw. wątku urzędniczego. Obejmuje on sześć osób. Cztery z nich

FOT. YOUTUBE

STRATA

W efekcie prywatyzacji Skarb Państwa – jak twierdzą śledczy – miał stracić na sprzedaży Ciech przynajmniej 39 mln 746 tys. zł.

oskarżone są o niedopełnienie obowiązków i przekroczenie uprawnień. To byli urzędnicy Ministerstwa Skarbu Państwa, w tym Paweł Tamborski, były wiceminister (zgodził się na podawanie pełnych danych), który bezpośrednio odpowiadał za tę transakcję. Dwie pozostałe osoby to przedstawiciele doradzającej resortowi w sprzedaży akcji Ciechu spółki ING Securities. Wszyscy oskarżeni nie przyznają się do winy. Z liczącego 112 stron aktu oskarżenia wraz z uzasadnieniem, z którym zapoznałem się w Sądzie Okręgowym w Warszawie, wynika, że wycena akcji Ciechu została świadomie zaniżona, a spółka miliardera była nieformalnie informowana o działaniach resortu, kierowanego wówczas przez Włodzimierza Karpińskiego. W dniu sprzedaży akcji chemicznego przedsiębiorstwa ministerstwo najprawdopodobniej nie posiadało… dokumentu z wyceną. Ostateczna jego wersja została opracowana dopiero kilka dni po całej transakcji! W efekcie skarb państwa – jak twierdzą śledczy – miał stracić na sprzedaży Ciechu przynajmniej 39 mln 746 tys. zł. To jednak tylko wątek urzędniczy. Katowicka prokuratura cały czas prowadzi też śledztwo dotyczące podejrzenia korupcji przy prywatyzacji Ciechu. Bada, czy łapówkę za pomoc Kulczyka w tej transakcji otrzymał Rafał Baniak, ówczesny wiceminister skarbu nadzorujący chemiczne przedsiębiorstwo (o jego wszystkich problemach więcej w ramce).

Odzyskanie pierwotnej wyceny i znikające zdanie

Wszystko zaczęło się 9 grudnia 2013 roku, w czasie rządów PO–PSL. Tego dnia do Ministerstwa Skarbu Państwa, kierowanego wówczas przez Włodzimierza Karpińskiego, wpłynął formalny wniosek Kulczyk Investments o zamiarze nabycia akcji Ciech. Trzy miesiące później spółka zależna od Kulczyk Investments KI Chemistry wezwała do sprzedaży 66 proc. akcji Ciechu, oferując 29,50 zł za akcję. W dokumentach Ministerstwa Skarbu posiadanych przez prokuraturę znalazła się również informacja o cenie akcji Ciechu. Została ona oszacowana na 27,66 zł za akcję. Z kolei średnia z wycen analityków branżowych wynosiła – według tego dokumentu – 32,50 zł. Śledczy odkryli jednak na komputerze Jakuba W., urzędnika resortu zaangażowanego w transakcję (obejmuje go akt oskarżenia w sprawie Ciechu), poprzednią wersję tego dokumentu. Wartość jednej akcji Ciechu była w nim określona na nieco ponad 39 zł, czyli ponad 11 zł więcej! W akcie oskarżenia prokuratura zaznaczyła, że już na początku prywatyzacji resort podjął działania, które doprowadziły do spadku ceny akcji. Mało tego – z końcowej wersji dokumentu zaakceptowanego przez kierownictwo MSP zniknęły zdania wskazujące, że oferta spółki Kulczyka jest nieatrakcyjna i powinna uwzględniać premię kontrolną.

Doradca, zastrzeżenia NIK, brak ostatecznej wyceny

Doradcą Ministerstwa Skarbu przy sprzedaży akcji Ciechu była spółka ING Securities. Wzbudziło to potem wątpliwości Najwyższej Izby Kontroli, która kontrolowała przebieg sprzedaży akcji Ciechu. Inspektorzy mieli zastrzeżenia związane z podejrzeniem konfliktu interesów. Wszystko dlatego, że ponad 8,6 proc. akcji chemicznego przedsiębiorstwa posiadał Otwarty Fundusz Emerytalny ING, który był podmiotem z tej samej grupy kapitałowej co doradca wybrany przez Ministerstwo Skarbu. Jednak podstawą zarzutów postawionych przez prokuraturę byłym urzędnikom resortu oraz dwóm menadżerom z firmy doradczej jest to, co działo się nie tylko tuż przed transakcją, ale również kilka dni później. Formalnie skarb państwa sprzedał KI Chemistry 19 972 900 akcji Ciechu, czyli niespełna 40 proc., za 31 zł za akcję. W trakcie wezwania firma Kulczyka podniosła bowiem wartość, za którą chciała skupić akcje Ciechu z 29,50 zł do 31 zł. Według prokuratury urzędnicy Ministerstwa Skarbu wraz z doradcami robili wszytko, manipulując wycenami, aby uzasadnić sprzedaż właśnie za tę cenę. Dowodem na to są nie tylko maile, smsy, ale szereg dokumentów, jak i ich projektów. Zresztą resort zgodził się na taką cenę, mimo że na przykład nie zawierała ona premii za przejęcie kontroli. Akcje skarbu państwa mimo że były pakietem mniejszościowym, przy rozdrobnieniu dawały bowiem kontrolę nad Ciechem. Swego rodzaju zasłoną, która miała uwiarygadniać korzyść dla skarbu państwa, była m.in. wypłata przez Ciech dywidendy akcjonariuszom przed sprzedażą akcji. Resort, kierowany przez Karpińskiego, sprzedał akcje chemicznego przedsiębiorstwa na podstawie wyceny sporządzonej przez ING Securities 29 maja 2014 roku. Problem w tym, że faktycznie powstała ona kilka dni później. Dowodem na to są maile z początku czerwca 2014 roku. „[…] uprawnione jest stwierdzenie,

że zachowanie oskarżonych doprowadziło nie tylko do sporządzenia nierzetelnej wyceny, lecz także do tego, że nie było jej w siedzibie MSP w chwili, gdy Minister Skarbu Państwa podejmował pozytywną odpowiedź na wezwanie" – czytamy w akcie oskarżenia.

Operacja „Istambuł" i afera taśmowa

Negocjacje po oficjalnym wezwaniu do zakupu akcji Ciechu prowadził osobiście Jan Kulczyk, spotykając się z przedstawicielami rządu PO–PSL, z premierem Donaldem Tuskiem i ministrami z resortu skarbu włącznie. Z ramienia Ministerstwa Skarbu za sprzedaż Ciechu odpowiadał wiceminister Paweł Tamborski. Jego rozmowy telefonicznie już po przeprowadzeniu transakcji były podsłuchiwane przez Centralne Biuro Antykorupcyjne w ramach sprawy operacyjnej o kryptonimie „Istambuł". „Z protokołu odtworzenia zarejestrowanych rozmów telefonicznych Pawła T. wynika, że już po zakończeniu prywatyzacji Ciech S.A., w czasie, gdy publicznie ujawniono poważne wątpliwości co do tej transakcji, a także w związku z ubieganiem się przez Pawła T. o stanowisko prezesa Giełdy Papierów Wartościowych, gorączkowo ustalał on z różnymi osobami szczegóły zmierzające do udokumentowania swojej znajomości z Janem Kulczykiem […]. Rozmowy te prowadzono w okresie lipiec–sierpień 2014 r. i korespondują one z innymi ustaleniami opisanymi w dalszej części, z których wynika, iż z datami wstecznymi tworzono notatki dokumentujące spotkania Pawła T. z Janem Kulczykiem" – czytamy w akcie oskarżenia. Te wątpliwości co do prywatyzacji Ciechu pojawiły się po ujawnieniu przez „Wprost" tzw. afery taśmowej. Okazało się, że w dwóch warszawskich restauracjach: „Sowa i Przyjaciele" oraz „Amber Room" nagrano m.in. Jana Kulczyka rozmawiającego na temat transakcji z członkami rządu Donalda Tuska. Kluczowe wątki, w tym nagrania nieżyjącego już dziś miliardera, ujawniła wówczas Republika.

Przy sprzedaży Ciechu nabywcą blisko 38 proc. akcji należących do podmiotów kontrolowanych przez skarb państwa została zarejestrowana w Luksemburgu firma KI Chemistry Jana Kulczyka, nieżyjącego już dziś miliardera, płacąc 619 mln zł.

„Kupiłem mu prezent na nowe mieszkanie"

Zarejestrowana została m.in. rozmowa Kulczyka z Piotrem Wawrzynowiczem, swego czasu okrzykniętym „złotym dzieckiem Platformy Obywatelskiej", posiadającym szerokie wpływy wśród członków rządu PO–PSL. Tak w trakcie trwającego procesu prywatyzacji Ciechu mówił do Jana Kulczyka:

„Słuchaj, z dobrych wiadomości… bo z takich, które naprawdę są dobre. Dwie niezależne forpoczty badały Włodka, czy on nie spęka przy podejmowaniu decyzji. Czyli na [niezrozumiałe] jego posłałem ze Stasiem Gawłowskim, to jest sekretarz budowy Ochrony Środowiska i Kaziu Plocke, sekretarz w Ministerstwie Rolnictwa, bo to jest jego kumpel. No i tam gdzieś przy wódeczce gdzieś chodzili, zapytali, ale czy ten Włodek, bo oni są z jednej bandy Platformy, i nie spęka, żeby Jankowi sprzedać Ciech. Powiedział, że absolutnie nie spęka, że to jest w ogóle transakcja taka jaka powinna być. Nic takiego się nie dzieje. I też Sławek z nim odbył rozmowę". Wspomniany Włodek, który ma nie spękać przy transakcji, to oczywiście Włodzimierz Karpiński, minister skarbu. Jak twierdził Wawrzynowicz, na jego prośbę w sprawie sprzedaży Ciechu sondowali go Stanisław Gawłowski i Kazimierz Plocke. Ten pierwszy niedawno został skazany w pierwszej instancji za korupcję, właśnie w czasie, gdy był wiceministrem środowiska. O transakcji Ciechu z Karpińskim – jak przekonywał Kulczyka Wawrzynowicz – rozmawiał też Sławomir Nowak, wpływowy wówczas polityk PO, obecnie oskarżony o korupcję. Podczas tej rozmowy pojawia się również wątek „Rafała", czyli Rafała Baniaka, ówczesnego wiceministra skarbu, z którym Wawrzynowicz ma się spotkać. „Kupiłem mu prezent na nowe mieszkanie, to mu muszę zawieźć" – mówi miliarderowi Wawrzynowicz.

S. Kulczyk: „Wawrzynowicz nie miał żadnego tytułu do reprezentowania nas"

Faktycznie do spotkania Wawrzynowicza i Baniaka doszło w restauracji „Sowa i Przyjaciele". Ich rozmowa została zarejestrowana. Jednak afera wybuchła w lutym 2015 roku, gdy Republika ujawniła meldunek operacyjny CBA, opierający się na treści tej rozmowy i wskazujący, że przy sprzedaży Ciechu mogło dojść do korupcji. Został on sporządzony na podstawie informacji od współpracującego ze służbą biznesmena Marka Falenty, któremu nadano pseudonim Prefekt. Został on skazany przez sąd na dwa i pół roku więzienia w tzw. aferze taśmowej. Sąd uznał go za winnego zlecenia nagrywania rozmów polityków PO i biznesmenów w warszawskich restauracjach. Z informacji przekazanych CBA przez Falentę kilka dni przed wybuchem afery taśmowej ujawnionej przez „Wprost", wynikało, że istotne dla sprzedaży Ciechu były spotkania Rafała Baniaka z Wawrzynowiczem, określonym jako „pełnomocnik" Kulczyka. Podczas tych rozmów miało dojść – jak wynika

FOT. WIKIPEDIA, MAREK WISNIEWSKI/PULS BIZNESU/FORUM

z meldunku – „do złożenia propozycji korupcyjnej i przekazania korzyści majątkowej”. Dowodem miały być nagranie rozmowy Baniaka z Wawrzynowiczem. Ich istnienie potwierdzili kelnerzy, którzy zarejestrowali te spotkania. Ostatecznie prokuratura zdobyła nagranie. Zarówno Baniak, jak i Wawrzynowicz stanowczo zaprzeczyli, aby podczas spotkania doszło do jakiejkolwiek korupcji bądź złożenia takiej propozycji. Podobnie zarządzające imperium miliardera – Kulczyk Investments. „Piotr Wawrzynowicz w żaden sposób nie był zaangażowany w proces nabywania akcji Ciech. Nigdy nie był on związany z firmą KI Chemitry. Jeśli chodzi o KI [Kulczyk Investments], to był przez chwilę doradcą grupy w zakresie energetyki, jednakże pod koniec 2013 r., nie widząc efektów jego pracy i wychodząc z założenia, że nie wnosi nic ciekawego do naszej spółki, zdecydowałem o rozwiązaniu współpracy. To była tylko i wyłącznie moja decyzja. […] Wawrzynowicz nie miał żadnego tytułu do reprezentowania nas na jakichkolwiek spotkaniach” – tłumaczył potem śledczym podczas przesłuchania Sebastian Kulczyk, syn nieżyjącego miliardera, który po śmierci ojca przejął kontrolę nad Ciechem. W 2024 roku zmienił jego nazwę, symbolicznie odcinając się w ten sposób od przeszłości przedsiębiorstwa.

Tajemnicze zapiski na kartce

Katowicka prokuratura cały czas prowadzi jednak śledztwo w sprawie podejrzenia korupcji przy prywatyzacji Ciechu. Nagranie Wawrzynowicz–Baniak jest tu jednym z dowodów. „Stenogram rozmowy zawiera kilka poruszanych tematów, w tym także sprawę pracy żony Rafała Baniaka, mieszkania i »braku kasy«. Jednocześnie Piotr Wawrzynowicz zwrócił się do kelnera, aby pożyczył mu »kartkę i długopis«, po czym zarejestrowano kilkakrotnie dźwięki pisania, które w żaden sposób logicznie nie wiążą się z treścią rozmowy, która zresztą w tych fragmentach nie dotyczy […] konkretnych tematów, lecz przeplata dokonywane zapiski. Końcowo zarejestrowano również dźwięk przedzieranego papieru, a następnie słowa Piotra Wawrzynowicza zupełnie [odbiegające] od kontekstu rozmowy” – czytamy w uzasadnieniu aktu oskarżenia. Potem Baniak podczas przesłuchania zaznaczył, że na spotkaniu z Wawrzynowiczem mógł rozmawiać o Ciechu. Zaprzeczył jednak, aby padła jakakolwiek korupcyjna propozycja. Podobnie jak Wawrzynowicz. Ani on, ani Baniak nie skomentowali trwającego cały czas śledztwa. **GP**

Wszystkie kłopoty Rafała Baniaka

Rafał Baniak ma już jednak poważne problemy. Ta sama prokuratura, Śląski Wydział Zamiejscowy Prokuratury Krajowej w Katowicach, która bada, czy przy prywatyzacji Ciechu doszło do korupcji, 26 maja skierowała do sądu akt oskarżenia w jednym z najgłośniejszych skandali korupcyjnych ostatnich lat – warszawskiej aferze śmieciowej. Obejmuje on 17 osób, w tym Włodzimierza Karpińskiego i właśnie Rafała Baniaka. Z aktu oskarżenia, którego treść wraz z uzasadnieniem pierwsi ujawniliśmy w „Ściśle Jawne”, wynika, że w okresie kwiecień 2020 – styczeń 2023 roku w Miejskim Przedsiębiorstwie Oczyszczania, podległym Rafałowi Trzaskowskiemu, prezydentowi Warszawy, dochodziło do ustawiania za łapówki przetargów na zagospodarowanie odpadów. Według katowickich śledczych, spółka FB Serwis za kontrakty opiewające w sumie na blisko 600 mln zł zapłaciła łapówki w wysokości przynajmniej ponad 5 mln 200 tys. zł. Pieniądze miały trafić bezpośrednio do Baniaka, wówczas szefa Pracodawców RP, organizacji zrzeszających przedsiębiorców. Ten z kolei miał się nimi dzielić z Włodzimierzem Karpińskim, prezesem MPO, a potem sekretarzem m.st. Warszawy, nadzorującym stołeczny rynek odpadów. Z aktu oskarżenia wynika, że najważniejszą rolę w tym procederze odgrywał Artur P., prezes FB Serwis, który stworzył tzw. fundusz łapówkarski, a z niego pochodziły środki przekazywane Baniakowi i Karpińskiemu. Ostatecznie zaczął współpracę ze śledczymi. Podobnie jak m.in. Karolina T., dentystka, przyjaciółka Baniaka, która przyznała się, że bezpośrednio przekazywała mu łapówki. Katowiccy śledczy prowadzą też jeszcze jedno śledztwo, w którym pojawia się nazwisko Baniaka. Postępowanie to dotyczy działalności Collegium Humanum, warszawskiej uczelni wyższej, na której przez lata trwał proceder handlu dyplomami. Paweł Cz., jej założyciel i były rektor, zeznał, że na przełomie 2023 i 2024 roku, tuż po przejęciu władzy przez rząd Donalda Tuska, zgłosił się do niego Rafał Baniak. Oskarżony o korupcję były wiceminister miał chwalić się swoimi kontaktami w koalicji 13 grudnia, szczególnie w Lewicy i PSL-u. Zaoferował swoją pomoc w poprawie wizerunku uczelni wśród polityków, w tym m.in. zorganizowanie spotkań z kierownictwem Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego. W zamian Baniak oczekiwał 30 tys. zł miesięcznie. Wszystko tuż przed zatrzymaniem i postawieniem Pawłowi Cz. blisko 100 zarzutów.

Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

KAUCYJNA WYDMUSZKA RZĄDU

MIAŁO BYĆ LEPIEJ, A WYJDZIE JAK ZAWSZE

Już 1 października zacznie obowiązywać nowy system kaucyjny. Mimo że rząd mówi o wielkim sukcesie, to jednak zmiany te będą słono kosztować Polaków. Będziemy, co prawda, otrzymywać zwrot za butelki lub puszki, ale za to zapłacimy więcej za odbiór śmieci komunalnych i wywrzemy jeszcze większą presję na małe sklepy. Wątpliwe są też efekty ekologiczne, jakie mamy osiągnąć. Według wyliczeń ekspertów, recykling odpadów do 2028 roku ma wzrosnąć o... 0,4 proc.

System kaucyjny ma ruszyć oficjalnie z dniem 1 października 2025 roku. W tym miesiącu w sklepach zaczną pojawiać się opakowania (puszki, butelki plastikowe i szklane) z oznakowaniem objęcia systemem kaucyjnym. Jest to prosty znak graficzny z napisem „KAUCJA 0,50 ZŁ" lub „KAUCJA 1 ZŁ". Na kilkanaście dni przed wdrożeniem systemu, którego wprowadzenie było kilka razy przekładane, przed wieloma supermarketami w całej Polsce trwa plac budowy. W sklepach wielkopowierzchniowych przekraczających 200 m² dobudowywane są pomieszczenia, w których mają stanąć automaty na odpady. Wiele sklepów wzięło się za to dosłownie w ostatniej chwili i jest mało prawdopodobne, by wszystkie zdążyły do daty granicznej. Założenie jest takie, że wkrótce każdy klient będzie mógł odzyskać kaucję za butelkę plastikową do pojemności 3 litrów, puszkę metalową i butelkę szklaną do 1,5 litra. Będzie to kwota po 50 gr za plastik i metal i 1 zł za butelkę szklaną. Jednak przez pierwsze miesiące będzie trwał okres przejściowy, gdy na półkach znajdować się będą zarówno produkty w opakowaniach będących w systemie, jak i te same produkty przetwarzane na starych zasadach.

Ukryte koszty dla Polaków

Teoretycznie sprawa nie wydaje się kontrowersyjna, a zmiana ma wielu zwolenników wśród Polaków. Gdy jednak przyjrzeć się bliżej tym rozwiązaniom, widać ich minusy. Przeczytać o nich można w raporcie Deloitte „System kaucyjny – koszty, perspektywy, szanse". Eksperci z firmy policzyli, jakie nakłady zostaną poniesione na funkcjonowanie systemu kaucyjnego. „Wyniki analizy finansowej uzyskane z wykorzystaniem modelu operacyjno-finansowego opracowanego przez Deloitte, umożliwiającego badanie wpływu różnych aspektów organizacyjnych, technicznych i logistycznych, wskazują, że łączny koszt inwestycyjny związany z uruchomieniem systemu kaucyjnego w Polsce, który opiera się na mieszanym modelu zbiórki opakowań i odpadów opakowaniowych, tj. uwzględniającym zarówno zbiórkę manualną, jak i automatyczną z wykorzystaniem maszyn weryfikujących i niszczących, może opiewać na kwotę bliską 14,2 miliarda zł (na lata 2025–2034). Prawie 65% tych

ABSURD

Konsumenci będą więcej płacić za towar w sklepie i tracić czas na noszenie opakowań do skupu, zamiast jak dzisiaj wygodnie wrzucić je do żółtego worka, aby za 2 lata uzyskać podobny efekt recyklingu, jaki już mamy obecnie.

FOT. MAT. PRAS.

kosztów, tj. 9,2 mld zł, związane jest z koniecznością przeprowadzenia niezbędnych prac budowlanych w celu dostosowania punktów zbiórki, natomiast ponad 22%, tj. 3,1 mld zł, stanowią wydatki na zakup butelkomatów" – czytamy w analizie. Dodatkowo wszyscy uczestnicy systemu będą ponosić koszty jego działania. Do 2034 roku ma to w sumie wynieść 23,1 mld zł. Przychody z działania nie będą niwelować wydatków. Szacuje się, że do 2034 roku sklepy zarobią 9,9 mld zł z tytułu nieodebranej kaucji i 5 mld zł za sprzedaż surowców.

Znów wygra większy

Z pewnością dodatkowym bonusem dla dużych sieci stanie się to, że system będzie większym wyzwaniem dla mniejszych, lokalnych sklepów. Mówił o tym ostatnio w serwisie Business Insider Jakub Ogórek, prezes Polskiego Systemu Kaucyjnego. „Weźmy na przykład Słowację. Funkcjonują tam międzynarodowe sieci i około 2,5 tysiąca sklepów niezależnych. Co się okazało, i to w krótkim czasie po wprowadzeniu systemu kaucyjnego? Sklepy, które do niego nie przystąpiły, straciły klientów i nawet 30–40 proc. obrotów. Dopiero wtedy zdecydowały się wejść do systemu" – powiedział ekspert. Mniejszym sklepom będzie bardzo trudno sprostać wyzwaniom. Co prawda, mogą one zbierać te odpady manualnie, ale może to być trudne. Butelkomaty natomiast to koszt kilkudziesięciu tysięcy zł. Łatwo się jednak domyślić, że sieci handlowe będą przenosić koszty na klientów. Co ciekawe, część punktów sprzedaży zaczyna się już wycofywać ze sprzedaży produktów z systemu kaucyjnego. Napoje mają być wycofane m.in. z sieci drogerii Rossman. Zarządzający tymi sklepami uznali, że nie będzie im się opłacało stawiać na recykling, a zamiast butelek i puszek będą sprzedawać kartoniki, które nie podlegają nowym przepisom. System kaucyjny może okazać się też problemem dla firm odpadowych. Dotychczas bowiem większość plastiku i szkła lądowało w workach żółtych i zielonych w polskich domach. Teraz jednak będą trafiać z powrotem do automatów. Oznacza to, że firmy odbierające śmieci będą pozbawiane najbardziej wartościowego surowca. Przytaczany już przez nas raport mówi o wpływach mniejszych o 6,6 mld zł do 2034 roku. Można się więc spodziewać kolejnych podwyżek opłat za śmieci. Dodajmy, że obejmą one także osoby, które plastikowych i szklanych butelek po prostu nie używają.

Założenie systemu jest takie, że każdy klient będzie mógł odzyskać kaucję za butelkę plastikową do pojemności 3 litrów, puszkę metalową i butelkę szklaną do 1,5 litra. Będzie to kwota po 50 gr za plastik i metal i 1 zł za butelkę szklaną.

Słabe efekty

Ale może to wszystko przyniesie znaczący efekt ekologiczny? To pytanie zasadnicze, bo nieraz w historii dobre w założeniu pomysły kończyły się absurdami i stratą. W 2020 roku Białystok chwalił się, że zakupił dwa butelkomaty po 48 tys. zł za sztukę i zacznie zarabiać na plastikowych butelkach. Z każdej wrzuconej butelki miasto miało otrzymać 10 gr. Zarobione w ten sposób pieniądze miało przekazywać na sadzenie drzew. Po dwóch latach białostocka „Wyborcza" podała ze wstydem, jaki był efekt tej akcji. W sumie od stycznia 2020 do kwietnia 2022 roku do butelkomatów wrzucono 18 693 butelek PET. Na pierwszy rzut oka to nawet całkiem sporo, ale wystarczy rozbić to na liczbę dni, to okaże się, że w 2020 roku dziennie trafiało tam 11 butelek, a w 2021 roku już tylko osiem. To przełożyło się na wpływ niecałych 2 tys. zł. Nie był to więc spektakularny efekt, tym bardziej że za 100 tys. zł można dokonać olbrzymiej liczby nasadzeń.

I w tym wypadku nie należy się spodziewać oszałamiających efektów ekologicznych. Raport Deloitte twierdzi wprost, że będą to wartości marginalne. „Dopiero od 2028 roku masa odpadów opakowaniowych zebranych w systemie kaucyjnym spowoduje wzrost poziomów recyklingu, jednak jedynie o około 0,2–0,4 p.p. w stosunku do obecnie odzyskiwanego w ramach zbiórki komunalnej strumienia tej frakcji" – czytamy w raporcie. Wcześniej poziom recyclingu ma więc spadać.

Eko kosztem konsumentów

Tymczasem suchej nitki na założeniach nie zostawia Adam Abramowicz, rzecznik małych i średnich przedsiębiorców w latach 2018–2024. „W latach 2025–2034 kosztem 37,3 mld złotych, pomniejszonych o wpływy 14,9 mld zł, czyli za 22,4 mld złotych, mamy uzyskać efekt ekologiczny w postaci wzrostu recyklingu opakowań o 0,4 proc w stosunku do efektywności już funkcjonującego systemu gminnego. Kto na tym zarobi? Odpowiedzcie sobie sami. My, konsumenci, będziemy więcej płacić za towar w sklepie i tracić czas na noszenie opakowań do skupu, zamiast jak dzisiaj wygodnie wrzucić je do żółtego worka, aby za 2 lata uzyskać podobny efekt recyklingu, jaki mamy już dzisiaj" – napisał na portalu „X" Abramowicz. **GP**

Piotr **Nisztor**
albicla.com/PNisztor

WIEDZIAŁA O WYMIANIE!

Niemcowa ujawniła, że wiedziała o ściśle tajnej planowanej wymianie Rosja – Zachód. Zabiegała nawet, aby objęła ona Gonzaleza i proponowała, by oddać go w zamian za Władimira Kara-Murzę.

DAWNA KOCHANKA ZABIEGAŁA O WYMIANĘ GONZALEZA

CÓRKA ZAMORDOWANEGO ROSYJSKIEGO OPOZYCJONISTY I SKANDAL SZPIEGOWSKI

Żanna Niemcowa powiedziała „Gazecie Wyborczej", że zaproponowała polskim władzom, aby zatrzymany w 2022 roku przez Agencję Bezpieczeństwa Wewnętrznego rosyjski szpieg Pablo Gonzalez, wrócił do Rosji w ramach międzynarodowej wymiany więźniów. Wcześniej miała z nim romans. W tym czasie była przez niego rozpracowywana, a raporty na jej temat trafiały do rosyjskiego wywiadu wojskowego GRU.

To jedna z najpilniej strzeżonych tajemnic rządu Donalda Tusk. 1 sierpnia 2024 roku w Ankarze doszło do największej od czasów „zimnej wojny" wymiany więźniów Rosja – Zachód. Z rosyjskich i białoruskich więzień zwolniono 16 osób – trzech Amerykanów, czterech Niemców oraz ośmioro rosyjskich opozycjonistów i dziennikarzy prześladowanych przez Władimira Putina. W zamian do Rosji wróciło ośmiu przedstawicieli rosyjskich służb specjalnych przebywających w europejskich więzieniach. Wymiana objęła m.in. Pablo Gonzaleza vel Pawła Rubcowa, pracownika rosyjskiego wywiadu wojskowego GRU, działającego pod przykryciem hiszpańskiego dziennikarza. Został on zatrzymany przez funkcjonariuszy Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego (ABW) w Przemyślu, w nocy z 27 na 28 lutego 2022 roku, tuż po rosyjskim ataku na Ukrainę. Po usłyszeniu zarzutów szpiegostwa (wrogą działalność prowadził w Polsce przynajmniej od kwietnia 2016 roku do momentu zatrzymania, czyli końca lutego 2022 roku) trafił do aresztu. Szczegóły wymiany do dziś są owiane ścisłą tajemnicą. Rząd Donalda Tuska nie chce ich ujawnić nawet Sądowi Okręgowemu w Warszawie, gdzie – mimo powrotu Gonzaleza do Rosji – toczy się jego proces, w którym jest oskarżony o szpiegostwo. Niedawno nowe fakty na temat wymiany rosyjskiego szpiega ujawniła w wywiadzie z „Gazetą Wyborczą" Żanna Niemcowa, córka zamordowanego w lutym 2015 roku rosyjskiego opozycjonisty Borisa Niemcowa, prowadząca fundację jego imienia.

FOT. PABVISION.NET

Miała on romans z Gonzalezem, który dzięki tej relacji zdobył szereg cennych informacji o rosyjskiej opozycji oraz nawiązał kontakty z częścią jej przedstawicieli. Raporty sporządzone dzięki znajomości z Niemcową przez szpiega GRU zostały przejęte przez ABW. Rosjanka ujawniła „Gazecie Wyborczej", że będąc przesłuchana w sprawie Gonzaleza przez polską prokuraturę, uzyskała do nich dostęp. Mało tego! Przyznała, że zabiegała u polskich władz o wymianę Gonzaleza za jednego z rosyjskich dysydentów.

Wykorzystał romans do zbierania informacji

9 sierpnia 2024 roku do Sądu Okręgowego w Przemyślu trafił akt oskarżenia przeciwko Pablo Gonzalezowi vel Pawłowi Rubcowowi. Było to osiem dni po międzynarodowej wymianie więźniów, gdy był on już w Rosji. Sprawa trafiła potem do Sądu Okręgowego w Warszawie. „GP" jako pierwsza ujawniła treść aktu oskarżenia przeciwko rosyjskiemu szpiegowi. Wynika z niego, że świadkiem w śledztwie była m.in. Żanna Niemcowa. Gonzalez dzięki bliskiej relacji z kobietą mógł dostarczać GRU cenne informacje. Swoim mocodawcom przekazał m.in. skrzynkę e-mail Aleksieja Nawalnego, lidera rosyjskiej opozycji, głównego przeciwnika Władimira Putina (zmarł w tajemniczych okolicznościach w rosyjskiej kolonii karnej w lutym 2024 roku), a także szereg informacji i materiałów dotyczących prowadzonej przez Niemcową Fundacji imienia jej ojca. Dzięki tej organizacji nawiązał również kontakty z rosyjskimi dysydentami krytykującymi Putina m.in. Ilją Yashinem i Vladimirem Kara-Murzą. Obydwaj byli potem w Rosji prześladowani. Skazano ich na wieloletnie więzienia lub kolonię karną. Zostali uwolnieni w ramach wymiany Zachód – Rosja, w tej samej, w której Gonzalez został zwolniony z polskiego aresztu i samolotem wrócił do Moskwy.

Pablo, który źle o mnie nie pisał

Niemcowa, mieszkająca obecnie w czeskiej Pradze, o szczegółach swojego przesłuchania przez polską prokuraturę oraz raportach Gonzaleza opowiedziała w rozmowie z Wiktorią Bieliaszyn. Wywiad ukazał się 25 sierpnia br. w „Gazecie Wyborczej". „Przesłuchanie trwało osiem godzin. W trakcie miałam okazję zapoznać się z dokumentami, przeczytać raporty, które o mnie pisał. I wie pani co? On właściwie o mnie tam nic złego nie pisał, nawet w tych raportach widać, że jestem porządnym człowiekiem. […] Pablo zdawał relację głównie z tego, kto się z kim spotkał, co mówił, wystawiał ludziom i temu wszystkiemu jakąś ocenę, którą, jak zauważyłam, częściowo zapożyczał wyraźnie niekiedy ode mnie. Całość miała formę, powiedziałabym, sprawozdania z grantu z elementami stylu potocznego. W pewnym momencie jakość raportów znacznie spadła" – przyznała Niemcowa i tak starała się to tłumaczyć: „To było tuż po otruciu Skripalów, kiedy wielu rosyjskich agentów zostało zdemaskowanych. Pablo był widocznie wtedy dla rosyjskich służb na wagę złota i podejrzewam, że się wyluzował. W tych raportach nie było tajnych informacji, za to dużo jego własnych opinii". Na jakiej podstawie i z jakiego powodu prokuratura zapoznała świadka z częścią kluczowego materiału dowodowego? Nie wiadomo. Prokuratura Krajowa nie odpowiedziała na pytania „GP".

Niedawno nowe fakty na temat wymiany rosyjskiego szpiega ujawniła w wywiadzie z „Gazetą Wyborczą" Żanna Niemcowa, córka zamordowanego w lutym 2015 roku rosyjskiego opozycjonisty Borisa Niemcowa.

Gonzalez do wymiany, propozycja do polskich władz

Jednak najbardziej może zaskakiwać coś innego. Niemcowa ujawniła w wywiadzie, że wiedziała o planowanej wymianie Rosja – Zachód. A nawet zabiegała, aby objęła ona Gonzaleza. „Kiedy była przygotowywana lista osób, które miały wziąć udział w wymianie, zaproponowałam polskim władzom, bo to w Polsce, w lutym 2022 r., Gonzalez został zatrzymany i aresztowany, by oddały go w zamian za Władimira Kara-Murzę. Nie sądzę, że ta decyzja została podjęta na podstawie mojego wniosku, wiele osób było zaangażowanych w tworzenie listy, ale faktem jest, że zgłosiłam tę propozycję" – stwierdziła w „Gazecie Wyborczej" Niemcowa. Komu faktycznie z polskiego rządu zgłosiła swoją propozycję? Jak to możliwe, że wiedziała o wymianie, która była trzymana w pełnej tajemnicy? „GP" zapytała o to Niemcową. Pytania wysłaliśmy za pośrednictwem Fundacji imienia jej zamordowanego ojca. Nie otrzymaliśmy jednak odpowiedzi. O komentarz do sprawy „GP" poprosiła też Tomasza Siemoniaka, ministra koordynatora ds. służb specjalnych. „Żadne służby na świecie nie informują jak wygląda ich praca" – stwierdził w odpowiedzi Jacek Dobrzyński, rzecznik ministra Siemoniaka.

Jak oligarcha Putina wspierał Fundację Niemcowa

W wywiadzie udzielonym „Gazecie Wyborczej" przez Niemcową jest jeszcze jeden wątek. Fundację imienia jej ojca wspierał Michaił Friedman, rosyjski oligarcha, przyjaciel Władimira Putina, po rosyjskim ataku na Ukrainę objęty międzynarodowymi sankcjami. Darowiznę przekazał w 2018 roku. „Po nałożeniu sankcji, Michaił Fridman w pierwszych tygodniach wojny poprosił mnie o nagranie oświadczenia w jego obronie, ale odmówiłam. W 2025 roku z jakiegoś powodu powiedział portalowi Meduza, że pomógł fundacji Niemcowa. Po tym zaproponowałam mu zwrot pieniędzy, ale powiedział, że ich nie przyjmie" – powiedziała Niemcowa i dodała: „Fridman wspierał różnych ludzi. Pieniądze, które przekazał mi na rozwój fundacji, nie były wsparciem działań rosyjskiej opozycji, ale pomocą okazaną córce jego zabitego przyjaciela, bo Fridman taki stosunek miał do mojego ojca. Nie uważam, że popełniłam błąd, prosząc go wtedy o pieniądze. Nie miałam innego wyjścia. Co więcej, Fridman nie był w tamtym czasie postrzegany tak, jak dzisiaj. Nie chcę jednak, by dzisiaj wykorzystywał fakt, że kiedyś mi pomógł, w walce o swoje interesy". **GP**

SUKCES PREZYDENTA

Pełen sukces wizyty Karola Nawrockiego w USA i gwarancje dla Polski ze strony prezydenta Donalda Trumpa to twardy orzech do zgryzienia dla rządu Tuska i przychylnych mu mediów. Na różne sposoby, już kilka dni wcześniej, próbowano zmniejszyć rangę tej wizyty, skompromitować i obniżyć powagę urzędu prezydenta RP. Na nic się jednak zdały te zabiegi, bo spotkanie Nawrocki–Trump przebiegło bardzo korzystnie dla Polski. Kiedy więc Tusk i spółka zorientowali się, że trudno będzie się do czegokolwiek przyczepić, zaczęli suflować narrację, iż właściwie wizyta Nawrockiego w USA to… sukces rządu! Śmiechom nie było końca.

ZŁOTE myśli #Nawrocki-Trump

Marcin Czapliński
@czaplinskiii
Od zaledwie 28 dni sprawuje urząd Prezydenta Polski, a już dotarł do Waszyngtonu i potwierdził u Prezydenta USA obecność wojsk sojuszniczych. I to dwukrotnie, przed całym światem. Poprzeczka skuteczności ustawiona naprawdę wysoko.

Beata Szydło
@BeataSzydlo
Sami twierdziliście z Sikorskim, że miarą sukcesu wizyty prezydenta Karola Nawrockiego będzie taka deklaracja ze strony prezydenta Donalda Trumpa. Podziękujcie więc prezydentowi Nawrockiemu. Wy nigdy byście takiej deklaracji nie usłyszeli, bo Trump z wami nie rozmawia.

Leszek Miller
@LeszekMiller
Wizyta prezydenta Nawrockiego w Białym Domu jest jego sukcesem. Szczególnie w kontekście uzyskanych zapewnień o amerykańskim wsparciu militarnym dla Polski i przyszłej obecności w klubie G20.

Max Hübner
@HubnerrMax
Jestem tak stary, że pamiętam, jak Prezydent Donald Trump miał nie żyć, a Prezydent Karol Nawrocki był instruowany przez Sikorskiego, który podniecał się tym, że spotkał się z Rubio na korytarzu, bo dał mu plakat z podpisem Wałęsy.

PRZEDZIWNY OPTYMIZM TUSKA

Dobra mina do złej gry? Mistrzem w tym jest premier Donald Tusk. Ostatnio raczył podzielić się przemyśleniem, że generalnie Polakom nigdy nie żyło się tak dobrze. Cóż z tego, że badania opinii publicznej pokazują coś zgoła innego, a poparcie rządu leci w dół? Tymczasem z przechwałek Tuska zostały jedynie dziesiątki nowych memów.

PIWO Z JAROSŁAWEM

Wzajemny trolling pomiędzy Prawem i Sprawiedliwością a Konfederacją wszedł w nową fazę. Czyżby partia z Nowogrodzkiej chciała przejąć słynny format „Piwo z Mentzenem”? W żartobliwy sposób zasugerował to ostatnio europoseł PiS Joachim Brudziński, wrzucając tradycyjnie już o tej porze roku zdjęcie Jarosława Kaczyńskiego wypoczywającego nad wodą. Zdjęcie opatrzono komentarzem: „To chyba »oczywista oczywistość«, że każdy rozgarnięty wybierze piwo z Jarosławem Kaczyńskim, a nie żadnym Mentzenem”. Internauci nie kryją zainteresowania taką formułą spotkań.

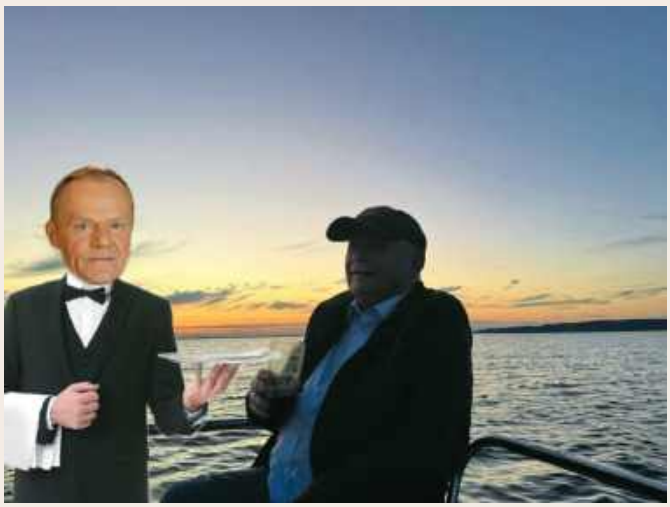

Jarosław
Molga

BUDŻET UNII, CZYLI JAK LEWICA CHCE BUDOWAĆ SUPERPAŃSTWO

Nowy budżet UE jest nie tylko zmianą dotychczasowej polityki Unii zmierzającej do wyrównywania różnic w rozwoju między najbogatszymi krajami UE a tymi, które są biedniejsze. Jest to także zmiana sposobu zarządzania całą Wspólnotą. To narzędzie polityczne, pozwalające realizować lewicy swoje cele ideologiczne, dyscyplinować i szantażować rządy narodowe, by postępowały zgodnie z tą lewicową agendą. Przesuwa środki na rzecz najbogatszych krajów Europy kosztem takich krajów jak Polska.

PUBLICYSTYKA

„Co dzisiaj złości pisowców? To, że Polska wywalczyła w Brukseli najwięcej pieniędzy ze wszystkich państw Unii" – stwierdził Donald Tusk po tym, jak Komisja Europejska ujawniła projekt budżetu Unii Europejskiej na lata 2028–2034. Jednak nie tylko politycy PiS oceniają negatywnie tę propozycję budżetu. Podobną opinię mają także eksperci ekonomii i prawa.

Po pierwsze nie rekordowy

Przedstawiciele Komisji Europejskiej nazwali ten projekt budżetu rekordowym, a politycy polskiego rządu ogłosili, że jest to wielki sukces Polski. Analiza przygotowana przez profesora Tomasza Grzegorza Grosse, politologa i europeistę, dowodzi, że ten budżet UE ani nie jest rekordowy, ani tak korzystny dla Polski, jak chcieliby Tusk czy Sikorski.

„W cenach z roku 2025 projekt budżetu wynosi ponad 1.7 bln euro (blisko 2 bln euro w cenach bieżących), czyli 1.26 proc. dochodu narodowego brutto (DNB) w Unii Europejskiej (UE). Faktycznie projekt WRF po odliczeniu zaprojektowanych wydatków na odsetki i na spłatę części wspólnego długu, czyli Europejskiego Funduszu Odbudowy (Next Generation UE [NGEU]), ma wynieść 1.15 proc. dochodu narodowego brutto w UE, czyli niewiele więcej niż w przypadku obecnych WRF na lata 2021–2027 (1.13 proc. DNB w UE)" – wskazuje w swojej analizie Grosse. I zaznacza, że duża część projektowanego budżetu zawiera środki, które mają iść na spłatę długów, a umieszczone zostały we wspólnym bloku z polityką spójności i wspólną polityką rolną. „Warto zwrócić uwagę, że do końca 2024 roku unijny dług zaciągnięty przez Komisję przekroczył 550 mld euro. Komisja planuje skupić się w latach 2028–2034 przede wszystkim na spłacie odsetek, dopiero w latach 2043–2058 będzie w większym stopniu spłacać podstawę kapitałową tego długu" – pisze Grosse.

Spójność i rolnictwo tracą

Analizując propozycję budżetu, Grosse dostrzega groźną dla Polski i krajów naszego regionu zmianę. „Maleją dotacje na politykę spójności i politykę rolną. Zwiększono kwoty przeznaczone na politykę przemysłową (konkurencyjności), innowacyjną i przemysł zbrojeniowy. Wzrastają wydatki na politykę zewnętrzną UE (prawie dwukrotnie). To pokazuje niebezpieczny trend, a mianowicie przesuwania funduszy z państw słabiej rozwijających się, przede wszystkim z Europy Środkowej, do europejskiego rdzenia, a więc najbardziej rozwijających się gospodarczo regionów Europy Zachodniej".

Kiedy komisarz Hansen ds. rolnictwa przedstawiał propozycję budżetu Wspólnej Polityki Rolnej na lata 2028–2034 w Parlamencie Europejskim, okazało się, że

FOT. ADOBE STOCK

Komisja Europejska zamierza przeznaczyć 300 mld euro na wsparcie dochodów rolników, a więc jest to o ponad 90 mld mniej niż w obecnym okresie budżetowym. Twierdził jednocześnie, że będą dodatkowe fundusze na ten cel. Mają pochodzić z krajowych planów i współfinansowania w ramach nowego, zbiorczego funduszu – Europejskiego Funduszu na rzecz Zrównoważonego Dobrobytu i Bezpieczeństwa.

Premier Mateusz Morawiecki uważa, że „Unia tnie Wspólną Politykę Rolną. Polska wieś traci miliardy, a polscy rolnicy zostają obciążeni dodatkowymi kosztami – w tym spłatą KPO".

Grosse w swojej analizie zwraca uwagę, że problem jest nie tylko w kwotach, jakie na WPR przeznaczyła KE, ale też w mechanizmach dystrybucji tych środków.

Centralizacja i superpaństwo

„Propozycja WRF wzmacnia kontrolę Komisji Europejskiej nad funduszami poprzez wprowadzenie Krajowych i Regionalnych Planów Partnerstwa, marginalizując role regionów i władz lokalnych. To ogranicza autonomię państw członkowskich i zwiększa dyskrecjonalną władzę KE" – wskazują Grosse i eurodeputowany Jacek Ozdoba w prezentacji analizy budżetu. Ta centralizacja objawia się na różnych polach. „Przede wszystkim, ma być jeszcze bardziej scentralizowane zarządzanie funduszami, w tym poprzez powstanie dużych, jednolitych planów krajowych, o których decydować będzie Komisja oraz rządy narodowe, przy marginalizacji programów regionalnych oraz ograniczając jeszcze bardziej udział władz regionalnych i lokalnych w programowaniu środków" – analizuje Grosse.

Komisja zaplanowała megaprogramy dla państw członkowskich pod nazwą Krajowe i Regionalne Plany Partnerstwa, ale jak wskazuje profesor: „Te mega »koperty narodowe« mają tuszować poważne uszczuplenie środków na politykę rolną oraz politykę spójności przy zwiększeniu funduszy na politykę migracyjną, w dużym stopniu kierowaną do instytucji i agencji unijnych". Mają również pozornie wzmacniać instytucje narodowe w procesach decyzyjnych, choć faktycznie i tak ostateczne decyzje będą kształtowane przez Komisję, zgodnie z jej szczegółowymi wytycznymi. Komisja stara się natomiast przełożyć na rządy narodowe odpowiedzialność polityczną za podejmowanie niepopularnych społecznie decyzji, związanych przykładowo z koniecznością cięć w polityce rolnej, albo na politykę spójności. „To rządy będą wybierały, czy dawać fundusze rolnikom, samorządom terytorialnym, na politykę migracyjną (rozumianą w dalszym ciągu głównie jako ułatwienie integracji imigrantów w danym państwie), na cele dotyczące obronności i bezpieczeństwa, czy ekologiczne itp. Wyjątkiem będzie utrzymanie wysokiego 35 proc. poziomu wszystkich funduszy WRF na cele transformacji klimatycznej. Ponadto Komisja oczekuje przynajmniej 14-proc. wydatków na cele społeczne w ramach Krajowych i Regionalnych Planów Partnerstwa". W efekcie rządy narodowe będą ponosić odpowiedzialność przed swoimi obywatelami za cele i sposób ich realizacji narzucane przez Brukselę. Grosse wskazuje, że przesunięcia i ograniczenia roli KE w projekcie budżetu mają tak naprawdę wartość jedynie marketingową, ponieważ „dokumenty przedstawione przez urzędników unijnych wyraźnie wskazują na konieczność podporządkowania priorytetom unijnym, europejskim standardom i kryteriom unijnej »wartości dodanej« itp. To wszystko oznacza, że Komisja będzie aktywna na polu programowania, kontroli i ewaluacji wydatków z budżetu UE".

Przejawem rosnącej centralizacji, czyli sterowania przez Brukselę politykami państw narodowych, jest „centralizacja fiskalna". Komisja chce (tak jak było to również w innych perspektywach budżetowych) zmniejszyć udział składek krajów członkowskich w całości dochodów UE. Oznacza to wprowadzenie większego udziału Brukseli w innych formach do-

chodów, takich jak udziały w cłach, podatku VAT lub opłaty (niekiedy kary) na rzecz UE. Jak podkreśla Grosse, są one „przejawem centralizacji i federalizacji UE. Mają na celu zwiększyć dochody fiskalne UE, w tym większą skalę środków w dyspozycji instytucji ponadnarodowych, takich jak Komisja i Parlament Europejski. Urzędnicy unijni, jak również euroentuzjaści z Parlamentu, zawsze utyskiwali, że dochody i wydatki UE w relacji do PKB są tak małe w porównaniu do państw członkowskich (w przypadku Polski dochody budżetu stanowią około 20 proc. PKB). Zmiana sposobu finansowania UE – w większej proporcji z dochodów własnych – ma więc przekształcać Unię w kierunku super-państwa europejskiego, wzmocnić instytucje ponadnarodowe i osłabić państwa narodowe oraz ich wpływ na funkcjonowanie UE. Ma więc konsekwencje ustrojowe, a nie tylko fiskalne".

Bat „wartości"

Centralizacja to jeden z elementów budowy superpaństwa. Drugim kluczowym elementem jest uwarunkowanie wydawania środków przez rządy narodowe od przestrzegania reguł, których pilnować mają unijni urzędnicy i sędziowie. „W grudniu 2020 roku nastąpiło przełomowe wzmocnienie kompetencji Komisji, gdyż obok dbałości o interesy finansowe Unii wprowadzono warunkowość polityczną, czyli związaną z przestrzeganiem wartości UE, w tym praworządności. Wprowadzono całkiem nową procedurę obok istniejących w traktatach mechanizmów sankcyjnych" – podkreśla Grosse. I wskazuje na realne, polityczne znaczenie tych nowych regulacji, które skutkują manipulacjami demokracją w państwach narodowych: „Może być to traktowane jako złamanie traktatów i »pełzająca« ekspansja kompetencyjna ze strony Komisji, gdyż nowa warunkowość dotycząca wartości UE i praworządności wprowadziła nieprzewidzianą w traktatach procedurę, która była niezgodna z tymi ustanowionymi na podstawie art. 7 TUE, jak i art. 258 oraz 260 TFUE40. W istocie, praktyka funkcjonowania warunkowości politycznej w WRF 2021–2027 dowiodła wzrostu władzy Komisji, jej ogromnej dyskrecjonalności, arbitralności, upolitycznienia i stronniczości, wyrażającej się w preferowaniu interesów Europy Zachodniej, zwłaszcza Niemiec i Francji, jak również proeuropejskiego establishmentu liberalno-lewicowego. Środki unijne były wykorzystywane jako szantaż polityczny przeciwko oponentom politycznym, zwłaszcza konserwatywnym rządom w Europie Środkowej. W ten sposób urzędnicy wpływali na demokrację narodową, choć traktaty nie dają instytucjom UE takiego prawa, przez co faktycznie łamali oni standardy demokratyczne".

Przesunięcia wydatków i celów, na jakie mają być przeznaczane środki w projekcie nowego budżetu UE, faworyzuje tzw. jądro UE, a więc przede wszystkim Niemcy, a także Francję.

Na fakt, że nowy budżet i towarzyszące im regulacje stanowią zagrożenie dla suwerenności państw narodowych wskazuje m.in. prezes Ordo Iuris Jerzy Kwaśniewski. Zdaniem prawnika, swoistym eksperymentem „gry" środkami unijnymi w celu destabilizacji władzy i zmiany rządu w Polsce były środki z KPO. „Osiągnęły swój ważny cel. Stały się skutecznym instrumentem szantażu finansowego wobec państw członkowskich i pomogły w dokonaniu zmiany rządu w Warszawie.

Nic dziwnego, że Komisja Europejska idzie za ciosem i zaproponowała w projekcie nowego unijnego budżetu na lata 2028–2034, że państwa członkowskie będą otrzymywać wszystkie należne im unijne środki (na które składamy się w naszych podatkach!) tylko pod warunkiem spełniania kryteriów praworządności" – pisze w swoim stanowisku na temat nowego budżetu unijnego Jerzy Kwaśniewski. Dodaje, że W Polsce doświadczyliśmy, jak ta nowa zasada będzie działać w praktyce. „Przez szereg lat nasz kraj pozbawiany był środków oraz politycznie sekowany za rzekomy »upadek praworządności«. W 2025 roku nastąpiła jednak nagła zmiana. Chociaż rząd nie wprowadził żadnej z kluczowych reform, przez lata surowo wymaganych przez Komisję Europejską – w najnowszym raporcie tejże Komisji Polska stawiana jest już za wzór »przywracania praworządności«. Do uznania Polski za »kraj praworządny« wystarczyła po prostu zmiana rządu. Ataki na sędziów, przejmowanie mediów i wydobywcze areszty nie mają dla unijnych urzędników żadnego znaczenia" – pisze Kwaśniewski, odnosząc się do łamania praworządności przez obecny rząd i całkowitego braku reakcji Brukseli na te działania. Zdaniem Kwaśniewskiego to, co robiła KE w sprawie KPO, zanim odblokowała środki po dojściu Tuska do władzy, to oczywiste naruszenie traktatowej zasady, zgodnie z którą Komisja Europejska powinna zachować polityczną neutralność.

Budżet pod dyktando Niemiec i Francji

Nie tylko te mechanizmy dyscyplinujące, a więc centralizacja i warunkowość sprawiają, że ten budżet jest zagrożeniem dla pozycji naszego kraju, a także mniejszych państw naszego regionu. Analizując projekt KE, Grosse zwraca uwagę, że przesunięcie wydatków i celów, na jakie mają być przeznaczane środki, faworyzuje tzw. jądro UE, a więc przede wszystkim Niemcy, a także Francję. To kontynuacja procesu

trwającego już dziś. „Fundusze polityki innowacyjnej UE zostały niemal dwukrotnie zwiększone w WRF 20212027 w stosunku do poprzedniej perspektywy (z poziomu 55 mld do 95 mld euro). Teraz rosną przynajmniej drugie tyle, a nawet trzykrotnie, jeśli dodamy do programu »Horyzont Europa« – Fundusz Innowacji oraz program Cyfrowego Przywództwa (Digital Leadership). Jednocześnie sposób wyboru beneficjentów tej polityki wyraźnie premiował dotąd podmioty z Europy Zachodniej. [...] W tym samym czasie polskie podmioty pozyskały tylko 1.6 proc. funduszy unijnych". Budżet na kolejne siedem lat tylko pogłębi ten trend, ponieważ zmniejsza fundusze na politykę spójności (-5 proc.) i rolną (-33 proc.), kluczowe dla Europy Środkowej, na rzecz polityki przemysłowej, innowacyjnej i zbrojeniowej, które wspierają najbogatsze kraje Europy Zachodniej, pogłębiając nierówności regionalne.

„Z jednej strony słabsze gospodarki wschodniej flanki UE mają otrzymać mniej środków na rolnictwo i rozwój regionalny, co oznacza osłabienie ich pozycji konkurencyjnej wobec silniejszych gospodarek zachodnich. Z drugiej – zostaną obciążone większymi składkami w ramach redystrybucji budżetowej, która w praktyce faworyzuje wyżej rozwinięte technologicznie państwa tzw. unijnego rdzenia – Niemcy, Francję i ich sojuszników" – komentował Jacek Saryusz-Wolski po ujawnieniu projektu budżetu przez KE.

Budżet dla Brukseli

„To nie jest budżet dla Polski, to jest budżet dla Brukseli" – komentuje propozycje KE Mateusz Morawiecki. Jest to bowiem budżet, który odzwierciedla to, co o celu europejskiej lewicy pisał już kilka lat temu Éric Zemmour w książkach takich jak „Francuskie samobójstwo" czy „Francja nie powiedziała jeszcze ostatniego słowa": lewica, chce stworzyć superpaństwo, rozmyć państwa narodowe, a władzę przekazać urzędnikom i sędziom unijnym. Po to, by realizować swoją lewicową agendę bez względu na wolę obywateli.

Ten budżet to właśnie umożliwia. „Komisja zamierza aktywnie promować tzw. wartości europejskie, czyli ich lewicową interpretację. W programie AgoraEU zwiększono przynajmniej dwukrotnie fundusze na wsparcie mediów, działań edukacyjnych, zwalczanie dezinformacji i obronę wartości unijnych (do kwoty 8.5 mld euro w cenach bieżących). Oznacza to jeszcze większą ingerencję w demokracje narodowe, zwłaszcza tam, gdzie popularne są idee prawicowe i konserwatywne. Komisja dąży także do zwiększenia funduszy na cyfryzację narodowych systemów sądownictwa, chcąc zwiększyć kontrolę nad orzecznictwem krajowym i jego zgodność z orzecznictwem TSUE" – pisze w analizie Grosse. **GP**

Źródło: „Tomasz Grzegorz Grosse: Analiza wniosku Komisji Europejskiej dotyczącego Wieloletnich Ram Finansowych 2028–2034" – raport zamówiony przez Grupę ECR w Parlamencie Europejskim.

FELIETON

{ LUBIĘ DINOZAURY }

Dawid **Wildstein**

ANALIZA PENISA

Od lat Tusk jest jednym z największych prymitywów polskiej polityki. Wielokrotnie pokazał, że potrafi zachować się jak najgorszy cham wobec kobiet (ostatnio nawet tych z jego własnego rządu). Regularnie rzuci jakiś kretyński żart, bezczelny twitt albo kloaczną uwagę. Niemniej nawet mając świadomość możliwości „uśmiechniętego premiera", jego niedawny występ powinien przejść do historii. Mowa oczywiście o ostatniej wypowiedzi Tuska, skierowanej do dziennikarza Republiki. W odpowiedzi na niewygodne pytanie premier porównał Republikę do... męskiego narządu płciowego, a następnie zaczął analizować, przez dobre kilkadziesiąt sekund, to, jakiej wielkości mogą być penisy oraz jak do tej kwestii podchodzą ich „posiadacze". Tę scenkę można łatwo znaleźć w internecie, polecam więc zwrócić uwagę na mimikę i gestykulację premiera, które towarzyszyły tej erupcji intelektu. Otóż Tusk jest ewidentnie z siebie zadowolony, zachwycony, dumny, że tak „wygarnął" nielubianej przez siebie telewizji. Oto „błyskotliwość" i „klasa" naszego premiera. Tusk pokazał, że jest taki, jak Silni Razem, że mamy do czynienia z brutalnym, ordynarnym populistą. Ktoś może powiedzieć, że przecież to było wiadomo od dawna. To prawda. Niemniej Tusk przez lata naprawdę dobrze grał kogoś innego. Potrafił udawać przedstawiciela „europejskich elit", zaś do brudnej roboty wysyłał Palikota i jego klony. Dziś sam zaczął przejmować tę rolę. W perspektywie długofalowej jest to dobra wiadomość dla Polski. Tak zachowujący się Tusk jest w stanie komunikować się tylko ze swoim najtwardszym elektoratem, z podobnym sobie elementem, czyli patologią od Silnych Razem. Dla reszty będzie coraz bardziej odstraszający. Niemniej w bliższej perspektywie musimy się przygotować na coraz większą brutalizację oraz schamienie polskiej polityki. Plus z tego taki, że teraz, gdy ktokolwiek będzie bredził o politykach uśmiechniętej Polski jako elitach naszego państwa, wystarczy mu wysłać nagranie Tuska rozprawiającego o penisach. **GP**

Tusk przez lata dobrze grał kogoś innego. Potrafił udawać przedstawiciela „europejskich elit", zaś do brudnej roboty wysyłał Palikota i jego klony.

Wojciech
Mucha

CHCIAŁ POJEDNANIA Z POLSKĄ. ZGINĄŁ, BO WROGA WIDZIAŁ W MOSKWIE

Na lwowskiej ulicy, w biały dzień, zamordowano Andrija Parubija, przewodniczącego Rady Najwyższej, ukraińskiego deputowanego z partii Europejska Solidarność i byłego sekretarza Rady Bezpieczeństwa Narodowego i Obrony (RNBO). Sprawca oddał do niego kilka strzałów, po czym odjechał na hulajnodze elektrycznej. – Ukraina nie uświadamia sobie jeszcze skali straty, jaką poniosła – mówią o tym morderstwie współpracownicy Parubija.

Skali tego, co się stało, nie dostrzega się również w Polsce. A co smuci szczególnie, nie widzi tego przede wszystkim „obóz niepodległościowy”. A powinien.

Andrij Parubij był Człowiekiem Roku „Gazety Polskiej” w roku 2014, a więc w okresie, kiedy po protestach na kijowskim Majdanie doszło do masakry, chwilę później rosyjskie wojska zaanektowały Krym, a do Donbasu pod przykrywką prorosyjskich separatystów po raz pierwszy przeniknęła rosyjska armia, okupująca terytoria obwodów ługańskiego i donieckiego. Było to preludium do pełnoskalowej wojny, która wybuchła w 2022 roku i trwa do dziś.

Parubija uhonorowaliśmy wówczas wraz z dziewięcioma innymi bohaterami tamtego czasu, by w ten sposób oddać honor wszystkim, którzy nie wahali się stanąć w walce o wolność i przeciwstawić się rosyjskiej dywersji, a następnie otwartej agresji. Na tym tle zamordowany pod koniec sierpnia Andrij Parubij prezentował się szczególnie. Jego życiorys i polityczna droga są dowodem ukraińskiego patriotyzmu, a także tego, że wbrew pozorom nie wszystko jest tak proste, jak się wydaje.

Od dziecka antysowiecki

Andrij Wołodymyrowycz Parubij urodził się 31 stycznia 1971 roku. Od najmłodszych lat zaangażowany był w radykalną działalność antysowiecką, za co w latach 80. był aresztowany. Już wówczas miał według Ostapa Krywdyka, swojego doradcy, mówić, że „nasza wojna o niepodległość jest nieunikniona, a Rosja jest odwiecznym wrogiem”. Po rozpadzie ZSRS został współtwórcą Socjal-Narodowej Partii Ukrainy (przemianowanej następnie na Ogólnoukraińskie Zjednoczenie „Swoboda”), w tym okresie był także radnym Lwowa. Uczestnik Pomarańczowej Rewolucji i jeden z liderów oporu przeciwko ówczesnym fałszerstwom wyborczym. W wyborach w 2007 roku uzyskał mandat posła do Rady Najwyższej Ukrainy z listy Naszej Ukrainy – Ludowej Samoobrony. W 2012 roku ponownie został wybrany do parlamentu, tym razem z listy jednoczącej środowiska opozycyjnej Batkiwszczyny.

Od „Samoobrony” do Międzymorza

W trakcie Rewolucji Godności w latach 2013–2014 Parubij stał się jednym z najbardziej znanych i zaangażowanych w nią aktywistów. Był komendantem całego Euromajdanu i koordynatorem „Samoobrony”. To w tym okresie nasze środowisko miało okazję dobrze go poznać. W tym

FOT. VALENTYN OGIRENKO/REUTERS/FORUM

czasie kilkakrotnie ranny, po przegnaniu z Kijowa prezydenta Wiktora Janukowycza objął stanowisko sekretarza Rady Bezpieczeństwa Narodowego i Obrony (odpowiednik polskiego BBN-u; to od niej, a nie od Służby Bezpieczeństwa Ukrainy, jak twierdzą propagandyści wszelkiej maści, honorowy medal dostał Tomasz Sakiewicz, redaktor naczelny „Gazety Polskiej"). Funkcję sekretarza RNBO Parubij pełnił do 7 sierpnia 2014 roku. W tym okresie m.in. wspierał ewakuację polskiego konsulatu z Sewastopola na poddawanym okupacji Krymie. „Szefem Rady Bezpieczeństwa był krótko, pół roku, i nagle zrezygnował, bo nie chciał brać na siebie przerwania walk na wschodniej Ukrainie. On sam tego publicznie nie komentował, uznając, że okres wojny nie jest czasem na publiczne pokazywanie różnicy zdań" – pisał w 2016 roku na łamach „GPC" Ryszard Czarnecki. W październiku 2014 roku Parubij ponownie został wybrany do Rady Najwyższej z listy Frontu Ludowego Arsenija Jaceniuka, jednego z liderów tej partii. „Na Ukrainie są tylko dwie partie: proukraińska i antyukraińska" – miał powtarzać. Brzmi znajomo...

W kolejnych latach pełnił m.in. funkcję przewodniczącego ukraińskiej Rady Najwyższej (odpowiednik Marszałka Sejmu). To z tego okresu, przypadającego w dużej części na czas „Dobrej Zmiany" w Polsce, pochodzi dobrze udokumentowana aktywność Parubija w budowaniu relacji polsko-ukraińskich oraz zacieśniania współpracy regionalnej.

Już w 2016 roku przedstawiał projekt Trójmorza, czy szerzej, tzw. Unii Bałtycko-Czarnomorskiej, jako „przestrzeni o ogromnym, niewykorzystanym potencjale". „W tym obszarze istniało jedno państwo, tak jak za czasów Rusi Kijowskiej, Wielkiego Księstwa Litewskiego i Rzeczypospolitej Obojga Narodów. W czasach, gdy państwa w tym obszarze były zjednoczone w unię, byliśmy jedną z największych potęg w Europie. Razem mamy wiele chwalebnych i bohaterskich stron" – mówił. Jego doradca wspomina, że najważniejsze były dla niego: ustawy antykorupcyjne, ustawa o języku państwowym, prace nad kwestiami historii i dekomunizacji, a także historyczne pojednanie z Polską.

Jedno zagrożenie

To wówczas Parubij powtórzył de facto słowa śp. Lecha Kaczyńskiego, mówiąc: „Przecież wszyscy wiemy, że plany Putina są znacznie szersze niż Ukraina. Ukraina jest po prostu numerem jeden w imperialnych planach putinowskiej Rosji. […] Gruzja, wiedzieliśmy, kto będzie następny i wiemy, kto będzie po Ukrainie. Mogą to być kraje bałtyckie, może Polska". Parubij stawiał wówczas raczej łatwo weryfikowalną z dzisiejszego punktu widzenia tezę, że silna armia ukraińska jest gwarantem bezpieczeństwa w naszym regionie.

Do historii z jego udziałem przejdzie także maj 2018 roku, gdy odbyło się specjalne posiedzenie litewskiego sejmu z udziałem przedstawicieli władz Polski i Ukrainy, podczas którego przemówienia wygłosili przewodniczący litewskiego Sejmu Viktoras Pranckietis, wicemarszałek Sejmu RP Beata Mazurek i właśnie przewodniczący Rady Najwyższej Ukrainy, Andrij Parubij. Podkreślał on wówczas stałość zagrożenia ze strony Imperium Rosyjskiego tak w 1791 roku, jak i obecnie. „Wspólna litewsko-polsko-ukraińska celebracja sejmowa rocznicy uchwalenia Konstytucji 3-go maja i demonstrowanie przez parlamenty naszych trzech narodów przywiązania do jej tradycji to wydarzenie wielkiej wagi. Kierunek ten powinien być przez Polskę kontynuowany i wzmacniany" – pisał w „GPC" prof. Przemysław Żurawski vel Grajewski.

Zginął jak inni

Parubij zginął w drodze na siłownię, w sobotni poranek 30 sierpnia. Jego śmierć na Ukrainie od razu zaczęto porównywać z innymi morderstwami na tle politycznym.

Tymi, do których dochodziło nie tylko w ostatnich latach pełnoskalowej wojny, ale także z historycznymi przykładami likwidacji przez Moskwę przywódców narodowego i nacjonalistycznego ruchu na Ukrainie – m.in. Symona Petlury, Jewhena Konowalca czy wreszcie Stepana Bandery. Porównania zresztą zasadne. Nie sposób bowiem nie wspomnieć o tym, że Andrij Parubij pochodził z rodziny ukraińskich nacjonalistów, za takiego był postrzegany i sam się uważał. Jak opowiadał w wywiadzie w 2010 roku, jego dziadek służył w UHA (Ukraińska Armia Halicka – przyp. red.), a starsi bracia ojca – w UPA (Ukraińska Powstańcza Armia), za co po II wojnie światowej cała rodzina Parubijów została zesłana na Syberię na 10 lat. Jak wspominał na łamach „Ukraińskiej Prawdy" Ostap Krywdyk, Parubij miał wielokrotnie opowiadać, że wówczas, w latach 50., na zesłaniu na Syberii to Polacy uratowali życie jego ojcu.

Jednocześnie sam Parubij nie ukrywał, że uważa Stepana Banderę za bohatera, a fotografia z 2007 roku, na której widać go podczas odsłaniania pomnika tego głównego ideologa ludobójstwa wołyńskiego, była w ostatnich dniach jedną z najczęściej kolportowanych fotografii Parubija w polskim internecie. W 2010 roku Parubij sprzeciwiał się faktowi potępienia przez Parlament Europejski nadania przez Wiktora Juszczenkę Stepanowi Banderze tytułu „Bohatera Ukrainy".

Innej Ukrainy nie ma

Próżno jednak szukać w wypowiedziach i działaniach Parubija antypolskich akcentów. Już po rezygnacji z czynnej polityki, przy okazji polskich świąt narodowych, a także rocznic, jak na przykład 30. rocznica opuszczenia Polski przez wojska sowieckie czy kolejna rocznica Poznańskiego Czerwca, składał w mediach społecznościowych życzenia Polakom. Wspominał sojusz Piłsudski–Petlura i uważał Rosję za największego wroga. „Od najmłodszych lat nienawidził wszystkiego, co związane z Moskwą" – mówił w trakcie uroczystości pogrzebowych jego ojciec.

Czy można jednocześnie uważać Stepana Banderę za bohatera, Polskę za sojusznika i chcieć ścisłego sojuszu w ramach szerokiego Międzymorza? Można. Trzeba przy tym przyjąć do wiadomości tę dość gorzką prawdę, że „innej Ukrainy nie ma", i to z taką trzeba rozmawiać. Wiedzą o tym doskonale politycy, także Zjednoczonej Prawicy, znający osobiście zamordowanego Parubija. Tymczasem ze świecą szukać takich, którzy już po zamachu zdecydowaliby się choćby na wspomnienie o nim. Milczała nawet b. Marszałek Sejmu Elżbieta Witek i wspomniana jej zastępczyni, Beata Mazurek, wspólnie z Parubijem biorąca udział w 2018 roku w historycznych uroczystościach. O braku uczestnictwa w pogrzebie nawet nie wspominając. I choć trzeba odnotować kondolencje od znającej doskonale Parubija Małgorzaty Gosiewskiej, czy wspomnianego Ryszarda Czarneckiego, to raczej powszechne milczenie prawicy po tym zamachu (a co gorsza – częste suflowanie pojawiającej się tuż po nim, wyraźnie motywowanej z zewnątrz, dezinformacji i propagandzie) to sygnał niedobry.. Do pamięci po zamordowanym przykleili się za to z chęcią politycy koalicji 13 grudnia. Szef MSZ Radosław Sikorski wspomniał: „Parubija poznałem jako komendanta Straży Majdanu, gdy jako ministrowie Trójkąta Weimarskiego negocjowaliśmy zakończenie masakry w 2014". To słowa nie tyle kuriozalne, co kłamliwe i haniebne. Wie o tym każdy, kto pamięta rolę Sikorskiego w tamtym momencie tuż po masakrze 100 osób przez siepaczy Janukowycza. To nie kto inny, jak właśnie Sikorski domagał się przecież, by na trupach Majdanu ówczesna opozycja (w tym Parubij) uścisnęła sobie dłonie z Janukowyczem, umożliwiając mu dalsze rządy. „Podpiszcie, albo wszyscy będziecie martwi" – mówił wówczas Sikorski. Nie podpisali i nie wszyscy są martwi.

Czy można jednocześnie uważać Stepana Banderę za bohatera, Polskę za sojusznika i chcieć ścisłego sojuszu w ramach szerokiego Międzymorza? Można. Trzeba przy tym przyjąć do wiadomości tę dość gorzką prawdę, że „innej Ukrainy nie ma" i to z taką trzeba rozmawiać.

Zginął natomiast, choć z odwleczonym wyrokiem, Andrij Parubij. A obowiązkiem ludzi, którzy znają jego historię, jest nie pozwolić jej zakłamywać, a przedstawiać rzetelnie. Z wielu polityków na Ukrainie był to bowiem człowiek Polsce bliski, a jego śmierć każe stawiać pytania o to, ilu ludzi podobnego formatu pozostało dziś na Ukrainie i czy polski „obóz niepodległościowy" ma w ogóle zamiar sobie o nich przypomnieć, czy powodowany polityką wewnętrzną zatrzaśnie całkowicie kanały komunikacji.

Sprawca zamachu na Parubija – przebrany za kuriera Ukrainiec i mieszkaniec Lwowa – został zatrzymany i przyznał się do winy. W zaskakującym tłumaczeniu przedstawił się jako „chcący wykonać zemstę na ukraińskich władzach" i zaapelował o to, by... wymienić go za ukraińskich żołnierzy przebywających w rosyjskiej niewoli. Mężczyzna, według ukraińskich mediów sam miał bezskutecznie poszukiwać ciała swego syna poległego na wojnie z rosyjskim agresorem. Sprawa jest o tyle tajemnicza, że zamordowany przez niego Andrij Parubij od dawna nie pełnił żadnej funkcji w strukturach ukraińskiej władzy. Jednocześnie był bardzo wysoko na liście osób, których mogła chcieć pozbyć się Moskwa. **GP**

GAZETA POLSKA

Witold
Gadowski

RACHITYCZNE TEATRUM ROTACYJNE

W koalicji Tuska daje się słyszeć coraz mocniejsze trzeszczenie różnokolorowych puzzli, z których jest niedbale pozszywana. Koalicjanci coraz bardziej niecierpliwie przestępują z nogi na nogę, czując, że czasu zostało coraz mniej, a apetyty na frukty wciąż pozostają niezaspokojone.

Już w listopadzie szykuje się nam ciekawa konfrontacja pomiędzy czerwonym Włodzimierzem Czarzastym a kameleonowatym Szymonem Hołownią. Chodzi oczywiście o lukratywny stołek marszałka Sejmu. Zgodnie z koalicyjnymi szacher-macher ten stołek w listopadzie powinien opuścić wyrotowany Hołownia, a na jego miejscu ma usadowić swoje cztery litery lider postkomunistów Czarzasty. Zarówno Czarzasty, jak i Hołownia zdają sobie sprawę z faktu, że kolejnej okazji na roztasowanie pomiędzy siebie stołków w parlamencie może nie być, bowiem od dawna sondaże pokazują, że lewica ledwo mieści się w nowym Sejmie, a partia Hołowni może pożegnać się z marzeniami o dorównaniu obecnym wpływom. Obaj koalicjanci kurczowo trzymają się Tuska, znosząc kolejne upokorzenia z jego strony. Sprawa rotacji na stanowisku marszałka Sejmu może więc obie formacje mocno poróżnić. Zgodnie z zawartą umową kończy się dwuletnia obecność Hołowni na czele Sejmu i jego miejsce powinien zająć lider lewicy, który do tej pory pełnił funkcję wicemarszałka. Szymon Hołownia jednak mocno już rozsmakował się w blaskach odgrywania roli „trzeciej osoby w państwie" i nie ma zbyt wielkiej ochoty, by ustąpić miejsca Czarzastemu. Znając jednak obcesowość poczynań postkomunisty, można oczekiwać, że wraz z upływem umówionego okresu Czarzasty zapuka do gabinetu marszałka wraz z kartonami szpargałów, które będzie chciał tam ze sobą wnieść. Z punktu widzenia obecnego obrazu i poziomu pracy polskiego parlamentu taka zmiana nie ma większego znaczenia, gdyż ten parlament wyraźnie dożywa już kresu możliwości swojego istnienia, jednak z punktu widzenia karier „marszałków" jest ona niezwykle ważna. Obaj zdają sobie sprawę z tego, że ich polityczne znaczenie przypomina przekłuty balon i więcej widoków na karierę na horyzoncie nie ma. Hołownia coraz częściej napomyka o tym, że gotów jest poddać się ocenie Sejmu, co w praktyce oznacza, że nie ma zbyt wielkiej ochoty na ustąpienie z funkcji, która tak obficie napasła już jego dziecięco przerośnięte ego. Jeśli bowiem ustąpi miejsca Czarzastemu, kto będzie słuchał jego kwiecistych wywodów, które z taką pieczołowitością przygotowuje nocami? Jego gwiazda zblednie, a wtedy rzucą się na niego resztki jego żałosnej partyjki, która tak jak kiedyś cudownie została napompowana sondażami i wpływami, tak teraz zdechnie pod politycznym płotem niepotrzebna już nikomu. Oddanie funkcji marszałka wydatnie zmniejszy wpływy Hołowni i umożliwi Tuskowi całkiem ostentacyjne wycieranie Hołownią podłogi. Po klęsce swojej kampanii prezydenckiej do narcystycznego móżdżku Hołowni dotarło, że bal się skończył i przyszła pora na spłacanie jego kosztów. Tymczasem coraz wyraźniej widać, że obecny marszałek Sejmu nie ma z czego płacić i nie jest w stanie zadowolić ambicji ludzi, którzy – licząc na kariery – do niego przystali. Pozostało mu wczepić się pazurami w obecnie piastowaną funkcję i udawać, że umowa z Czarzastym nie obowiązuje, a rotacyjność funkcji marszałka była tylko figurą retoryczną. Jak wiadomo, w polskiej polityce nie takie już szachrajstwa miały miejsce, więc bunt Hołowni nikogo nie zdziwi. Nieco inną sytuację ma Czarzasty, którego formacja – aczkolwiek nieco bezkształtna – ciągle liczy się w koalicyjnej grze. Może nawet spodziewać się poparcia Tuska dla swoich marszałkowskich ambicji. Premier – pomny upokorzeń ze strony Hołowni – może nawet odegrać komedyjkę przycierania nosa Hołowni w imię koalicyjnych zasad. Jednym słowem, czeka nas nieco żałosne teatrum rotacyjne, które tylko może przyspieszyć upadek coraz bardziej rachitycznej koalicji rządzącej. **GP**

> Oddanie funkcji marszałka wydatnie zmniejszy wpływy Hołowni i umożliwi Tuskowi całkiem ostentacyjne wycieranie Hołownią podłogi.

Krzysztof
Wołodźko

POCZTÓWKA Z WAKACJI. W PORTFELACH „ZIMNO I PADA”

Podobno Polacy mają coraz więcej pieniędzy w portfelach – tak przynajmniej twierdzi Donald Tusk. Z pewnością nie zostawili ich jednak nad polskim morzem ani w górach. Hotelarze powszechnie narzekają na bardzo marne lato. I nie chodzi jedynie o pogodę – Polacy ewidentnie zaczęli mocno oszczędzać na wypoczynku, podobnie jak przed 2015 rokiem. Premier zaraz dostanie od Polaków pocztówkę z wakacji. Bardzo mu się nie spodoba to, co na niej przeczyta.

PUBLICYSTYKA

W tym roku było 40 proc. mniej turystów niż w zeszłe wakacje – narzekał w prasie pod koniec sierpnia przedsiębiorca z Łeby. Ktoś powie – to pewnie medialna prawicowa ustawka. A skądże! To cytat z „Gazety Wyborczej” z tekstu z końca sierpnia, który już w tytule głosi: „Po fatalnym sezonie nastała »jesienna deprecha«”. W innych artykułach tego samego tytułu mowa o podobnych, znacznych ubytkach turystów. Branża hotelarska jest sfrustrowana: tegoroczne lato dało jej w kość chyba mocniej niż pandemiczne realia. Wtedy jednak rządząca Zjednoczona Prawica dwoiła się i troiła, żeby pieniędzy nie zabrakło i klientom, i ludziom z branży „wakacyjnych usług”. To się opłacało, bo pomimo inflacyjnego nawisu jedni mieli „kasę”, żeby odpocząć i wydawać, a drudzy mogli dzięki temu liczyć na zyski. Zła PiS-owska dyktatura minęła i wszystko wróciło do normy: ludzie znów częściej siedzą na urlopie w domach, nie wysyłają na wakacje dzieci.

Polacy znów zaciskają pasa

Potwierdzają to pierwsze dane serwisu Nocowanie.pl, który przeprowadził sondaż wśród przedsiębiorców z branży hotelarskiej. Wyniki mówią wszystko: ruch turystyczny w tym roku, w porównaniu z poprzednim, przez ponad 31 proc. badanych został oceniony jako bardzo zły. 26 proc. ankietowanych wykazało niezadowolenie, a 24 proc. neutralność. Zadowolonych było zaledwie 19 proc. właścicieli obiektów.

Ktoś powie, że to wszystko przez deszczowe lato. Ale w to nie wierzy nawet cytowana wyżej „Wyborcza”, która powołuje się na ludzi z branży hotelarsko-gastronomicznej i mówi, że widać, iż Polacy na wakacjach zaciskają pasa: „Rodziny częściej gotują sobie same na kwaterach, robiąc wcześniej zakupy w Biedronce czy Lidlu, niż idą na jedzenie »na mieście«”. Nikt tego nie wybija w „GW” tłustym drukiem, przecież rządzi najwspanialsza „demokratyczna i liberalna” władza, ale nawet mówiona mocno oględnie prawda wychodzi na jaw: pełzający, lumpenliberalny kryzys już się przekłada na życie codzienne i odpoczynek znaczącej liczby polskich rodzin. Dodam, że z tegorocznego urlopu mam bardzo podobne refleksje.

Byłem kilka dni nad Bałtykiem, na Mierzei Wiślanej, byłem pod Zakopanem – owszem, ludzi nie brakowało. Ale z poprzednich lat pamiętam, że o tej porze roku w górach i nad morzem trzeba było się trochę wysilić, by uniknąć tłumów. A teraz? Choć pogoda sprzyjała rekreacji, w drugiej połowie sierpnia urlopowa atmosfera przypominała wrześniowy czas, gdy to emeryci i studenci nadają ton w kurortach i ustroniach. Znajomy przedstawiciel branży gastronomicznej z Podhala streścił mi krótko rozmowę ze swoim kolegą, restauratorem z Zakopanego: „Ludzie kupowali obiad, zjadali i wychodzili, biesiadowanie nad trunkami – jak w poprzednich latach – już się skończyło”.

„Pięćsetplusy” przegnane precz?

Wystarczyły dwa lata „uśmiechniętych” rządów, by poważnie zaszkodzić rozpędzającej się w czasach Prawa i Sprawiedliwości turystycznej machinie. Tak znaczne załamanie „wakacyjnego rynku usług” to widomy znak klęski antypolityki gospodarczej, którą prowadzi ten rząd. Nie dzieje się nic niezwykłego: znakomita większość branży Ho-Re-Ca potrzebuje klientów nie z najbardziej wypchanym portfelem, ale mniej zamożnych, lecz dość zasobnych, by po-

FOT. PIOTR MALECK/FORUM

zwolić sobie na wakacje z rodziną, bliską osobą, samotnie. Natłok „pięćsetplusów" na plażach niemal dekadę temu przeraził pewne osoby. Rząd Donalda Tuska wyszedł naprzeciw celebryckim niechęciom do tłumów na wydmach i w oczywisty dla siebie sposób zaczął rozwiązywać ten problem. Dlaczego ludziom nie wystarcza dziś na wakacje? Sądzę, że to bardzo prawdopodobne przypuszczenia: jedni już przejedli oszczędności, drudzy boją się nadciągających jesienią podwyżek cen, inni martwią się o pracę, więc wolą łapać się za portfel, jeszcze inni mają coraz mniej pieniędzy w kieszeni, bo za trzynastogrudniowców dynamika płac zaczęła szybko i mocno spadać. Lumpenliberalne przekonanie, że bezczynność rządu w sprawie polityki gospodarczej albo sprowadzenie jej do pomocy najbogatszym i najbardziej uprzywilejowanym kończy się tak, jak na opisywanej właśnie „pocztówce z wakacji".

Ciemne chmury, zimny prysznic z nieba to nie tylko lipiec w Polsce – to symboliczne podsumowanie tego, co dzieje się w naszym kraju w sprawach społeczno-gospodarczych. Powrót do rynku wyzysku pracownika, bo właściwie tym jest stopniowy wzrost bezrobocia i fala zwolnień grupowych w całym kraju, wstrzymywanie dużych inwestycji, uwalnianie cen energii, znaczne spowolnienie płac będą skutkowały tym, że każda branża żyjąca z usług zacznie odczuwać to na własnej skórze. Tego się nie da zastąpić socjalizmem dla tłustych kotów, utuczonych na polityce kredytowej Unii Europejskiej, bo to zadziała punktowo i krótkoterminowo. To zwykli ludzie muszą zarabiać na tyle dobrze, żeby było ich stać na wyjęcie dobrej kwatery nad morzem i w górach, by mogli pozwalać sobie na rozrywki w trakcie wypoczynku, wydawać na wakacjach pieniądze mniej lub bardziej rozsądnie, ale bez kalkulatora przed nosem. I biada rządzącym politykom, którzy sprawią, że rodzica na nadmorskiej promenadzie nie stać na zakup gofra i labubu dla dziecka.

Mentzen kontra Morawiecki

Sprawa ma szerszy kontekst. Czas jakiś temu spore emocje wzbudziła debata Sławomira Mentzena z Mateuszem Morawieckim. Lider Konfederatów zapewne liczył na łatwą wygraną na własnym podwórku. Mocno się jednak rozczarował. Okazało się, że poza zapiekłymi wolnorynkowcami w szeregach narodowych liberałów bardzo trudno już dziś sprzedać historyjkę o tym, że Polska powinna konkurować tanimi kosztami pracy, a nie innowacjami. Polacy wyrobili już sobie nosa do tych spraw: doskonale wyczuwają, że podejście, w którym stają się wyłącznie tanią siłą roboczą, śmierdzi wyzyskiem. Mentzen traktując pracowników jako zasób łatwy do wykorzystania, powiela strategię i filozofię zarówno Janusza Korwin-Mikkego, jak i Leszka Balcerowicza. Podobne pomysły wyznawał też Jarosław Gowin i nie zyskało mu to zwolenników nawet w kręgach młodszych przedstawicieli krakowskiej centroprawicy. Nie ma w tym nic niezwykłego: jeszcze pod koniec pierwszych rządów Donalda Tuska bardzo mocno ujawniła się frustracja wśród ówczesnych trzydziestolatków, że coraz niżej wisi nad nimi finansowy sufit, i to nawet jeśli pracują dla zachodnich korporacji. Co jeszcze istotniejsze: rządy PiS pokazały szerzej rozumianej klasie ludowej, że nie musi zarabiać groszy. I że państwo ma też swoje zobowiązania, których powinno dotrzymywać, także wobec zwykłych ludzi.

Trzeba łączyć kropki. Kto chce Polaków wpędzić na nowo w kieraty wyzyskowej gospodarki, musi liczyć się z tym, że raczej prędzej niż później zapłaci za to polityczną niepopularnością. PiS nie powinien dać się wciągnąć w pułapkę pewnych pomysłów narodowych liberałów, bo tylko sobie zaszkodzi. To naprawdę dobrze widać po obecnej sytuacji. Tusk zużywa się dziś tak szybko nie tylko dlatego, że popełnił szereg strategicznych błędów politycznych, zarówno w sprawach krajowych, jak i międzynarodowych. Obecny premier, jak przystało na mentalnego lumpenliberała, kompletnie nie zrozumiał, że w sprawach społeczno-gospodarczych polskie społeczeństwo jest dziś w zupełnie innym miejscu, niż kiedy on zaczynał swoją karierę. Dziś nie tylko nikt nie kupi opowieści o wiecznej konieczności zaciskania pasa, lecz także nie nabierze się na obietnice społeczno-gospodarcze dotrzymywane tylko najbogatszym. Pan premier zaraz dostanie od Polaków pocztówkę z wakacji. Bardzo mu się nie spodoba to, co na niej przeczyta. **GP**

Jakub
Maciejewski

MAMY filozofa!

W dobie rozpadu świata tradycyjnych wartości i narodzin nowych totalitarnych ideologii narody świata zachodniego wydają na świat swoich filozoficznych obrońców, konserwatywnych myślicieli. Anglicy do niedawna mieli Rogera Scrutona, Francuzi mają Chantal Delsol, a Polacy? Polacy mają Bronisława Wildsteina, z jego ostatnią książką „Opowieść idioty czy ład naturalny".

PUBLICYSTYKA

Bronisław Wildstein jako pisarz i filozof poruszał już nieraz tę część Polaków, którzy sięgają do głębi cywilizacyjnych i narodowych problemów. W powieści „Dolina nicości" obnażył skalę esbeckich łajdactw na Polakach, co później Ewa Stankiewicz przeniosła na ekran jako paradokument „Trzech kumpli". W „Czasie niedokonanym" przedstawił tragiczną sagę polskich Żydów miotanych polską historią XX wieku od bolszewizmu do Solidarności; w „Ukrytym" pokazał, jak najmroczniejsze siły ukrytego systemu III RP bawią się tragedią smoleńską. Wildstein zajmował się również literaturą, i otchłanią postkomunistycznej Polski, ale w 2020 roku jakby coś w nim pękło i z wnętrza Autora wyszedł drugi, większy Wildstein. Tak zaczęła się krucjata już nie pisarza, lecz filozofa przeciwko rewolucji pyszałków niosących pochodnie nowoczesności, które mają podpalić nasz świat. Chodzi o „intelektualistów", takich jak opisał ich Paul Johnson, czyli hochsztaplerów, którzy z efemeryczną wiedzą chcą całą ludzkość napisać na nowo; chodzi o rewolucjonistów, jak ich opisał Plinio Correa de Oliveira, czyli kusicieli, którzy poruszając niższe ludzkie żądze, detronizują najszlachetniejszy dorobek naszej cywilizacji. Akurat powołania na Johnsona czy Oliveirę nie padają u Wildsteina, ale rzecz właśnie w tym, że polski filozof wchodzi do grona obserwatorów metafizycznej i metapolitycznej rzeczywistości, by rozsiąść się między nimi i podyskutować na poważnie.

Przeciw bajkom idiotów

Wydana w tym roku „Opowieść idioty czy ład naturalny" to kontynuacja rozważań o walce ludzkiego dobra z ludzkim złem, pychą, która w kolejnych ideologiach bawi się ludzką duszą, naturą i życiem. W dwunastu powiązanych ze sobą esejach ukazuje najświętsze sztandary nowoczesności i pokazuje, że ich przemyślane konstrukcje... nie mają sensu. I tak oto liberalizm ze swoimi sloganami o wolności i rozwoju jednostki buduje swoje fundamenty na wywodach prawników i krytyce wspólnoty. „W efekcie projektuje nowy, odmienny od znanego nam model stosunków społecznych, który może być urzeczywistniony wyłącznie metodami konstruktywistycznymi, a więc realnie przy użyciu przemocy, a poddane temu eksperymentowi zbiorowości podporządkowane zostają organizującym to przedsięwzięcie dominującym ośrodkom politycznym". Widać tu wspólny punkt widzenia z innym konserwatywnym myślicielem polskim, profesorem Ryszardem Legutko z Krakowa, który także w utopijnych wizjach liberalnej Europy widział zapowiedź triumfu nie indywidualnego szczęścia, lecz chamstwa, „człowieka pospolitego". Nowoczesność co kilka, kilkanaście dekad obiecuje nam jakieś ziemskie zbawienie, jakieś cudowne rozwiązanie na problemy ludzkości, tragedie i cierpienia. Choć Wildstein skupia się na ostatnim stuleciu, to widać, że mierzi go także rewolucja francuska obiecująca raj na ziemi wraz z demokracją czy bolszewicka obiecująca to samo wraz z komunizmem albo neomarksistowskie ruchy, które też miały dla ludzkości pakiet idealnej przyszłości.

Pogonić oszustów

Gdzie teraz rewolucjoniści upatrują ziemskiej idylli? W „zielonej transformacji", która „proponuje nam całościowe urządzenie świata radykalnie odmienne od istniejącego". Autor zna niuanse tego nowego lewackiego proroctwa, wypomina mu także postulat usunięcia ludzkości, która ma być przeszkodą dla rozkwitu Ziemi. Nie rzecz jednak w streszczaniu esejów Wildsteina, który po „Buncie i afirmacji" rozbudowuje w wielką spójną oś zmagania miłości i afirmacji świata z nienawiścią do niego i pragnieniem przebudowania go (zniszczenie). To jest właściwie jedyne i najważniejsze rozróżnienie wszystkich sił politycznych i intelektualnych: jedni chcą budować i rozwijać, a drudzy uznali, że sami zbudują wszystko (włącznie z rodziną, płcią i nauką) lepiej – od nowa. Z niemałą satysfakcją czyta się te wywody autora „Opowieści idioty…", w których rozbraja największe autorytety postępowego świata – Richard Dawkins, bożyszcze darwinistów i ateistów ostatniego półwiecza, zdemaskowany jest w związku ze swoim dyletanctwem jak chłopiec, który ściągał na szkolnej kartkówce. I ważne jest właśnie to obnażanie, ta dosadność języka Wildsteina, który w swojej filozofii sięga czasem do języka publicysty (podobnie jak śp. prof. Bogusław Wolniewicz, który też tak potrafił) i smaga tych proroków nowoczesności jak jarmarcznych oszustów oferujących ludzkości grę w „trzy kubki", gdzie walutą jednak nie jest złota moneta, lecz

ład społeczny, ład naturalny, wypracowany przez tysiące lat.

Mistrz u Wildsteina

W drugiej połowie książki Wildstein się odmienia. Połajał już „lewaków", zdemaskował dyletantów i oszustów, pokazał biedę umysłową i pychę autorytetów nowej lewicy i liberałów, by teraz sięgnąć do obrony ładu naturalnego i ludzkiej autentyczności i rzeczywistości. I tutaj filozof nie przywołuje znanych i uznanych strażników ładu – św. Tomasza z Akwinu, Josepha de Maistre czy Dietricha von Hildebranda. Wildstein sięga do... Szekspira. Jest w tym przewrotność i zadziorność literata, pisarza, który nie tylko postępowych intelektualistów zamyka w zakurzonej gablocie osobliwości, lecz zdaje się także wykazywać, że najtęższe głowy konserwatywne również nie wystarczają do obalenia szturmu szaleńców (idiotów) na cywilizacyjny dorobek ludzkości. Filozof wskazuje na Szekspira jako skomasowaną mądrość dziejów, nowożytną mitologię już bez Zeusa i Hadesa, ale za to z Makbetem i Hamletem. Nie jest to Wildsteinowa ekstrawagancja – kultura nieraz zawierała bardziej przenikliwe diagnozy niż najtęższe prace naukowe. Tak uważał religioznawca Joseph Campbell z patrzeniem na starożytne wierzenia nie jako na religię sensu stricte, lecz na gigantyczny zbiór mądrości życiowych zapisanych po prostu ówczesnym językiem – przypowieściami o herosach, bogach i gigantach. Podobnie wybitny znawca antyku Robert Graves widział w mitologii Greków i Rzymian zapis moralności, psychologii i socjologii (ówcześnie rozumianej), którą w nowożytnej kulturze zastąpili William Szekspir, Joseph Conrad czy Adam Mickiewicz. Zatem konserwatyzm staje się buntem przeciwko (rewolucyjnemu) buntowi, co w „Romantyczności" wyrażał szumnie autor „Pana Tadeusza": „Martwe znasz prawdy, nieznane dla ludu, / Widzisz świat w proszku, w każdej gwiazd iskierce. / Nie znasz prawd żywych, nie obaczysz cudu!".

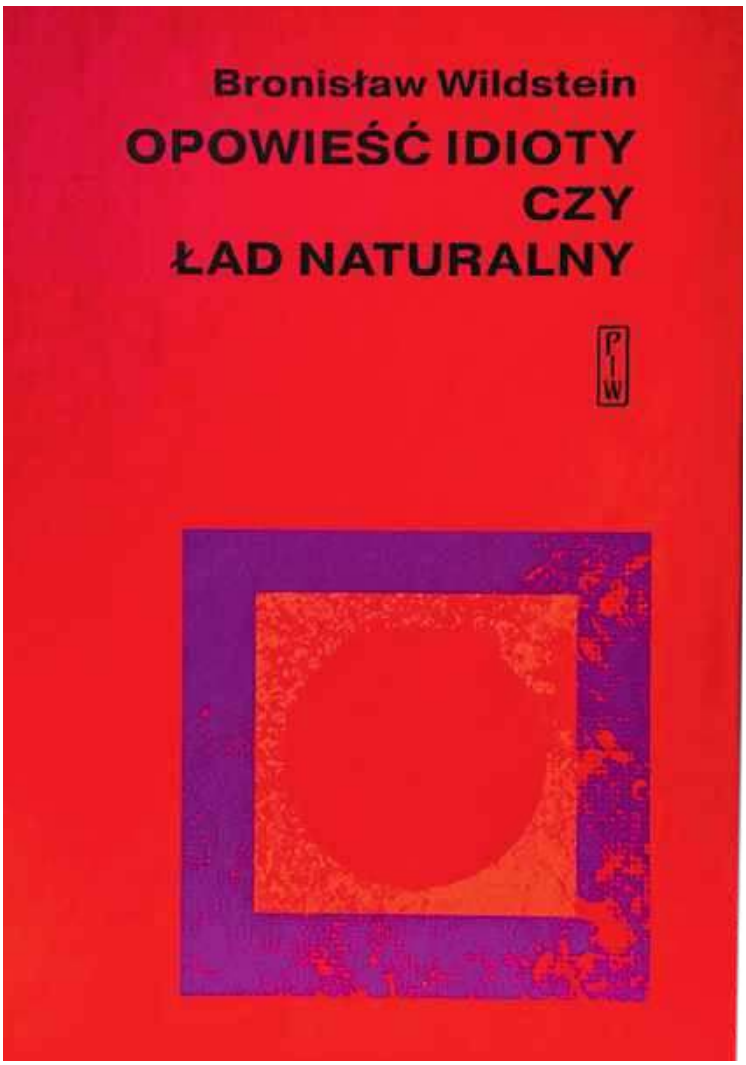

Dola i niedola „ogrodnika"

Mędrcom, ideologom, rewolucjonistom wierzyć nie warto. Ale komu warto? Co Wildstein wyczytał u nowożytnego Homera, angielskiego dramaturga elżbietańskiego? Przyglądając się Antoniuszowi, Koriolanowi i Makbetowi, wyciąga polski filozof myśl nie do końca przyjemną, ale prawdziwą i przynoszącą satysfakcję – ład naturalny nie obędzie się bez cierpienia, bez dylematów, ludzkiego rozdarcia. Można udawać, że rządzi się światem, albo stać się jego pokorną częścią – „ogrodnikiem" jak już w „Buncie i afirmacji" przekonywał poetycko Wildstein. „Fakt, że kosmos nie jest kreowany przez ludzi, a oni sami są w nim tylko elementem szerszego planu stworzenia, wydaje się podważać wyobrażenie o świecie jako posłusznym człowiekowi tworzywie, a jemu samemu nie pozwala przyjąć pozycji jego ostatecznego pana, która to rola należy się wyłącznie Stworzycielowi". Tak, nie obędziemy się bez religii, mądrości przodków i milczącej wiedzy całej cywilizacji. Na tych, którzy twierdzą inaczej, można patrzeć jak na szalonych mówców, którzy od czasu do czasu przybywali do średniowiecznych wiosek, obiecując po spaleniu zamku bogactwo, zdrowie i szczęśliwość.

Wildstein na tej pracy nie poprzestanie, widać, że w przeciwstawianiu teoretyków utopii najwybitniejszym twórcom kultury widzi jeszcze kolejne pojedynki do stoczenia. Nie byłoby chyba apodyktycznym postulatem stwierdzić, że cała myśl filozofa zasługuje na jakieś streszczenie, podsumowanie, które można by przedstawić konserwatywnym, wierzącym Polakom, którzy w swoich postawach mają rację, choć są smagani przez szarlatanów postępu jako rzekoma ciemnota i zaścianek. Nie jest to propozycja rewolucyjna – piszący swoje historiozoficzne dzieło Arnold Toynbee (12 tomów, ponad 10 tys. stron) doczekał się syntezy (i skrócenia do mniej niż 1000 stron) autorstwa D.C. Somervella. Stanowczo nie tylko Wildstein zasługuje na trafienie pod strzechy – zasługują też na to Polacy. **GP**

Dawid
Wildstein

UKRAIŃCY, NOWI ŻYDZI uśmiechniętej Polski

Analizując narrację, za pomocą której środowiska uśmiechniętej Polski opisują straszny los Ukraińców w Polsce, okazuje się ona powtórką opowieści o polskim antysemityzmie, typowych na przykład dla „Gazety Wyborczej". Teraz to Ukraińcy stali się ostatecznym dowodem, że Polska to kraj ksenofobów i rasistów, kraina przemocy i wykluczenia. Możemy być pewni, że ta narracja zostanie wykorzystana do ataku na nasz kraj. Co gorsza, polska prawica zdaje się zupełnie tego problemu nie zauważać, dostarczając za to swoim wrogom propagandowe paliwo.

PUBLICYSTYKA

Opowieść o polskim antysemityzmie wysysanym z mlekiem matki, będącym fundamentalną częścią polskiej tożsamości – miała konkretny cel. Tworzyła dystynkcję między polskim ciemnogrodem, plebsem a „europejskimi, postępowymi, tolerancyjnymi elitami", legitymizując ich uprzywilejowaną pozycję (także w oczach Zachodu). Zaznaczmy, że wspomniana opowieść bazowała często na prawdziwych wydarzeniach, nakręcając wokół nich jednak nieadekwatną histerię i stosując absurdalne uogólnienia. Podobnie dziś wygląda sytuacja, jeśli chodzi o „polski antyukrainizm".

Raz jedni, raz drudzy

To, jak bezproblemowo wymieniono w tej narracji Żydów na Ukraińców, pokazuje jej cynizm. To, jak sztuczna jest, jak instrumentalnie traktuje tych, o których, deklaratywnie, się troszczy. Tak naprawdę jej cel nie ma nic wspólnego z Ukraińcami i ich problemami. Chodzi o pogłębienie polskiego podziału społecznego. Widać to po tym, jak niebywale ostra jest ta retoryka. Po niesławnym koncercie Maxa Korzha wśród środowisk uśmiechniętej Polski (m.in. funkcjonariuszy TVN, „GW" czy „Krytyki Politycznej") kolportowano list „poruszonego obywatela", w którym wprost napisane było, że oburzający się zachowaniem publiczności Polacy to durnie, rasiści, a ich jedynym marzeniem jest organizowanie pogromów. Co chwilę pojawiały się kolejne opowieści o tym, że Ukraińcy boją się chodzić po ulicach, że za sam fakt używania ukraińskiego mogą zostać zaatakowani. Ta histeria wypełnia emocjonalne zapotrzebowanie znacznej części wyborców Tuska, wychodzi naprzeciw ich aspiracjom. Znowu mogą czuć się lepsi, znowu mogą walczyć z faszyzmem. Idealnym przykładem był niedawny słowotok trolla Tuska, niejakiego Skiby (kiedyś piosenkarza), z którego wynikało, że Polska już się osunęła w faszyzm, że uratuje nas tylko minister Żurek oraz że ci, którzy się dziś przeciwstawiają tej nowej, powszechnej, brunatnej fali, są po prostu nowymi sprawiedliwymi. Inny autor, związany z „lewicą" (tą częścią, która sprzedała się Tuskowi) i „GW", oświadczył, że obecne antyukraińskie nastroje świadczą o tym, że Polacy nigdy nie pomagali Ukraińcom, że była to ściema nakręcona przez media, że od początku pomoc niosła niewielka grupka (w tym oczywiście on sam). Wyraźnie więc widać, że najważniejszym elementem tego typu bredni jest to odwieczne, konstytutywne dla każdej odmiany uśmiechniętej Polski, zawołanie: „Ja jestem lepszy od polskiego plebsu".

Oczywiście taka agresywna, obrażającą Polaków retoryka jest skrajnie kontrskuteczna (tak samo jak „odkrywanie" we wszystkim antysemityzmu). Robiąc z każdej krytyki Ukraińców wezwanie do pogromu, sprowadza się tę kwestię do absurdu. Miesza się realne przykłady z zupełnie wydumanymi. Chodzi o to, żeby to pojęcie stało się puste, dzięki czemu będzie idealnym narzędziem do hejtu politycznego. Znów, dokładnie to samo środowiska te zrobiły z kwestią antysemityzmu. Takie podejście nie ma nic wspólnego z prawdziwą walką z ksenofobicznymi postawami, odwrotnie – wręcz je nakręca.

Zmazać niemiecką winę

Podobnie jak z „polskim antysemityzmem", opowieść o polskim antyukrainizmie będzie towarem eksportowym uśmiechniętej Polski. W polityce wewnętrznej ugrupowanie Tuska samo z chęcią będzie wykorzystywać negatywne emocje względem Ukraińców, za pomocą postaci takich jak Zgorzelski, Miller czy Giertych. Jednocześnie na zachodnich salonach środowiska uśmiechniętej Polski będą się kreować na obrońców Ukraińców (tak jak niegdyś Żydów), zaznaczać swoją rolę polegającą na przeciwstawianiu się „demonom polskiego nacjonalizmu", podnoszą-

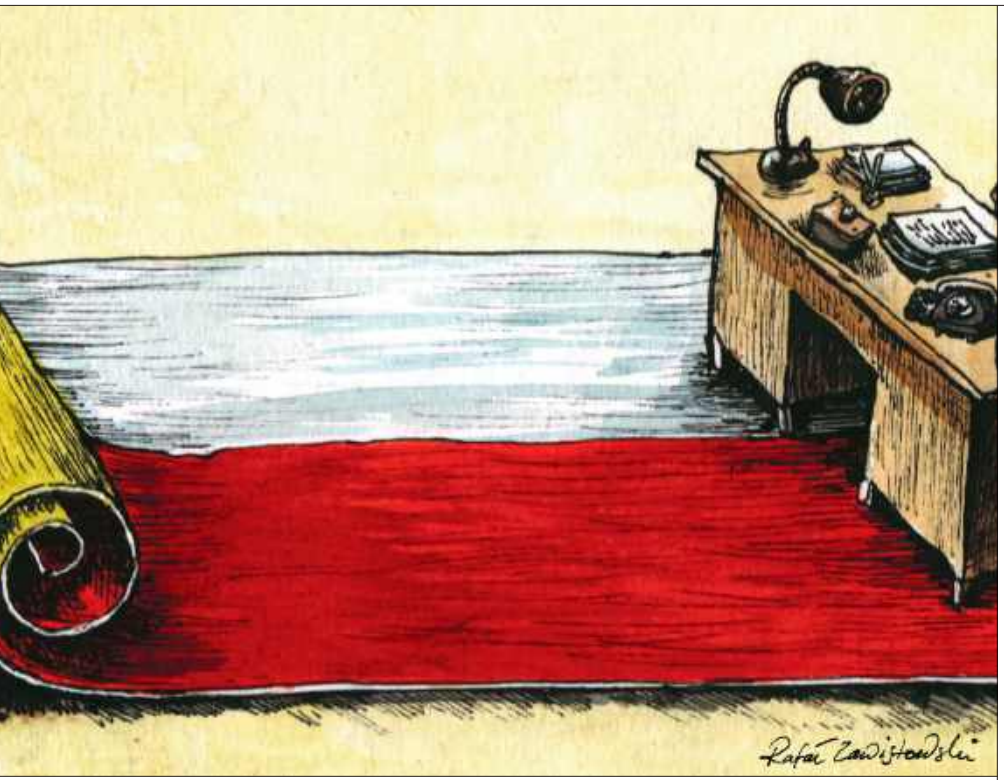

RYS. RAFAŁ ZAWISTOWSKI

cemu łeb rasizmowi etc. Możemy być pewni, że zagraniczni patroni Platformy będą taką narracją zachwyceni i natychmiast wykorzystają ją do budowania swojej wyższościowej pozycji względem Polski. A także żeby (tak jak było z Żydami) zmazać w ten sposób własne winy. Jest tylko kwestią czasu, kiedy będziemy mogli przeczytać sążniste, niemieckie analizy o tym, jak skrajna, populistyczna prawica pogłębia podziały i atakuje mniejszość ukraińską (utrzymane w tym tonie artykuły prasowe już się pojawiają). Za chwilę okaże się, że w związku z koszmarem polskiej ksenofobii instytucje europejskie i niemieckie pieniądze muszą wesprzeć światłą część Polaków w walce z tym zjawiskiem, finansując kolejne granty na prowadzenie najróżniejszych „działań edukacyjnych" etc. Oczywiście ich realnym celem będzie hurtowe tworzenie czarnej propagandy wymierzonej w nasz kraj. W ten sposób Niemcy, których trwające dekady wspieranie Putina doprowadziło do wojny, okażą się największymi sprawiedliwymi Europy. Polska zaś, której pomoc uratowała Ukrainę, stanie się mrocznym bohaterem tej historii, współodpowiedzialnym za zło, które dotyka Ukraińców. Znów, czy nie przypomina nam to czegoś?

Musimy mieć świadomość, że w tę narrację wejdzie większość aktualnie działających w Polsce organizacji ukraińskich i ich najważniejsi aktywiści (zresztą widzimy to już dziś). Po pierwsze dlatego, że dużo lepiej grać jest rolę ofiary, niż mieć status dłużnika, który powinien okazywać wdzięczność. Po drugie dlatego, że wspomniane organizacje, także z powodu idiotycznej polityki prawicy, od lat są infiltrowane przez środowiska powiązane z uśmiechniętą Polską, które będą ich coraz bardziej nakręcać. Ostatni powód wydaje się jednak najważniejszy. Przyjęcie negatywnej narracji o Polsce umożliwi im zacieśnienie relacji (także finansowych) z atrakcyjnymi dla nich zachodnimi środowiskami i instytucjami.

Pchamy się w pułapkę

Zawsze warto dmuchać na zimne, ale zaznaczmy, że opowieści o tej pogromowej atmosferze w Polsce i powszechnej nienawiści do Ukraińców, tak znacznej, że sprowadzającej na nich niebezpieczeństwo, to po prostu kłamstwa. Dostrzegając oczywisty wzrost niechęci, zwłaszcza w przestrzeni internetu, nie sposób uznać, że owe negatywne emocje determinują sposób życia tak polskiej, jak i ukraińskiej społeczności. Zresztą wystarczy spojrzeć na to, jak wyglądają państwa realnie trawione etnicznymi konfliktami, jak chociażby Francja czy Niemcy. Niezależnie od wrzasków i histerii mediów uśmiechniętej Polski, nic takiego nie ma obecnie miejsca w Polsce. Jednak to, że nie mamy jeszcze problemu społecznego, nie oznacza, że nie pojawił się on w wymiarze polityki. Tu jest jak najbardziej realny, postępujący, a co najgorsze – część prawicy, którą powinny cechować umiar i zdrowy rozsądek, czyli PiS, wybrała drogę ścigania się z Braunem na radykalizm i głupotę. Idealnym przykładem tej patologii są reakcje na zamordowanie Parubija (o sprawie pisze w tym numerze Wojciech Mucha). O ile to „ściganie się" można zrozumieć w bardzo doraźnej perspektywie dynamiki demokracji i gry o głosy, warto, by PiS miał świadomość, jak bardzo może być to dla państwa destrukcyjne, i starał się ograniczać potencjalne „straty".

Nic takiego się nie dzieje. Prawica odpuszcza Ukraińców, tak jak niegdyś odpuściła Żydów, oddając to pole rozmaitym „Gazetom Wyborczym", które zagospodarowały ten temat na dekady. W wypadku sprawy ukraińskiej konsekwencje będą dla naszego państwa bez porównania groźniejsze, chociażby z tej prostej przyczyny, że Ukraińcy, w przeciwieństwie do marginalnych summa summarum wspólnot żydowskich, są realną i silną mniejszością w Polsce – i taką pozostaną. Co więcej, casus żydowski i szereg podjętych w pewnym momencie działań przez premiera Morawieckiego i wicepremiera Glińskiego (spóźnionych, ale nie z ich winy, bo trzeba było się tym zająć dekady temu) pokazują, w jaki sposób i prawica, zamiast ochoczo wskakiwać do pułapki zastawionej przez uśmiechniętą Polskę i jej media, mogłaby chociaż spróbować się z niej wyrwać. Wystarczy, że korzystając z posiadanych przez siebie zasobów personalnych (mogę tylko powtórzyć znane nazwiska, takie jak: Dzięciołowski, Dworczyk, Miśkiewicz, Mucha, Romaszewska, Żurawski vel Grajewski i wielu innych), spróbować znaleźć w Ukrainie środowiska gotowe do podjęcia dialogu i zacząć budować z nimi relacje. Naprawdę nie każdy w tym kraju sprzedał się Niemcom, „Wyborczej" czy Zełenskiemu. Może to lepsza droga niż ściganie się na idiotyczne komentarze pod wiadomościami o śmierci Parubija? **GP**

GEOPOLITYCZNY PRZEWRÓT NA KAUKAZIE POŁUDNIOWYM. TRUMP UPOKORZYŁ PUTINA

SZLAK TRUMPA

Donald Trump zwykł powtarzać, że doprowadził do zakończenia siedmiu wojen. Nawet jeśli niektóre z tych przypadków są dyskusyjne, to z pewnością odegrał kluczową rolę w zakończeniu jednego z ważniejszych konfliktów: Azerbejdżanu z Armenią. To w obecności prezydenta USA Ilham Alijew i Nikol Paszynian potwierdzili wynegocjowany tekst traktatu pokojowego, zaś Amerykanie będą gwarantem newralgicznego szlaku tranzytowego na Kaukazie Południowym. To klęska Rosji i poważne kłopoty dla jej sojusznika, Iranu.

Antoni **Rybczyński**

Rosja była przez wiele lat głównym pośrednikiem w wieloletnim konflikcie Armenii z Azerbejdżanem, który zresztą sama w dużym stopniu sprowokowała w schyłkowej fazie sowieckiej, a następnie utrwaliła, pomagając Ormianom wygrać wojnę, co zakończyło się nie tylko powstaniem samozwańczego państewka ormiańskiego w Górskim Karabachu, ale też okupacją innej części terytorium Azerbejdżanu – na kilka dekad. W tym czasie Moskwa uzależniła od siebie Armenię i zainstalowała na jej obszarze bazy wojskowe. W ostatnich latach Kreml zbliżył się też jednak do Azerbejdżanu – kosztem pomocy Armenii. Rozejm w 2020 roku, gdy do Karabachu przybyli rosyjscy „mirotwórcy", wydawał się szczytem wpływów rosyjskich w tej ważnej części Europy. Później jednak cała ta strategia „dziel i rządź" się posypała. Azerowie odbili resztę Karabachu, a rząd Nikola Paszyniana (który doszedł wcześniej do władzy w wyniku ulicznej rewo-

FOT. WHITE HOUSE/ZUMA PRESS/FORUM

lucji, wbrew Moskwie) ostatecznie uznał, że należy zmienić wektory polityki zagranicznej, bo Karabach jest definitywnie stracony. Ruszyły rozmowy z Azerami, ale też z Turcją. Mocno zaangażowała się UE i Stany Zjednoczone. Ostateczny efekt widzieliśmy 8 sierpnia w Białym Domu. Ilham Alijew i Paszynian w obecności Trumpa nie tylko uroczyście zakończyli proces prac nad traktatem pokojowym, ale też ogłosili, że wspólnie z Amerykanami zbudują korytarz tranzytowy łączący Azerbejdżan z jego eksklawą Nachiczewan, przez terytorium Armenii. Wszystko bez jakiegokolwiek udziału Rosji. Co jednak jeszcze gorsze dla Kremla, to pogłębiający się konflikt z Azerbejdżanem. Mówiąc krótko, dziś Rosja ma na Kaukazie Południowym nie sojusznika (Armenia) i bliskiego partnera (Azerbejdżan), ale dwóch wrogów. I na dodatek weszli w to wszystko Amerykanie. Pierwszy raz od upadku Związku Sowieckiego.

DWÓCH WROGÓW

Dziś Rosja ma na Kaukazie Południowym nie sojusznika (Armenia) i bliskiego partnera (Azerbejdżan), ale dwóch wrogów. I na dodatek weszli w to Amerykanie.

Najdłuższa wojna nowoczesnej Europy

Żeby uświadomić sobie, jak ważne wydarzenia mają teraz miejsce na Kaukazie Południowym, nie można nie przypomnieć historii. Wrogość między chrześcijańskimi Ormianami a bliskimi Turkom Azerami trwała przez dziesięciolecia, przeradzając się w otwarty konflikt po upadku Związku Sowieckiego. Na początku lat 90. XX wieku obie strony przystąpiły do wojny o sporny obszar zwany Górskim Karabachem – w czasach sowieckich była to autonomiczna eksklawa ormiańska wchodząca w skład republiki Azerbejdżanu. Walki zakończyły się przejęciem kontroli nad regionem i przyległymi azerskimi rejonami przez Ormian, wspieranych wówczas zbrojnie przez Rosję (co dało lądowe połączenie Karabachu z Armenią).

Pomimo wieloletnich międzynarodowych mediacji, prowadzonych głównie przez Rosję, Stany Zjednoczone i Francję w ramach tzw. Grupy Mińskiej OBWE, obie strony pozostawały w stanie otwartej wrogości. Przez lata Azerbejdżan budował swoją potęgę militarną, korzystając z dużych zysków z ropy i gazu oraz wsparcia tureckiego. Armenia miała zaś zamknięte granice z Azerbejdżanem i Turcją, połączenie z Rosją przez Gruzję nie było pewne, a jedyną bramą na świat była krótka granica z Iranem. Wreszcie na jesieni 2020 roku Azerowie uderzyli z całą mocą, rozbijając Armenię, wyzwalając swoje etniczne rejony i zajmując część Karabachu. Wtedy do akcji wkroczyła Rosja: zawarto rozejm, a do Karabachu przybyli żołnierze rosyjscy. Moskwa nie zamierzała jednak pomagać tradycyjnemu sojusznikowi ormiańskiemu, na dodatek zaangażowała się w wojnę z Ukrainą. Azerbejdżan to wykorzystał, w 2023 roku uderzając i szybko przejmując pełną władzę nad Górskim Karabachem. To wydarzenie, w połączeniu z niechęcią Rosji do interwencji w imieniu Armenii, spowodowało zamieszanie polityczne w regionie, torując drogę do porozumienia wynegocjowanego przy udziale USA.

Erywań zrozumiał, że nie ma co liczyć na Moskwę, więc nawiązał bliższe relacje z Zachodem i rozpoczął negocjacje pokojowe z odwiecznym wrogiem, jak też z Turcją. Porozumienie Baku z Erywaniem jest w interesie Zachodu i Turcji.

Kaukaski Szlak Trumpa

W obszernym wywiadzie telewizyjnym 27 sierpnia prezydent Azerbejdżanu Ilham Alijew długo mówił o porozumieniu pokojowym, które podpisał 8 sierpnia w Waszyngtonie, wyrażając ogólny optymizm, że porozumienie to oznacza koniec trwającego prawie cztery dekady konfliktu. Komentując stan stosunków z Rosją, Alijew potwierdził, że pozostają w stanie głębokiego zamrożenia. Wszystko zaczęło się od zestrzelenia przez Rosjan nad Groznym azerskiego samolotu pasażerskiego w grudniu ubiegłego roku. Przywódca Azerbejdżanu oskarżył Rosję o próbę zatuszowania swojej odpowiedzialności, dodając, że „reakcja rosyjskich urzędników wywołała w Azerbejdżanie ogromną frustrację i rozczarowanie". W trakcie wywiadu Alijew zagłębił się w historię, pośrednio obwiniając Rosjan za stworzenie warunków, które ostatecznie doprowadziły do konfliktu armeńsko-azerbejdżańskiego pod koniec lat 80. XX wieku.

Alijew dużo mówił o projekcie korytarza tranzytowego nazwanego Szlakiem Trumpa dla Międzynarodowego Pokoju i Dobrobytu (TRIPP). Dodał, że Baku stworzyło już znaczną część infrastruktury drogowej i kolejowej na swoim terytorium, aby połączyć się z TRIPP, przewidzianym jako 42-kilometrowy korytarz drogowy, kolejowy i rurociągowy, przebiegający przez terytorium Armenii, łączący właściwy Azerbejdżan z jego eksklawą Nachiczewan. Kwestia połączenia Azerbejdżanu z Nachiczewanem była jedną z najpoważniejszych przeszkód dla pokoju. Władze w Erywaniu odrzuciły wcześniej pomysł utworzenia eksterytorialnego tzw. korytarza zangezurskiego. Zgodnie z rozejmem z 2020 roku kontrolę nad nim miała sprawować Rosja. To już historia. Umowa daje USA szczególne prawa w korytarzu tranzytowym, który przebiegałby przez południowe terytorium Armenii wzdłuż granicy z Iranem. Obejmowałby linię kolejową, rurociągi naftowe i gazowe oraz linie światłowodowe, umożliwiając transport towarów, a docelowo także osób. Turcja, historyczny przeciwnik Armenii i bliski sojusznik Azerbejdżanu, z zadowoleniem przyjęła porozumienie. Rosja i Iran są natomiast niezadowolone, ponieważ Szlak Trumpa połączy bogaty w ropę i gaz Kaukaz oraz Azję Środkową z Europą, nie tylko omijając wymienione kraje, ale też blokując planowany wielki korytarz Północ–Południe, łączący Rosję z Iranem.

Ilham Alijew i Paszynian w obecności Trumpa nie tylko uroczyście zakończyli proces prac nad traktatem pokojowym, ale też ogłosili, że wspólnie z Amerykanami zbudują korytarz tranzytowy łączący Azerbejdżan z jego eksklawą Nachiczewan, przez terytorium Armenii.

Diabeł tkwi w szczegółach

Tekst traktatu pokojowego został opublikowany po spotkaniu przywódców obu krajów w Waszyngtonie, gdzie ministrowie spraw zagranicznych parafowali dokument. Dokument został pierwotnie sporządzony w języku angielskim, z tłumaczeniami na język ormiański i azerbejdżański – nie przewiduje się oficjalnego tłumaczenia na język rosyjski. Tekst zaczyna się od wzajemnego uznania integralności terytorialnej, nienaruszalności granic i suwerenności. Oznacza to, że Baku osiągnęło główny cel swojej polityki zagranicznej od momentu uzyskania niepodległości: rezygnację Armenii z wszelkich roszczeń terytorialnych wobec Górskiego Karabachu. Jednak wzajemne uznanie integralności terytorialnej ma również drugą stronę: od maja 2021 roku siły zbrojne Azerbejdżanu kontrolują kilka ważnych wzgórz na terytorium Armenii. Na razie nie jest jasne, czy Azerbejdżan zdecyduje się na wycofanie swoich wojsk z terytorium Armenii. Armia armeńska wycofała się natomiast z czterech niezamieszkanych wsi, które przed pierwszą wojną na początku lat 90. XX wieku należały do sowieckiego Azerbejdżanu. Oprócz uznania integralności terytorialnej, istotnym punktem porozumienia jest nawiązanie stosunków dyplomatycznych.

Główną przeszkodą w podpisaniu traktatu pokojowego jest postawiony przez Alijewa warunek wstępny: Armenia musi najpierw zmienić swoją konstytucję. W preambule do niej jest odniesienie do deklaracji niepodległości, w której na początku dokumentu jest mowa o „ponownym zjednoczeniu Armeńskiej SRS i Górskiego Karabachu". Warunek ten oznacza, że traktat pokojowy nie zostanie podpisany w tym roku. Aby zmienić konstytucję, konieczne jest przeprowadzenie referendum, które raczej nie odbędzie się przed połową 2026 roku, a jego wynik jest niemożliwy do przewidzenia. Tym bardziej że teraz Moskwa podwoi wysiłki, by obalić rząd Paszyniana (było już kilka prób). Armenii nie będzie łatwo wyrwać się w pełni z objęć Rosji. Nie chodzi nawet o członkostwo w kontrolowanych przez Rosję formatach (Euroazjatycka Wspólnota Gospodarcza, Organizacja Układu o Bezpieczeństwie Zbiorowym) – jedynie formalne. Nie można zapominać o bazie wojskowej Rosji w Armenii. Moskwa znajdzie w tej sprawie na pewno sprzymierzeńca w Iranie. Należy mieć jednak nadzieję, że górą będą dużo silniejsi w ostatnim czasie w regionie Azerbejdżan i jego sojusznicy: Turcja i Izrael. Oraz oczywiście Amerykanie. Nazwa Szlak Trumpa do czegoś zobowiązuje… **GP**

ROSJA **absurdem stoi**

Wiadomości z kraju wiecznej szczęśliwości, czyli cotygodniowy przegląd ciekawostek z Federacji Rosyjskiej. Od Kaliningradu pod chińską granicę. Od Moskwy do wiosek na Przywołżu.

Feliks **Kazański**

Rosja: Horror from real Mordor

Grunt to rodzinka 14-letniej córce uczestnika „specjalnej operacji wojskowej" ukradziono całe wypłacone jej „trumienne" po ojcu. Złodziejem okazał się jej 18-letni chłopak, który kupił sobie za to m.in. dwa samochody i quada, a resztę wpłacił na rachunek oszczędnościowy. Zaradnemu młodzieńcowi grozi za to 6 lat więzienia, o ile – tak jak niedoszły teść – nie pójdzie na front…

Z wirtualu do realu Mieszkaniec obwodu swierdłowskiego zabił syna podczas kłótni o grę „World of Tanks": 29-letni gamer hałasował i przeklinał grając, potem zaatakował matkę, która chciała zagonić go do łóżka, a na ojca miał rzucić się z nożem. Bitwa zakończyła się zejściem śmiertelnym syna i wyrokiem dla ojca. Chyba że odkupi winy na froncie – na przykład jako członek załogi prawdziwego T-72.

Jubilerska robota Kombinat z Krasnojarska mistrzowsko podrabiał produkowany w Tatarstanie papier toaletowy „Z Nabierieżnych Czełn" – wręcz z podziwem donoszą media regionalne i federalne o pomysłowości i umiejętnościach nieuczciwej konkurencji z Syberii. Ciekawe, jak oceni to sąd – za podrabianie tak strategicznego towaru, jakim jest papier toaletowy, powinno się dostać nie mniej niż za fałszowanie papierów wartościowych.

Wszystko dla frontu! W Jakucku zamknięto jedyną w republice socjalną jadłodajnię dla potrzebujących, obsługującą m.in. samotnych emerytów, osoby niepełnosprawne i innych najuboższych mieszkańców stolicy regionu. Jak wyjaśniono, z zaopatrywania jej w artykuły spożywcze wycofali się sponsorzy, którzy zajęli się teraz dokarmianiem uczestników „specjalnej operacji wojskowej". Kto nie wojuje, ten nie je?

Witaj, szkoło! W Nowosybirsku zatrzymano mężczyznę, który żonglował jeżem – informują lokalne media. Uściślają też, że unikalny pokaz odbył się 1 września, podczas apelu z okazji rozpoczęcia nowego roku szkolnego w jednej z placówek oświatowych. Czyżby to pan od biologii reklamował w ten sposób swoje lekcje uczniom? **GP**

WYPADEK PRZY PRACY

W Jekaterynburgu wykoleił się tramwaj, bo remontujący ulicę drogowcy… zaasfaltowali szyny. Oj tam, każdemu się zdarza. Dobrze, że nie zalali asfaltem całego tramwaju. Z pasażerami.

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

Z domowej apteki

62-letni mieszkaniec obwodu moskiewskiego usiłował leczyć objawy arytmii serca czerwonym winem, ale już po pięciu butelkach trafił do szpitala, gdzie lekarze z trudem uratowali mu życie. Pewnie starszemu panu pomyliły mu się lekarstwa i zapomniał, że na serce najlepiej pomaga koniaczek…

Czytajcie więcej na **www.facebook.com/RosjaHFRM**

Maciej
Pawlak
SZEF DZIAŁU GOSPODARKA
albicla.com/MaciejPawlak

KUKUŁCZE JAJO DLA NASTĘPCÓW TUSKA

FINANSE PUBLICZNE W KATASTROFALNYM STANIE

Niewiele zmniejszony w stosunku do tegorocznego deficyt budżetowy, ogłoszony przez Ministerstwo Finansów w projekcie budżetu na 2026 rok, będzie stanowić ogromny problem dla przyszłego rządu wyłonionego w wyniku wyborów w 2027 roku, w warunkach wciąż trwającej, choć ostatnio zawieszonej, unijnej procedury nadmiernego deficytu.

Samo ministerstwo robi dobrą minę do złej gry, chwaląc się m.in., że „przyjęty projekt ustawy budżetowej na rok 2026 odpowiada na obecne bezprecedensowe wyzwania geopolityczne i rozwojowe Polski, zapewniając utrzymanie stabilności finansów publicznych oraz wsparcie kluczowych inwestycji i programów społecznych". A co więcej, „budżet na rok 2026 kształtowany jest w poczuciu zaufania, wiarygodności i sprawczości państwa. (...) Sprawczość instytucji państwa przejawia się również w kreowaniu i pobudzaniu działań rozwojowych i inwestycyjnych swoich obywateli i przedsiębiorców". – Nie pozwolimy nikomu przesadzić i wysadzić bezpieczeństwa finansowego państwa, bo wyliczyliśmy to prawie co do złotówki, żeby to trzymało się wszystko takiej stabilnej konstrukcji. To jest budżet Polski bardzo ambitnej i Polski bezpiecznej – stwierdził natomiast Donald Tusk.

Walka z zadłużeniem nabrzmiewa i się wydłuży

Jednak, co w tym przypadku bodaj najbardziej istotne, według Ministerstwa Finansów „przewidywana relacja do PKB długu sektora instytucji rządowych i samorządowych (według definicji UE) wyniesie 60,4 proc. na koniec 2025 roku

FOT. ADOBE STOCK

KURS NA ŚCIANĘ

Dług sektora instytucji rządowych i samorządowych naszego kraju, według danych Eurostatu, tylko w ciągu całego 2024 roku wzrósł o 5,7 punktów procentowych – najszybciej w całej UE, zaraz po Rumunii (5,9 pkt. proc.).

i 66,8 proc. na koniec 2026 roku". Oznacza to, że walka z zadłużeniem zamiast zbliżać się do końca, potrwa jeszcze co najmniej kilka, jeśli nie kilkanaście lat. Gdyby zaś przyjąć obecne tempo zmniejszania się deficytu budżetowego za obowiązujące w kolejnych latach (o około 20 mld zł co roku: w 2025 roku ma wynieść 288,8 mld zł, a w 2026 roku, według uchwalonego na ten rok budżetu, niewiele mniej, bo 271,7 mld zł), to zostałby on ostatecznie zlikwidowany dopiero za kilkanaście lat.

A to równocześnie oznacza, że obecny rząd – choć nigdzie nie ogłasza tego publicznie – umywa ręce od problemu, przy czym de facto zdecydował, że jego rozwiązaniem zajmą się dopiero następcy Tuska.

– Można by powiedzieć, że zmierzamy do ściany – mówi „GP" Henryk Kowalczyk, były wicepremier, skarbnik PiS. – I to zderzenie będzie bolesne. Tym bardziej że może jeszcze nie w 2026 roku, ale w 2027 roku – to nawet według metodologii krajowej możemy przekroczyć 60-proc. w stosunku do PKB – zastrzeżony w konstytucji poziom długu publicznego. Wówczas absolutnie nastąpi konieczność wdrożenia drastycznych oszczędności budżetowych. Pewnie już obecny rząd liczy się z tym, że gdy przegra wybory w 2027 roku, cały ten problem zrzuci na następców. (...) UE przestała być wiarygodną organizacją – pokazała swoje bardzo złe zaangażowanie w trakcie kampanii wyborczej w 2023 roku Przecież sama UE wówczas tego nie ukrywała, że w razie wygranej PiS nie przekaże pieniędzy z KPO, zagłodzą nas – po to, by Tusk wygrał wybory. Więc nie spodziewam się teraz czegokolwiek innego – UE jawnie, bez specjalnego skrywania, realizuje swoje cele polityczne – analizuje polityk.

Błędna polityka finansowa rządu Tuska

W ten sposób, choć umyka to miłośnikom rozmaitych bojów i utarczek polityków obozu rządzącego z opozycją i prezydentem Nawrockim w mediach społecznościowych, coraz bardziej nabrzmiewa bodaj czy nie najważniejszy problem naszego kraju spowodowany przez błędną politykę finansową rządu Donalda Tuska.

Co charakterystyczne, dług sektora instytucji rządowych i samorządowych naszego kraju, według danych Eurostatu, tylko w ciągu całego 2024 roku wzrósł o 5,7 punktów procentowych – najszybciej w całej UE, zaraz po Rumunii (5,9 pkt. proc.). Przy czym nawet „Gazeta Wyborcza" zauważyła w tekście „Polska w grupie liderów najszybciej zadłużających się państw UE", że „polski dług sektora instytucji rządowych i samorządowych wyniósł w końcu IV kwartału 2024 roku 55,3 proc. PKB. Był więc niższy od średniej unijnej, ale jesteśmy w grupie najszybciej zadłużających się krajów UE". Według unijnego dokumentu „Debt Sustainability Monitor" za 10 lat polski dług publiczny zbliży się do 100 proc. PKB, jeżeli nie zostanie dokonana znacząca konsolidacja fiskalna".

Procedura nadmiernego deficytu zawieszona

Przypomnijmy, że 26 lipca 2024 roku w następstwie wniosku Komisji Europejskiej Rada Europejska wszczęła procedurę nadmiernego deficytu wobec Polski ze względu na jej deficyt budżetowy, który w 2023 roku wyniósł 5,1 proc., a jego poziom dopuszczalny przez UE wynosi maksymalnie 3 proc. 21 stycznia 2025 roku Rada zaleciła, aby Polska zlikwidowała nadmierny deficyt do 2028 roku. Polska powinna zapewnić, aby nominalna stopa wzrostu wydatków budżetowych nie przekraczała 6,3 proc. w 2025 roku, 4,4 proc. w 2026 roku, 4,0 proc. w 2027 roku i 3,5 proc. w 2028 roku.

Tymczasem, jak poinformował portal wnp.pl, który powołał się na polskie Ministerstwo Finansów, KE zawiesiła wobec Polski procedurę nadmiernego deficytu. Przy tym zaznaczono, że dla KE kluczowa będzie „zgodność z rekomendowanym przez Radę UE tempem wzrostu wydatków netto, a nie sama wysokość deficytu sektora instytucji rządowych i samorządowych w latach 2025–2028". Chodzi więc o określone przez KE coroczne tempo zmniejszania wydatków budżetowych netto.

Według portalu przewidzianych kar za zbyt słabe tempo zmniejszania tych wydatków bądź ich niezmniejszanie Polska uniknie kary, jeśli nie zostanie przekroczony w 2026 roku limit tempa wzrostu wydatków na poziomie 5,9 proc. PKB. Bruksela okazała się zatem wobec Polski niezmiernie pobłażliwa, skoro pierwotnie (patrz wyżej) owa nieprzekraczalna stopa wzrostu wydatków miała wynosić 4,4 proc.

Nie da się mieć „szwedzkich wydatków" i „irlandzkich podatków"

Tymczasem Sławomir Dudek, Piotr Kalisz i Ludwik Kotecki, autorzy czerwcowego raportu „Zagrożenia nadmiernego długu publicznego. Edycja 2025", przygotowanego przez Instytut Odpowiedzialnych

Finansów (IOF), którego prezes, Maciej H. Grabowski, był m.in. ministrem finansów w poprzednich rządach PO, pytali, jaki jest trwały problem strukturalny w polskich finansach publicznych.

Wspomniany raport wyjaśniał, że z jednej strony charakteryzują się one „szwedzkimi wydatkami", z perspektywą nawet na dalsze wzrosty i z niską jakością usług publicznych, a z drugiej strony relatywnie niskimi podatkami, z tendencją do dalszego obniżania, czyli kurs na „irlandzkie podatki". Raport ostrzega, że nie da się mieć „szwedzkich wydatków" i podatków zmierzających do modelu irlandzkiego.

Ze wspomnianego raportu można ponadto dowiedzieć się, że w zakresie poziomu wydatków publicznych w relacji do PKB w 2024 roku pierwszy raz w historii przegoniliśmy średnią UE. Należymy też do grupy krajów UE o najwyższym poziomie wydatków – Polska jest na ósmym miejscu w całej UE pod tym względem – przegoniliśmy tu m.in. Danię, Holandię, Hiszpanię czy Luksemburg. Mamy zbliżone wydatki do Szwecji, Niemiec i Włoch (tj. około 50 proc. PKB).

UE i Polska: „Wart Pac pałaca, a pałac Paca"

Jak skomentował dla „GP" europoseł Bogdan Rzońca (PiS), w odniesieniu do pobłażliwego traktowania procedury nadmiernego deficytu wobec Polski przez UE można zacytować powiedzenie: „wart Pac pałaca, a pałac Paca". – Sama UE także znajduje się w stanie ogromnego zadłużenia i także zaciąga zobowiązania, które są nie do spłacenia w perspektywie najbliższych 30 lat. Tak więc Unia nie może zbytnio negować tego, co robi rząd Tuska, bo sama musiałaby powiedzieć, że „wszystko, co robicie, jest na bakier z prawem UE, ale my sami w Unii robimy to samo i także zaciągamy zobowiązania". Bo przecież trwa debata nad brakiem w budżecie unijnym środków na spłatę zaciągniętych długów, a konkretnie, począwszy od 1 stycznia 2028 roku – na spłatę długu po KPO – zauważa europoseł.

– Komisarzowi ds. budżetu UE Piotrowi Serafinowi brakuje 30 mld euro do odpowiedzialnego przygotowania budżetu na kolejną unijną perspektywę finansową na lata 2028–2034. Wobec tego albo będzie teraz ciął wydatki po stronie unijnej, a więc będzie mniej pieniędzy w kopertach narodowych dla krajów członkowskich UE, albo wymyśli nowe podatki, jak ten, o którym ostatnio było głośno, tj. od tytoniu czy od wielkich korporacji – dodaje polityk. – W takiej tragicznej finansowo sytuacji jak Polska jest więc również Unia. Stąd bierze się tolerancja jej władz i przyzwolenie na taką zasłonę dymną, jaka ma miejsce wobec rządu Donalda Tuska. W rezultacie kryzysu finansów w Polsce, jak i w Unii, brakuje pieniędzy i chęci do wprowadzania nowych podatków UE. Dlatego premierzy Belgii, Danii, Austrii czy Holandii mówią: już dość, stop – nie będziemy szli w kierunku nowych podatków, bo one obciążają obywateli UE – konkluduje Rzońca.

Walka z zadłużeniem budżetowym zamiast zbliżać się do końca, potrwa jeszcze co najmniej kilka, jeśli nie kilkanaście lat.

Lepiej nie będzie

Jak powiedział „GP" Piotr Soroczyński, główny ekonomista Krajowej Izby Gospodarczej, problem jest taki, że to wysokie zadłużenie Polski trwa już kolejny rok, a ponadto wiemy, że to wcale nie jest ostatni taki rok z wysokim zadłużeniem. Od kolejnego roku – w tym przypadku od 2027 – jeśli będziemy się zachowywali racjonalnie, miałoby być lepiej.

– Ale nie będzie, bo nie jesteśmy w stanie istotnie zwiększyć dochodów ani istotnie zmniejszyć wydatków. W takim razie dochodzenie do równowagi budżetowej będzie procesem ewolucyjnym. Przecież nawet gdy doszło do wszczęcia procedury nadmiernego deficytu, to przeważały opinie, że będziemy go zmniejszać corocznie o 0,4 czy 0,7 proc. Na pewno nie uda się go zmniejszyć z roku na rok na przykład o połowę – dodaje ekspert. **GP**

STOPA REFERENCYJNA W DÓŁ

Rada Polityki Pieniężnej NBP podjęła na wrześniowym posiedzeniu decyzję o obniżeniu stopy referencyjnej NBP o 0,25 punktu procentowego, tj. do poziomu 4,75 proc. Według szybkiego szacunku GUS roczny wskaźnik inflacji CPI w sierpniu 2025 roku wyniósł 2,8 proc. (wobec 3,1 proc. w lipcu bieżącego roku). Uwzględniając dane GUS można szacować, że w sierpniu bieżącego roku obniżyła się inflacja po wyłączeniu cen żywności i energii, przy wciąż podwyższonej dynamice cen usług. Biorąc pod uwagę kształtowanie się inflacji, w ocenie Rady uzasadnione stało się dostosowanie poziomu stóp procentowych NBP.

WIĘCEJ SPRZEDANYCH AUT I NIŻSZE CENY NA RYNKU WTÓRNYM

W sierpniu br. na polskim rynku wtórnym sprzedano 278 793 samochody, co oznacza wzrost wobec poprzedniego miesiąca o 19 559 aut. Jednocześnie spadła średnia cena sprzedanego samochodu o 168 zł. Dane pochodzą z miesięcznego raportu Barometr AAA AUTO, opartego na analizie danych dotyczących sprzedaży aut używanych w komisach, na stronach internetowych oraz u dealerów samochodów używanych. Średnia cena samochodu używanego sprzedanego na wtórnym rynku w sierpniu bieżącego roku wyniosła 46 696 zł i była niższa o 168 zł niż w lipcu br. (46 864 zł).

FOT. ADOBE STOCK, FACEBOOK

www.prenumerata.swsmedia.pl

Wieści z UE

Najnowsze newsy i nie tylko z obszaru Unii Europejskiej

Tomasz **Mysłek**

Europa w skrócie

Wacław Klaus o „fatalnym nonsensie Zielonego Ładu” 2 września podczas Forum Ekonomicznego w Karpaczu były premier Czech Wacław Klaus określił unijny Zielony Ład jako „fatalny nonsens”. Mówił też: „Obecnie jedyna uzasadniona dyskusja powinna dotyczyć tego, jak pozbyć się Zielonego Ładu, gdyż tego Ładu nie da się naprawić, więc Zielony Ład powinno się odrzucić”. Klaus dodał, że ta „zielona” polityka UE jest „oparta na błędnym przekonaniu co do zmian klimatu”.

Baterie na celowniku władz UE Rozporządzenie władz UE z lipca 2023 roku nakłada sporo nowych i kosztownych obowiązków na firmy i podmioty produkujące baterie i wprowadzające je do obrotu lub oddające do użytku. Musi je spełnić każdy podmiot i przedsiębiorca, który po raz pierwszy udostępnia baterie na rynku UE. Od sierpnia br. do wdrożenia tych „postępowych” rozporządzeń UE przygotowuje się rząd w Warszawie.

O wojskowej pomocy UE dla Ukrainy 29 sierpnia komisarze UE i ministrowie obrony państw UE dyskutowali w Kopenhadze m.in. o wojnie na Ukrainie i obronności państw UE. Po tych rozmowach na konferencji prasowej komisarz Kaja Kallas przypomniała, że UE i jej państwa członkowskie od początku wojny udzieliły już Ukrainie ponad 63 mld euro wsparcia wojskowego, a w samym roku 2025 będzie to aż 25 mld euro. Jej zdaniem tę pomoc z uwagi na postawę Rosji trzeba kontynuować.

Hiszpania mocno ograniczyła import gazu z Rosji Madrycki dziennik „ABC” podał, że Hiszpania „zdołała radykalnie ograniczyć dostawy rosyjskiego gazu” – choć dopiero po ponad trzech latach wojny na Ukrainie. W lipcu 2022 roku dostawy gazu z Rosji stanowiły 14,5 proc. importu Hiszpanii, a w lipcu 2023 roku aż 27,6 proc., co wynikało z kontraktów długoterminowych. Natomiast w lipcu br. rosyjski gaz pokrył już tylko 6 proc. potrzeb Hiszpanii. Ale „z powodów geopolitycznych zależność od Rosji zmieniła się w zależność od Stanów Zjednoczonych” – skomentował dziennik. Bo w I połowie br. już ponad 30 proc. importowanego przez Hiszpanię gazu ziemnego pochodziło z USA.

SANKCJE

Aby ograniczyć dochody Rosji z ropy naftowej, Paryż i Berlin chcą sankcji na „firmy wspierające wojnę Rosji”. Te „sankcje wtórne” mają uderzyć w firmy: Chin, Indii, ZEA, Iranu i krajów postsowieckich.

Dalsze ograniczenia połowów ryb na Bałtyku Pod pretekstem „utrzymującego się złego stanu gatunków” w Morzu Bałtyckim, komisarze UE forsują duże podniesienie limitów na tzw. przypadkowe połowy ryb w 2026 roku. Chodzi zwłaszcza o dorsza, który od pięciu lat jest już objęty całkowitym zakazem połowów. Komisja UE uzasadnia to tym, że stado dorsza nie odbudowało się, dlatego ilość tej ryby odławianej przypadkowo musi się zmniejszyć aż o 84 proc., a ilość odławianego śledzia o 50 proc. **GP**

FOT. ADOBE STOCK

Pedofile w Niemczech

Telewizja ARD podała, że w roku 2024 odnotowano w Niemczech aż 16 354 przypadki seksualnego wykorzystywania nieletnich chłopców i dziewcząt. Według policji przypadków pedofilii jest faktycznie o wiele więcej, jednak nikt ich nie zgłasza. Najwięcej pedofilów jest w Berlinie.

Leszek
Galarowicz
albicla.com/LeszekGalarowicz

NAUCZYCIELE UCIEKAJĄ ZE SZKOŁY

NISKIE PŁACE POCZĄTKOWE ZNIECHĘCAJĄ DO TEGO ZAWODU

Początek roku szkolnego to nie tylko nowe wyzwania, lecz także dyskusje, które powracają co roku o tej porze. Jedna z nich dotyczy nauczycielskich zarobków. Dziś nauczyciele żądają 10-proc. wzrostu pensji. Barbara Nowacka zapowiada 3 proc. podwyżki na przyszły rok. W internecie nieraz pojawiają się komentarze o nieuzasadnionych żądaniach pedagogów. W ubiegłym roku w istocie otrzymali oni znaczącą podwyżkę, ale nie była to podwyżka 30 proc., jak chwali się obecny rząd. Czy można się jednak dziwić tym, którzy rozpoczynają przygodę z tym zawodem, iż przeszkadza im fakt, że ich zarobki są tylko nieznacznie wyższe od woźnych czy szkolnych konserwatorów?

Nowy rok szkolny zaczął się od protestów nauczycieli pod Ministerstwem Edukacji Narodowej. Protestujący postulują m.in. podniesienie płacy o 10 proc., powiązanie wynagrodzeń z przeciętną krajową, a także podniesienie prestiżu zawodu nauczyciela czy zwiększenia ochrony prawnej. Związkowcy przypominają, że Donald Tusk obiecał im rok temu, iż obywatelska inicjatywa ustawodawcza, która leży odłogiem w Sejmie już półtora roku, będzie rozpatrywana bez zwłoki.

Ile naprawdę zarabia nauczyciel?

Wokół pracy nauczycieli od lat krążą mity powielane czasem w mediach, a nierzadko „u cioci na imieninach". Często można usłyszeć, że nauczyciel pracuje tylko 18 godzin tygodniowo, ma cały okres wakacji i ferii wolny, a co 45 minut odpoczywa podczas przerw. Jednym z mitów krążącym od lat w przestrzeni publicznej jest ten, który dotyczy nauczycielskich zarobków. Co jakiś czas media obiegają historie z mchu i paproci o pensjach belfrów sięgających 10 tys. złotych. Potem okazuje się, że to kwota nie na rękę, ale brutto, do tego z kilkoma dodatkami. Prawda jest zgoła inna. Nie da się jednoznacznie odpowiedzieć na pytanie o zarobki nauczyciela, bo te są zależne

NIE JEST ŁATWO

Młodzi, którzy wchodzą na rynek pracy, nie szukają zatrudnienia w szkole nie tylko przez niskie zarobki, lecz także roszczeniowych rodziców, coraz „trudniejsze" dzieci czy nadszarpnięty prestiż zawodu.

FOT. ADOBE STOCK

od różnych zmiennych, przede wszystkim od stopnia awansu zawodowego oraz kilku dodatków. Te otrzymuje m.in. za liczbę przepracowanych lat (dodatek za wysługę lat), wychowawstwo oraz fakt, że praca odbywa się na wsi bądź w szczególnie trudnych warunkach. Mity dotyczące wynagrodzenia nauczycieli często biorą się stąd, że MEN operuje terminem średniego wynagrodzenia, które nie odzwierciedla realnych zarobków. Średnie wynagrodzenie nauczycieli jest dość skomplikowaną konstrukcją prawną, a nie prawdziwą pensją. Do niego wliczane są bowiem wszelkie dodatki, nawet takie jak nagroda jubileuszowa.

Warto przyjrzeć się, jak polscy nauczyciele zarabiają na tle swoich zagranicznych kolegów. Kryzys szkolnictwa i niskie zarobki to nie tylko problem polskich nauczycieli. W wielu krajach UE ich wynagrodzenia spadły, biorąc pod uwagę inflację. Najwyższe spadki odnotowano w Luksemburgu i Grecji. Najlepiej w Europie zarabiają nauczyciele u naszych zachodnich sąsiadów. Niemiecki nauczyciel na starcie może liczyć na zarobki ponad 62 tys. euro rocznie. Dla porównania belfer początkujący w naszym kraju zarobi niecałe 10 tys. euro.

Niemiecki nauczyciel na starcie może liczyć na zarobki ponad 62 tys. euro rocznie. Dla porównania belfer początkujący w naszym kraju zarobi niecałe 10 tys. euro.

Pensje jak woźna

Dziś największym problemem nie są zresztą zarobki największej grupy pedagogów – nauczycieli dyplomowanych. One nie są może imponujące w porównaniu z innymi zawodami, ale przy dodatku za wychowawstwo, wiejskim itp. są zbliżone do przeciętnego wynagrodzenia w Polsce, a nawet od niego wyższe. Kiedy przyjrzymy się pensjom nauczycieli początkujących, jest oczywiste, że zarabiają oni poniżej minimum przyzwoitości. Zestawienie zarobków nauczyciela (wynagrodzenie zasadnicze, czyli bez dodatków), który rozpoczyna przygodę z szkołą, z wynagrodzeniem woźnej, konserwatora czy szkolnego kucharza pokazuje, że ta różnica wynosi ledwie kilkaset złotych. Ktoś może powiedzieć, że na pensję nauczyciela składają się różne dodatki, więc płaca zasadnicza też nie jest do końca miarodajna, choć trzeba przyznać, że nauczyciel z krótkim stażem pracy z dodatków wiele nie uzbiera. Z raportu „Młodzi nauczyciele odchodzą ze szkoły" przeprowadzonego wśród nauczycieli ze stażem pracy w szkole do 5 lat około połowa nauczycieli rozważa zmianę zawodu. Najczęściej o zmianie zawodu myślą ci poniżej 36. roku życia i stażu pracy 4–5 lat. Nie jest też tajemnicą, że coraz mniej osób wchodzących na rynek pracy myśli o zawodzie nauczyciela. Jedną z przyczyn są niskie zarobki na starcie, choć nie jest to jedyna przyczyna dużej liczby nauczycielskich wakatów. Problem nie polega tylko na niechęci do wejścia w szeregi belfrów, lecz także odejściu tych, którzy kilka lat w szkole pracują. Autorki badań jako najważniejsze powody rezygnacji z pracy w szkole wskazały oprócz niskich wynagrodzeń, roszczeniowość rodziców połączoną z brakiem szacunku dla nauczyciela, trudne warunki pracy, nienormowany czas pracy i związane z nim zmęczenie.

Niekończąca się opowieść o zarobkach

Temat nauczycielskich zarobków to niekończący się serial, który trwa od kilku dekad. Dziś wynagrodzenia pedagogów jako całej grupy są na pewno lepsze niż kilkadziesiąt lat wstecz. Do ideału sporo jednak brakuje. Wprawdzie były minister edukacji Przemysław Czarnek twierdzi, że za rządów PiS podwyżki dla młodych nauczycieli wyniosły ponad 2 tys. (76 proc.), to dziś problem niskich zarobków dotyczy przede wszystkim początkujących nauczycieli. Ci, którzy przepracowali w zawodzie co najmniej kilkanaście lat, są nauczycielami dyplomowanymi, mają zarobki przynajmniej przyzwoite, a jeśli dodatkowo mają wychowawstwo, pracują na wsi i mają kilka godzin ponadwymiarowych, to ich zarobki są wyższe od średniej krajowej. Trudno się zatem dziwić, że w polskiej szkole, w zależności od szacunków, na początku nowego roku szkolnego jest między 13 (dane MEN) a 20 tys. wakatów (dane ZNP). Sytuację ratują nadgodziny. To rozwiązanie doraźne, które nie jest odpowiedzią na kryzys polskiej szkoły. Młodzi, którzy wchodzą na rynek pracy, nie szukają zatrudnienia w szkole nie tylko przez niskie zarobki, lecz także przez roszczeniowych rodziców, coraz „trudniejsze" dzieci czy nadszarpnięty prestiż zawodu. Powiedzenie „obyś cudze dzieci uczył" dawno nie było tak aktualne jak dziś. **GP**

Konrad
Wysocki
albicla.com/KonradWysocki

WIEDZA NA TRUDNY CZAS

Oby nigdy nie był potrzebny – to jeden z często pojawiających się komentarzy po opublikowaniu przez rząd „Poradnika Bezpieczeństwa". Na kilkudziesięciu stronach opisano zagadnienia związane m.in. z ewakuacją, udzielaniem pierwszej pomocy, przetrwaniem klęski żywiołowej, ataku terrorystycznego i zbrojnego. Wiele miejsca poświęcono w nim sprawom, które w razie zagrożenia większość z nas robi podświadomie. Zabrakło za to konkretnej wiedzy na przykład na temat schronów czy typów uzbrojenia, którym możemy zostać zaatakowani podczas wojny.

„PORADNIK BEZPIECZEŃSTWA"

Liczący 54 strony i opublikowany przed kilkoma dniami poradnik jest na razie dostępny wyłącznie w formie elektronicznej, jednak jak zapewnia rząd, najpóźniej na początku 2026 roku znajdzie się w skrzynkach pocztowych wszystkich gospodarstw domowych w Polsce. Prace nad broszurą trwały około dziewięciu miesięcy. Pierwsze wzmianki o tym, że może ona powstać, pojawiły się w listopadzie ubiegłego roku. Warto jednak pamiętać, że taka forma informowania obywateli o potencjalnych zagrożeniach i sposobach radzenia sobie w sytuacjach kryzysowych nie jest niczym nowym. Po wybuchu rosyjskiej inwazji na Ukrainę, wiosną 2022 roku, Rządowe Centrum Bezpieczeństwa (RCB) opublikowało poradnik na czas kryzysu lub wojny: „Bądź Gotowy!". Można więc uznać, że tegoroczna broszura jest jego rozwinięciem. Przy jej tworzeniu inspirowano się m.in. szwedzkim poradnikiem, utworzonym w ubiegłym roku w kilku językach, także polskim. Tego typu działania to podstawa budowy świadomości społecznej w krajach skandynawskich, ale nie tylko. Podobne instrukcje wydały też m. in. władze Wilna.

Na plus

Spis niezbędnych numerów alarmowych. Lista rzeczy, które należy zgromadzić, by przetrwać minimum trzy dni, czy szczegółowo opisana kwestia udzielania pierwszej pomocy i tamowania krwawienia – to niewątpliwe plusy rządowej broszury. W wymienionych sytuacjach, na przykład ze względu na stres czy presję czasu, możemy zapomnieć o pewnych elementach, dlatego warto zawczasu się z nimi zaznajomić. Ważną częścią broszury jest też tzw. plan na kryzys. Na specjalnie oznaczonych stronach można spisać dane personalne i kontakty do członków najbliższej rodziny, ustalić miejsce, w którym spotkamy się po czasowym rozdzieleniu, wypunktować listę przyjmowanych leków, podać występujące alergie, a także miejsca, gdzie trzymamy ważne przedmioty, dokumenty etc. Na końcu broszury zamieszczono „dekalog bezpieczeństwa", czyli spis 10 żelaznych zasad, których należy przestrzegać w razie zagrożenia. W sekcji poświęconej reagowaniu ważnym elementem jest też opisanie sygnałów alarmowych występujących w Polsce – ogłaszających

BROSZURA TRAFI DO KAŻDEGO DOMU

Jak poinformował resort obrony, dystrybucja papierowej wersji „Poradnika Bezpieczeństwa" rozpocznie się jesienią. Stopniowo dotrze do każdego gospodarstwa domowego w kraju.

FOT. ADOBE STOCK

alarm i go odwołujących. Jest również instruktaż, jak rozmawiać z dziećmi o zagrożeniach – tak, aby ich przesadnie nie wystraszyć, ale jednocześnie uświadomić o zaistniałej sytuacji. W broszurze uwzględniono też zagadnienia związane ze służbą wojskową – co zrobić w przypadku ogłoszenia mobilizacji lub wezwania na ćwiczenia rezerwy.

Czego zabrakło

Po rosyjskiej inwazji na Ukrainę w lutym 2022 roku Polska stała się państwem frontowym. W licznych analizach to właśnie na kraje wschodniej flanki NATO (a więc także na Polskę) wskazuje się jako na potencjalne cele rosyjskiego uderzenia podczas wojny z Zachodem. Co więcej, w scenariuszach manewrów prowadzonych przez Rosję i Białoruś wielokrotnie uwzględniano uderzenie atomowe na sąsiednie stolice. W takich okolicznościach temat schronów i miejsc schronienia powinien być w jasny i przejrzysty sposób przekazany obywatelom. Tymczasem w broszurze poświęcono schronieniu zaledwie jedną stronę, w dodatku z adnotacją, że informacje o lokalizacji takich miejsc znajdziemy „w urzędzie gminy, jednostce Państwowej lub Ochotniczej Straży Pożarnej" oraz na stronie Komendy Głównej Państwowej Straży Pożarnej. Warto jednak zaznaczyć, że PSP nie dysponuje danymi na temat liczby obiektów zbiorowej ochrony w miastach wojewódzkich. Na wspomnianej stronie nie ma mapy schronów, zaś w broszurze zabrakło informacji, czym różni się schron na przykład od miejsca doraźnego schronienia (MDS), przed jakimi typami zagrożeń możemy ukryć się w jednym i drugim, jakie typy ataków z powietrza mogą zagrozić naszemu zdrowiu lub życiu oraz jakie mogą być następstwa choćby ataku chemicznego czy radiacyjnego. Podano tylko, jak zachować się w sytuacji, gdy pojawi się informacja o takim zagrożeniu.

Analizując treść poradnika, można dojść do wniosku, że nieco zbyt wiele miejsca poświęcono kwestiom, które każdy z nas zrobiłby podświadomie w czasie zagrożenia.

Wiele rzeczy się przyda

Analizując treść poradnika, można dojść do wniosku, że nieco zbyt wiele miejsca poświęcono kwestiom, które każdy z nas zrobiłby podświadomie w czasie zagrożenia. To m.in. uszczelnienie drzwi i okien, pozbycie się rzeczy torujących drogę ucieczki czy uwzględnienie braku bieżącej wody czy prądu przez określoną liczbę dni. Podobnie jest z sugestią, by w trakcie ewakuacji ubrać się adekwatnie do pogody, nie zapomnieć o zwierzętach domowych, a gdy na patelni zapali się olej, to żeby nie gasić go wodą. Odnośnie do zagrożeń w sieci powinien powstać odrębny poradnik, gdyż wobec stale pojawiających się nowych metod cyberprzestępców dwie strony w broszurze nie wyczerpują tematu. Niemniej jej powstanie należy zaliczyć do udanych pomysłów, chociażby ze względu na szczegółowo opisaną procedurę udzielenia pierwszej pomocy, bo wiedzy z tego tematu nigdy dość. Pamiętajmy, że nawet najmniejsze przygotowanie się jest lepsze od jego braku. I mimo trudnych i niebezpiecznych czasów, życzmy sobie, by sytuacji opisanych w poradniku było w naszym życiu jak najmniej, a najlepiej by nie było ich wcale. **GP**

86. ROCZNICA WYBUCHU II WOJNY ŚWIATOWEJ

Kluby „Gazety Polskiej" w całym kraju, a także środowiska patriotyczne, oddały hołd ofiarom II wojny światowej oraz upamiętniły wydarzenia, które na zawsze odmieniły historię Polski i świata. Uczczono zarówno 86. rocznicę napaści Niemiec na Polskę, jak i 45-lecie powstania NSZZ „Solidarność". W wielu miastach odbyły się marsze, manifestacje, modlitwy, składanie kwiatów i zapalanie zniczy. Relacje z tych wydarzeń świadczą o żywej pamięci historycznej i głębokim przywiązaniu do wartości patriotycznych.

PIOTRKÓW TRYBUNALSKI | W Piotrkowie Trybunalskim odbył się Piotrkowski Patriotyczny Marsz ku Niepodległości, upamiętniający wybuch II wojny światowej oraz podkreślający potrzebę obrony suwerenności Polski w obliczu współczesnych zagrożeń. Wydarzenie rozpoczęło się na skrzyżowaniu ulic Słowackiego i Kostromskiej, gdzie zgromadzili się uczestnicy z biało-czerwonymi flagami oraz patriotycznymi transparentami. Przemaszerowano ulicą Słowackiego w stronę placu Kościuszki, gdzie przy Grobie Nieznanego Żołnierza odbyła się uroczystość zakończenia marszu. Złożono kwiaty i zapalono znicze. W wydarzeniu wzięli udział przedstawiciele klubów „Gazety Polskiej" m.in. z Piotrkowa Trybunalskiego i Częstochowy, Ruchu Obrony Granic, a także wielu mieszkańców Piotrkowa i regionu, dla których obrona polskich wartości i pamięci historycznej to nie tylko obowiązek, lecz także codzienna misja. Głos zabrała również Beata Dróżdż, przewodnicząca piotrkowskiego klubu „Gazety Polskiej", która w swoim przemówieniu podkreśliła znaczenie historii i konieczność czujności wobec współczesnych zagrożeń: „Historia lubi się powtarzać. Musimy być mądrzy tą historią, aby nie dopuścić do podobnych wydarzeń. Pamięć i edukacja młodego pokolenia są najważniejsze. Niekoniecznie trzeba doprowadzać do konfliktów zbrojnych – równie skutecznie można odebrać Polsce niepodległość i suwerenność przy pomocy przepisów czy rozporządzeń. To nam realnie grozi. Widzimy, co się dzieje na terenie Unii Europejskiej" – mówiła.

Podczas piotrkowskiego marszu upamiętniającego wybuch II wojny światowej

CZĘSTOCHOWA | Członkowie klubu „Gazety Polskiej" z Częstochowy wzięli udział w wyjątkowym upamiętnieniu miejsca, które prawdopodobnie mogło być świadkiem pierwszych strzałów II wojny światowej. O godzinie 3:30 nad ranem w Podłężu Królewskim, niewielkiej wsi koło Krzepic, odbyła się symboliczna uroczystość. Pięciu rezerwistów (kolarzy) stacjonujących w Krzepicach w nocy ruszyło na zwiad wzdłuż granicy biegnącej wtedy Liswartą. Punktualnie o 3:30 w ich kierunku padła seria strzałów, właśnie wtedy pierwszy niemieccy żołnierze stawali na polskiej ziemi. Atak nastąpił od strony Bodzianowic, niemieccy żołnierze 1. Dywizji Pancernej przemierzyli Liswartę i udali się w kierunku Krzepic. Około godziny 4:40 polski strażnik graniczny na Pieńkach (w pobliży Krzepic) przed strażnicą graniczną zastrzelił niemieckiego oficera, który szedł na czele swojego oddziału.

GDYNIA | Klub „Gazety Polskiej" w Gdyni, w ramach przygotowań do rocznicy, porządkował miejsca pamięci. Na Cmentarzu Redłowskim i Witomińskim uporządkowano łącznie ponad 680 grobów obrońców Wybrzeża, oznaczając je biało-czerwonymi wstęgami i zniczami. Ustawiono flagi państwowe na masztach, zakupiono kwiaty i zadbano o symboliczny wizerunek pułkownika Stanisława Dąbka, dowódcy Morskiej Brygady Obrony Narodowej. Klubowicze pamiętali również o młodych bohaterach, gdyńskich harcerzach.

WARSZAWA | W stolicy członkowie Klubów „Gazety Polskiej" zorganizowali wraz z Ruchem Obrony Granic manifestację pod ambasadą Niemiec, domagając się wypłaty należnych Polsce reparacji wojennych. Wydarzenie odbyło się pod hasłem: „Polska pamięta! Polska się upomina!", przypominając o nierozliczonych zbrodniach i stratach materialnych, jakich doświadczył naród polski w czasie wojny.

MILANÓWEK | Klubowicze „Gazety Polskiej" z Milanówka wraz z żołnierzami Formacji Patriotycznej im. Kazimierza Wiel-

FOT. ARCH.

klubowicze przypomnieli o konieczności dochodzenia reparacji od Niemiec.

kiego oddali hołd żołnierzom września 1939 roku. Uczcili 86. rocznicę wybuchu wojny, podkreślając pamięć o bohaterstwie polskich żołnierzy i cywilów w obliczu niemieckiej agresji.

GLIWICE | Delegacja Gliwickiego Klubu „Gazety Polskiej" uczciła przy tablicy „Wojna Obronna Westerplatte 1939" w kaplicy Golgota Polska pamięć o poległych podczas wojny. Wspomniano zbrodnie, grabieże i ludobójstwo dokonane przez Niemców oraz zdradziecki pakt z Rosją. Przypomniano również, jak okupanci celowo niszczyli polską inteligencję, by złamać ducha narodu.

GORZÓW WIELKOPOLSKI | W Słubicach odbyły się uroczystości upamiętniające ofiary II wojny światowej, mówiono o potrzebie uzyskania reparacji wojennych od Niemiec. Uroczystość zgromadziła liczne grono uczestników, w tym przedstawicieli Klubów „Gazety Polskiej" z Gorzowa Wielkopolskiego, Sulęcina, Krosna Odrzańskiego oraz Ruchu Obrony Granic. Wydarzenie miało wymiar patriotyczny i edukacyjny. Przypominało o wciąż niezadośćuczynionych krzywdach zadanych Polsce w czasie okupacji.

WROCŁAW | Pod Urzędem Wojewódzkim we Wrocławiu odbyła się manifestacja zorganizowana przez wrocławski klub „Gazety Polskiej", wspierająca żądania reparacji od Niemiec. Głos zabrali m.in. przewodniczący klubu „Gazety Polskiej" Sławomir Śmigielski oraz posłowie PiS – Jacek Świat i Paweł Hreniak. Odczytano notę z żądaniem należnych Polsce odszkodowań. W wydarzeniu uczestniczyły także Kluby „Gazety Polskiej" z Obornik Śląskich i Długołęki.

OTWOCK | Członkowie otwockiego klubu „Gazety Polskiej" złożyli hołd bohaterom września 1939 roku przed pomnikiem generała Juliana Filipowicza. W tym szczególnym dniu minutą ciszy i zadumy oddano hołd wszystkim poległym, którzy walczyli i ginęli w obronie ojczyzny. Zarówno żołnierzom, jak i cywilom, którzy zginęli w wyniku brutalnej napaści. Ich ofiara nie pójdzie na marne, a ich pamięć będzie trwać wiecznie.

ŁUKÓW | W dniach obchodów 45. rocznicy powstania NSZZ „Solidarność" delegacja Klubu „Gazety Polskiej" z Łukowa miała zaszczyt uczestniczyć w uroczystościach, które odbyły się w historycznej Sali BHP Stoczni Gdańskiej, miejscu symbolicznym dla polskiej drogi do wolności. W wydarzeniu wzięli udział m.in. prezydent RP Karol Nawrocki, były prezydent Andrzej Duda oraz przewodniczący NSZZ „Solidarność" Piotr Duda. Obchody przypominały, że wartości Solidarności, takie jak odpowiedzialność, wspólnota i troska o drugiego człowieka, pozostają aktualne.

GDAŃSK | W uroczystościach rocznicowych 79. rocznicy zamordowania w gdańskim areszcie na Kurkowej żołnierzy V Wileńskiej Brygady AK Danuty Siedzikówny „Inki" i Feliksa Selmanowicza „Zagończyka", zorganizowanych przez Gdański Oddział Instytutu Pamięci Narodowej, udział wzięły Kluby „Gazety Polskiej" Gdańsk II, Tczew, Piotrków Trybunalski, Starogard Gdański oraz Wejherowo, a także środowiska patriotyczne z Pomorza. Cmentarz Garnizonowy, gdzie spoczywają szczątki bohaterów, dawno nie był tak biało-czerwony. Uroczystości zakończyły się na gdańskiej Oruni, gdzie w kościele księży salezjanów pw. św. Jana Bosko ks. prof. Jarosław Wąsowicz, kapelan prezydenta RP Karola Nawrockiego, przewodniczył Mszy św. i wygłosił homilię. Później zebrani udali się pod pomnik sanitariuszki „Inki", by złożyć kwiaty i zapalić znicze.

NOWE KLUBY „GP", ZMIANY I REAKTYWACJE

RADOMSKO II – powstał 540. Klub „Gazety Polskiej". Przewodniczącym został Radosław Zatoń, tel.: +48 691 714 094, e-mail: klubgp.radomsko2@gmail.com

ZAPROSZENIA klubowe

TORUŃ – spotkanie z posłami PiS Antonim Macierewiczem i Krzysztofem Szczuckim; 19 września, godz. 18, hotel Filar, ul. Grudziądzka 39-43, Toruń.

Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP"

Tomasz Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY „GP"

Ewa Wójcik
PREZES KLUBÓW „GP"

Biuro Klubów „GP": ul. Bracka 15, I piętro, 31-005 Kraków,
e-mail: klubygp@gazetapolska.pl, tel. (12) 422 03 08, 505 038 217, 609 447 449

WIĘCEJ INFORMACJI NA WWW.KLUBYGP.PL

Tomasz
Łysiak
SZEF DZIAŁU HISTORIA
albicla.com/TomaszLysiak

Historia 2. Korpusu Polskiego to wielka księga, na której kartach można zapisać losy dziesiątków tysięcy żołnierzy. Każdy z nich to odrębny rozdział. Wystarczy przejść wolnym krokiem wśród alejek polskiego cmentarza pod Monte Cassino, by to nie tylko zrozumieć, lecz także sercem odczuć. Oto na płytach nagrobnych widnieją imiona i nazwiska, stopnie wojskowe, a także miasta i powiaty, w których żołnierze się urodzili – jakby Anioł Śmierci rozrysował w ten sposób, za pomocą nagrobków, przedwojenną mapę II RP. Nad płytami widać różne symbole religijne – poza krzyżami katolickimi są krzyże prawosławne oraz gwiazdy Dawida. W 2. Korpusie Polskim służyli bowiem także polscy Żydzi. Jednym z takich żołnierzy był Kurt Rosenberg. We Włoszech ukazały się właśnie, piórem syna Ugo, jego wspomnienia wojenne – niezwykła historia Polaka wyznania mojżeszowego, który cudem znalazł się w Italii, jeszcze zanim postawili tam stopę żołnierze generała Andersa.

WSZYSTKO ZACZĘŁO SIĘ OD TEGO OKIENKA

KURTA ROSENBERGA DROGA DO 2. KORPUSU POLSKIEGO

ICH TRZECH

Gdy ogłoszono przymusowy pobór do Armii Czerwonej, Janek, Wolf i Kurt postanowili uciekać spod władzy Stalina do Rumunii. 17 września 1940 roku dali nogę. Czekała ich długa, pełna niebezpieczeństw i trudności droga.

FOT. ARCH.

Tutto iniziò da quel finestrino" – „Wszystko zaczęło się od tego okienka" – taki tytuł nosi wydana w ubiegłym roku w Rzymie książka Ugo Rosenberga, której zasadniczą część stanowi pamiętnik wojenny jego ojca, Kurta, żołnierza 2. Korpusu Polskiego. W roku 1993 ukazała się w języku polskim publikacja zawierająca wspomnienia Rosenberga „Żyć, a nie przeżyć". Po latach jego syn, mieszkający na stałe w Rzymie, postanowił opracować je na nowo, dokując uzupełnień o brakujące elementy, redagując tekst, porządkując chronologicznie wydarzenia, a także dodając aparat krytyczny i fotografie. Ta włoska wersja jest więc pełniejsza i bogatsza o brakującą faktografię. Stanowi zapis niezwykłych losów Kurta Rosenberga, urodzonego w żydowskiej rodzinie w Wadowicach w roku 1919. To właściwie wadowickie pokolenie Karola Wojtyły – notabene nasz przyszły papież znał się w okresie nauki szkolnej ze środowiskiem koleżeńskim Kurta (w roku 1993 Rosenberg odwiedził w Watykanie Jana Pawła II i razem wspominali zapewne przedwojenne Wadowice).

W wagonie znajdowały się rodziny oficerów

Rosenberg ukończył Gimnazjum Państwowe im. Piłsudskiego, a na rok przed wojną dostał się na Akademię Handlu Zagranicznego w Krakowie. Wakacje 1939 roku spędził w Bielsku, na praktykach w fabryce. Pod koniec sierpnia, w związku z zagrożeniem wojennym, rodzina Kurta postanowiła przenieść się do Lwowa. Tam też zastał ich wrzesień oraz najtrudniejszy czas. Gdy od wschodu Polskę zaatakowali Sowieci, miasto zostało przez nich zajęte i rządzone bezwzględną ręką. „W nocy, 9 grudnia 1939 roku – wspominał Rosenberg w swoim pamiętniku – weszło do naszego mieszkania we Lwowie dwóch agentów NKWD z nakazem aresztowania Ojca, polskiego oficera. Ze stolika nocnego zabrali złoty zegarek, zostawiając w zamian »zaświadczenie«…". Herman Rosenberg – jak pisze w książce „Wszystko zaczęło się od tego okienka" jego wnuk Ugo – został wywieziony przez NKWD do więzienia w Starobielsku, a potem zamordowany strzałem w tył głowy w Charkowie w kwietniu lub na początku maja 1940 roku. To był jedynie początek gehenny rodziny Rosenbergów. 13 kwietnia 1940 roku, kiedy zaczynała się druga deportacja Polaków (najczęściej wywożono wtedy rodziny oficerów mordowanych w tym samym czasie w ramach ludobójstwa katyńskiego), do drzwi ich mieszkania załomotali sowieccy sołdaci. „Zawieźli nas, to jest Mamusię, brata i mnie, ciężarówką na dworzec lwowski, gdzie załadowano nas do jednego ze stojących pociągów towarowych. W wagonie znajdowały się inne rodziny aresztowanych w grudniu oficerów polskich; razem 40 osób. Część ludzi lokowała się na podłodze wagonu, inni na deskach umieszczonych wyżej. Z desek tych można było wyjrzeć na zewnątrz przez maleńkie okienko". Takie okienka widać na niektórych zdjęciach w zbiorach Karty czy Narodowego Archiwum Cyfrowego – w bydlęcych wagonach stanowiły jedyną możliwość wyjrzenia na świat – na niektórych fotografiach widać patrzące przez nie dzieci. To przez takie okienko Kurt wyślizgnął się ekwilibrystycznym ruchem na zewnątrz, a w ucieczce z dworca pomógł mu polski kolejarz. Cudem udało mu się uniknąć wywózki na daleką Syberię, ale nie oznaczało to końca niebezpieczeństw – po powrocie do Lwowa musiał się ukrywać przez kilka kolejnych miesięcy.

Polskie paszporty

W mieście Ugo nawiązał kontakty z dwoma kolegami – jeszcze z czasów szkolnych i praktyki w Bielsku – Jankiem Eibenschützem i Wolfem Grossem. Janek po wybuchu wojny został w Bielsku z mamą i babką, a trzy tygodnie po zajęciu miasta został aresztowany i wywieziony w okolice Niska na Podkarpaciu. Tam było niedaleko do niemiecko-sowieckiej linii demarkacyjnej i to tam Niemcy zmusili go do przejścia na sowiecką stronę. W każdym razie trzech kolegów próbowało przeżyć we Lwowie, imając się różnych zajęć. Ale gdy na jesieni ogłoszono przymusowy pobór do Armii Czerwonej, wszyscy trzej postanowili uciekać spod władzy Stalina do Rumunii. I dokładnie w rocznicę wkroczenia Sowietów do Polski, 17 września 1940 roku, dali nogę.

Czekała ich długa, pełna niebezpieczeństw i trudności droga – zatłoczonymi pociągami i na piechotę. W pewnej restauracji niedaleko granicy, w której można też było spotkać przemytników, natknęli się na młodą żydowską dziewczynę, która pomogła im zorganizować przerzut przez granicę. Z Czerniowiec szlak wiódł już na Rumunię – granicę pokonali wśród pól kukurydzy, wzajemnie pomagając sobie przy przejściu drutu kolczastego. W Bukareszcie trzech Żydów z Polski udało się do polskiego konsulatu po dokumenty. Początkowo otrzymali tymczasowe, ale potem także normalne polskie paszporty, „ważne na wszystkie kraje Europy i poza Europą". W listopadzie 1940 roku wyruszyli do Jugosławii i Belgradu, a stamtąd do Italii. Przez Chorwację, Sarajewo, Lublanę, a w końcu Triest, dawne habsburskie miasto portowe, trafili do Italii. Ta droga w roku 1941 to czas ważnych wydarzeń w dziejach II wojny światowej – w czerwcu Hitler rozpoczął plan Barbarossa, atakując swego dotychczasowego sojusznika, a zanim to się stało, doszło w kwietniu do ataku Niemców na Jugosławię. Kurt, Janek i Wolf musieli więc uciekać przed bombami, po raz kolejny doświadczając piekła inwazji, ataków na ludność cywilną i wszechobecnego zagrożenia śmiercią. We Włoszech wszyscy trzej trafili pod władzę faszystowskiego reżimu, który jednak nie był tak ostry wobec społeczności żydowskiej jak siostrzany nazistowski system niemiecki. Żydzi z Polski przebywali we Włoszech do pewnego momentu w warunkach znośnych, na pewno o wiele lepszych niż by to było pod okupacją niemiecką. Jednak wkrótce się to skończyło, gdy doszło do zaostrzenia sytuacji wojennej. Po porażce armii niemiecko-włoskiej w Afryce wojna zawitała do Italii. W lipcu 1943 roku Alianci wylądowali na Sycylii, a we wrześniu w Tarencie, w Reggio di Calabria i pod Salerno, posuwając się na północ. Po upadku Mussoliniego rząd utworzył marszałek Badoglio. Północna część Włoch znalazła się pod rządami Niemców oraz Włochów z Republiki Socjalnej. Żydów czekał ten sam los, co w innych częściach Europy – rozstrzeliwania, szykany, wywózki do obozów koncentracyjnych…

Książka stanowi zapis niezwykłych losów Kurta Rosenberga, urodzonego w żydowskiej rodzinie w Wadowicach w roku 1919, żołnierza 2. Korpusu Polskiego.

Poszedłeś gdzieś daleko

Zanim do tego doszło, Kurt i jego przyjaciele starali się przeżyć w Italii, zmieniając miejsca pobytu. Mieszkali w Archi (gdzie jako internowani poddani byli włoskim prawom z tym związanym, które przewidywały m.in. brak możliwości opuszczania przypisanego miejsca). Internowanych przeniesiono potem do miejscowości Villa Santa Maria. To tutaj Kurt otrzymywał uroczą korespondencję z Tarnowa – listy miłosne od przyjaciółki z czasów lekcji tańca, Erny Wolf. Erna była w Kurcie zakochana, a wraz z listami przychodziły też jej wiersze: „Trzy słowa. Myślę o Tobie często, o tych dniach minionych / Co mi się dziś czarownym snem wydają tylko / Taką niezapomnianą, jasną, drogą chwilką / Co zniknęła, jak znika urok snów prześnionych? Tęsknię za Tobą, tęsknię…". W jednym z nich, pisanym w Tarnowie 7 czerwca 1942 roku, skreśliła te słowa: „Kurt! Było nas na świecie troje / Ty i ja i szczęście moje. Poszedłeś gdzieś daleko / I szczęście poszło tam. / Sama jedna zostałam".

Została sama… Próbowano ją ratować przed Zagładą. Erna otrzymała jeden z paragwajskich paszportów organizowanych przez tzw. Grupę Ładosia w polskim konsulacie w szwajcarskim Bernie. Niestety, gdy została zatrzymana przez gestapo, ten paszport nie wystarczył – Niemcom wydało się podejrzane, że posiada go dziewczyna żydowska z Tarnowa. Erna trafiła do Auschwitz. Jak wyjaśnia w swojej książce Ugo, syn Kurta, została tam zamordowana (najprawdopodobniej w komorze gazowej) w maju 1944 roku. W tym samym czasie, gdy pod Monte Cassino walczył 2. Korpus Polski… Kurt trafił do 2. Korpusu (wraz z Jankiem i Wolfem) w styczniu 1944 roku. Pośród ochotników z terenów włoskich znaleźli się wówczas w grupie uciekinierów z Wehrmachtu, którzy także pragnęli nosić mundur z naszywką „Poland" na ramieniu. Przy wstępowaniu do wojska Kurt przybrał pseudonim Kazimierz Górski. Chodziło o względy bezpieczeństwa – gdyby trafił w ręce niemieckie jako Żyd z Polski, nie miałby żadnych szans przeżycia. Podobnie stało się z jego kolegami. I tak zaczęła się dla Kurta włoska epopeja wojskowa – w armii, w której służyli Polacy mojżeszowego wyznania. Spora ich część (jak Menachem Begin), kiedy 2. Korpus stacjonował w Palestynie, odeszła z wojska czy też w wielu przypadkach zdezerterowała (za wiedzą dowództwa) – by w ramach podziemnych organizacji żydowskich walczyć o własny kraj. Generał Anders bronił tych wyborów przed Anglikami. Inni bili się pod Monte Cassino. Jeszcze inni, jak Kurt, żołnierz 7. Dywizji Piechoty, szli ku wolnemu światu w polskim mundurze. Ugo Rosenberg powiedział mi w rozmowie telefonicznej, że jego Tata zawsze miał Polskę w sercu i zawsze ją kochał. Znakomicie, że takie opowieści trafiają do włoskich czytelników, z nich wszystkich tkana jest niezwykła, barwna, wielowątkowa historia 2. Korpusu Polskiego. **GP**

FELIETON

{ PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI IDEĄ }

ZNISZCZYĆ OPOZYCJĘ

Tadeusz **Płużański**

10 września 1947 roku komunistyczny sąd wydał wyroki w tzw. procesie krakowskim członków Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość oraz Polskiego Stronnictwa Ludowego. Proces miał charakter pokazowy, aby propagandowo skompromitować i zniszczyć niepodległościową opozycję. Dlatego też Mieczysław (Mojżesz) Maślanko tak „bronił" prezesa II Zarządu Głównego WiN płk. Franciszka Niepokólczyckiego (w czasie II wojny światowej oficera ZWZ-AK, od 1943 roku zastępcę komendanta Kierownictwa Dywersji KG AK), że nie negował zebranych w sprawie „dowodów" i powtarzał kłamliwe tezy oskarżyciela – płk. Stanisława Zarako-Zarakowskiego – o wywrotowej działalności. A „dowody" zbierał w śledztwie jeden z najbrutalniejszych ubeków – Jerzy Kędziora (najpewniej żyje do dziś pod Warszawą). Podporządkowany bezpiece Krakowski Wojskowy Sąd Rejonowy skazał na śmierć osiem osób, w tym Niepokólczyckiego. Chociaż oskarżony odmówił napisania prośby o łaskę, jemu i czterem innym skazanym tow. Bierut złagodził orzeczoną karę. Większość skazanych wyszła na wolność dopiero podczas „odwilży" 1956 roku, natomiast Alojzego Kaczmarczyka, Józefa Ostafina i Waleriana Tumanowicza komunistyczne bestie zamordowały w więzieniu przy ul. Montelupich 13 listopada 1947 roku. Powstałe 2 września 1945 roku na bazie struktur Armii Krajowej Zrzeszenie Wolność i Niezawisłość – największa antykomunistyczna organizacja w powojennej Polsce, kontynuująca ideę odzyskania niepodległości – miało przede wszystkim charakter cywilny i obywatelski. Świadczyła o tym pełna nazwa – Ruch Oporu bez Wojny i Dywersji „Wolność i Niezawisłość". Jednak aby w sposób czynny przeciwstawiać się sowietyzacji, w terenie działały oddziały zbrojne. Kolejne Zarządy Główne WiN bezpieka rozbiła w latach 1945–1947. Nadzieje na wolne wybory zniweczyło sfałszowanie przez komunistów wyników referendum (3 razy „TAK") w czerwcu 1946 roku. Wówczas głównym zadaniem organizacji stało się informowanie światowej opinii o sytuacji w okupowanej Polsce. Służyły temu m.in. „Memoriał do Rady Bezpieczeństwa ONZ", a także apele do Trybunału w Hadze czy prezydenta USA Harry'ego Trumana. **GP**

FELIETON

{ PLAGI AKADEMICKIE }

ZANIK SOLIDARNOŚCI AKADEMICKIEJ

Józef **Wieczorek**

45 lat temu powstał NSZZ „Solidarność", związek zawodowy, ale jednocześnie ruch społeczny, głównie robotniczy, o nastawieniu antykomunistycznym. Ruch ten objął również środowiska akademickie, a niektóre postulaty sierpniowe: „3) Przestrzegać zagwarantowanej w Konstytucji PRL wolności słowa, druku, publikacji; 4) Przywrócić do poprzednich praw ludzi zwolnionych z pracy po strajkach w 1970 i 1976 r. studentów wydalonych z uczelni za przekonania; 13) Wprowadzić zasady doboru kadry kierowniczej na zasadach kwalifikacji, a nie przynależności partyjnej" – dotyczyły nade wszystko środowiska akademickiego. Jednak mimo ogłoszenia obalenia komunizmu, nadal komunistyczne standardy funkcjonują w domenie akademickiej, a postulatu 13. nawet nie starano się realizować. Kadra kierownicza dobrana na zasadach przynależności partyjnej przeszła niemal bezstratnie przez okres obalania komunizmu. Kadry akademickie rekrutowane są w ramach ustawianych konkursów, w których kwalifikacje nie są najważniejsze, a formatuje się kolejne kadry światopoglądowo, etycznie stanowiące kontynuacje kadr PRL-u. Obecnie w domenie dominuje orientacja liberalna, postępowa, gdy orientacja konserwatywna, zwana zacofaną, stanowi margines. Działacze, którzy zakładali „S" w swoich instytutach w czasach „jaruzelskich" nieraz tracili pracę, bo stanowili zagrożenie dla przewodniej siły narodu, nie akceptowali jej etyki i nie gwarantowali korzystnego dla kadr PZPR przejścia z PRL do PRL-bis. Część akademików nie odzyskała po transformacji swoich warsztatów pracy, wolności wykładania, formowania nowych kadr, mimo kwalifikacji wyższych od akademików etatowych, beneficjentów transformacji. Polityczne weryfikacje kadr, eliminujące z domeny niepokornych, nie tylko nie spotkały się z protestami „S", ale nawet były popierane przez lewicowych, niesolidarnych z pokrzywdzonymi działaczami „S". Co więcej, takie poczynania wymazuje się z historii uczelni i nie ma woli poznania prawdy o komunizmie czy stanie wojennym, bo te usunięto z dziejów uczelni! I bynajmniej historycy, także działacze „S", przeciwko temu nie protestują. **GP**

POEZJA WRZEŚNIA. OGIEŃ I WOLNOŚĆ

PRAGNIENIE WOLNOŚCI

W dziejach polskich 1 i 17 września to daty tragiczne, jak wciąż niezabliźniona rana. Nic dziwnego, że głęboko zapisały się w naszej kulturze, stały się kolejnym, płonącym żywym ogniem doświadczeniem artystycznym, narodowym, duchowym. „Za tę dłoń wyciągniętą nad Polską – kula w łeb" – to 1 września i „Bagnet na broń!" Władysława Broniewskiego; „Moja bezbronna ojczyzna przyjmie cię najeźdźco" – to późniejszy znacznie Zbigniew Herbert z wierszem „17 IX".

Krzysztof **Wołodźko**

Władysław Broniewski opublikował „Bagnet na broń!" na początku kwietnia w piśmie „Czarno na białym". Bodaj najsłynniejszy polski wrześniowy wiersz XX wieku, dla powojennych pokoleń stał się edukacyjną sztampą. Rocznicowe, szkolne akademie, obchodzone (a nie „świętowane" – wbrew mniemaniu pewnego politycznego wykształciucha z Koalicji Obywatelskiej!) 1 września przez dekady w powojennej Polsce, zrobiły z gniewnego, bojowego okrzyku wierszyk z apelu. „Bagnet na broń!" wciąż budzi emocje, gdy się w niego wczytać – słychać w nim nadchodzącą wojnę, świadomość konfliktów targających Rzeczpospolitą, romantyczne wezwanie do patriotycznego zrywu.

Wiersz jak proroctwo

Bez cienia przesady można powiedzieć, że wiersz z kwietnia 1939 roku okazał się proroczy. Niezależnie od losów samego Broniewskiego, od oceny jego powojennej postawy, ugrzęźnięcia w PRL, ten wiersz niezaprzeczalnie przepowiada bitność polskiego żołnierza na wszystkich frontach II wojny światowej. Jest zapowiedzią zemsty za straszliwy wrzesień – tych z naszych rodaków, którzy bili się pod angielskim niebem; tych, którzy oddali swoją krew makom pod Monte Cassino; tych, którzy odbijali z rąk Niemców miasta w Niderlandach; także tych, którzy jako zwykli Polacy, złapani w potrzask przez historię w państwie-łagrze Józefa Stalina, szli na Berlin ze wschodu. Jest wreszcie

Poezja września, poezja po wrześniu – ogień, prawda, pragnienie wolności przeciwko ciemności, kłamstwu i zniewoleniu.

„Bagnet na broń!" poetycką antycypacją Warszawy walczącej samotnie, coraz bardziej tragicznie w sierpniu, we wrześniu i na początku października 1944 roku.

Nieco inaczej brzmi wiersz Zbigniewa Herberta „17 IX": „Moja bezbronna ojczyzna przyjmie cię najeźdźco / a droga którą Jaś Małgosia dreptali do szkoły / nie rozstąpi się w przepaść / Rzeki nazbyt leniwe nieskore do potopów / rycerze śpiący w górach będą spali dalej / więc łatwo wejdziesz nieproszony gościu". Mniej w tym wierszu gniewu, więcej smutku. W ostatnich wersach słychać nadzieję na pojednanie. Wiersze z tomu „Raport z oblężonego miasta" powstawały w latach 80., także jako odpowiedź na czasy pierwszej Solidarności.

„Śmieszni karbonariusze spiskowcy wolności"

Sowiecka agresja, IV rozbiór Polski między Niemcami a Rosją książę poetów wpisał w rycerskie i insurekcyjne mity. To jest naturalny tembr ojczystej kultury, rugowany w III RP (chyba nawet bardziej niż przed 1990 rokiem!) nie tylko przez pedagogikę wstydu, lecz także defetyzmu, kunktatorstwa, sobkostwa i geopolitycznej ślepoty, niezrozumienia dziejowego tragizmu Polski, ubieranego niekiedy w szaty „politycznego realizmu". Herbert mówił, że nie taki jest nasz narodowy los, nie stąd płynie i nie tak się wyraża wola przetrwania, polska tożsamość. Nawet jeśli widzi słabość i klęskę, to i poprzez niego wykuwała się historia Polski w bodaj najstraszliwszym dla nas stuleciu: „Ale synowie ziemi nocą się zgromadzą śmieszni karbonariusze spiskowcy wolności / będą czyścili swoje muzealne bronie / przysięgali na ptaka i na dwa kolory / A potem tak jak zawsze – łuny i wybuchy / malowani chłopcy bezsenni dowódcy / plecaki pełne klęski rude pola chwały / krzepiąca wiedza że jesteśmy – sami".

Broniewski to pokolenie tych, którzy urodzeni pod koniec XIX wieku, doczekali niepodległej Rzeczpospolitej, a później wszystkie ich nadzieje związane z wolną Polską roztrzaskały się o wojenną pożogę i nowe formy zniewolenia i podległości. Herbert, urodzony u początków II RP we Lwowie, większość życia przeżył w czasach najpodlejszych, podłych, marnych. Ale umarł już w III RP, u jej początków, gdy wiązaliśmy z nią znacznie więcej nadziei niż dziś.

WEZWANIE

„Bagnet na broń!" Broniewskiego wciąż budzi emocje, gdy się w niego wczytać – słychać w nim nadchodzącą wojnę, świadomość konfliktów targających Rzeczpospolitą, romantyczne wezwanie do patriotycznego zrywu.

„Sztuka i Naród". Poeci po wrześniu

Było też pokolenie Kolumbów i pokolenie zerwanego lotu: pokolenie tych, którzy jak Krzysztof Kamil Baczyński ginęli w Powstaniu Warszawskim, i tych, którzy ginęli lub zostali stłamszeni w Polsce ubeków – jak bohaterowie powieści Janusza Krasińskiego. Warto pamiętać w tym kontekście o środowisku „Sztuki i Narodu", postaci i poezji Tadeusza Gajcego. W czasach PRL zepchnięte na margines, oskarżane wręcz o faszyzm, zbudowało bodaj największą artystyczną społeczność w zniewolonej, podzielonej między Niemcy a Rosję Polsce. Oni przeżyli wrzesień, ale nie wszyscy doczekali końca wojny. I nigdy już nie zobaczyli na tym świecie wolnej Polski.

Poeta Wacław Bojarski, współtwórca „Sztuki i Narodu", pisał w najpodlejszym czasie: „Choćby miał po nas przemaszerować chamski but kata, choćby wgniótł w ziemię nasze ciała, zniszczył, zgnoił, rozmazał, choćby zmienił naszą, jakże nędzną, broń w kupę złomu – to przecież dla przyszłych pokoleń będzie ten nasz krzyk niezaspokojony, niezdławiony, żarliwy – pragnienie mocnego dobra. I choćby zawieść miało wszystko, to jedno po nas zostanie na pewno". 25 maja 1943 roku Bojarski wraz z Tadeuszem Gajcym i Zdzisławem Stroińskim złożył w Warszawie wieniec z biało-czerwoną szarfą pod pomnikiem Mikołaja Kopernika. Okazja była niebagatelna, wyzwanie – ogromne: czterechsetna rocznica śmierci polskiego astronoma. Poeta w czasie odwrotu został postrzelony przez niemieckiego żołnierza, zmarł kilkanaście dni później. W wierszu „Wczorajszemu" Gajcy rzucił twardo: „Nazbyt duszno jest słowom na wargach / ciosanym z łun i żalu o wadze kamienia – / Myślałeś: będzie prościej / A tu słowa, śpiewane słowa trzeba zamieniać, / bo godziły jak oszczep".

Poezja września, poezja po wrześniu – ogień, prawda, pragnienie wolności przeciwko ciemności, kłamstwu i zniewoleniu. **GP**

OGŁOSZENIE REDAKCYJNE

Pomoc dla Domu Chleba

Redakcja „Gazety Polskiej" wraz z zakonem oo. barnabitów zwraca się do wszystkich ludzi dobrej woli z prośbą **o wsparcie działalności Domu Chleba, funkcjonującego w parafii rzymskokatolickiej oo. Barnabitów pw. św. Antoniego Marii Zaccarii przy ul. Sobieskiego 15, który niesie pomoc osobom ubogim i bezdomnym.**

Wiemy, że jesteś dobry i hojny, dla nas i naszych podopiecznych każda złotówka jest bezcenna, dzięki Twojej ofierze kolejny głodny się nasyci.

Wpłat można dokonywać na konto: 78 1240 6175 1111 0000 4579 7336
DOM CHLEBA PARAFIA RZYMSKOKATOLICKA
PW. ŚW. ANTONIEGO M. ZACCARII.
Więcej informacji pod adresem:
www.parafiabarnabici.pl

ZACISZE MELOMANA

★★★★★★

REKONSTRUKCJA HEAVY METALU

Helloween, GIANTS & MONSTERS
Reigning Phoenix Music

Jeśli ktoś miałby ochotę choćby na chwilę wskoczyć do lat 80. ubiegłego wieku i zanurzyć się w ówczesnej niepowtarzalnej atmosferze heavymetalowej przygody, zespół Halloween okaże się wręcz perfekcyjną grupą rekonstrukcyjną. Wszystko bowiem, co kojarzy nam się ze złotymi latami heavy metalu, znajdziemy właśnie na ich nowej płycie – od charakterystycznej grafiki okładki i gitarowych dźwięków „Universe" oraz „Majestic", przez „A Little Is A Little Tor Much" (dość mocno inspirowane brzmieniem rockowych pobratymców z zespołu Scorpions), aż po boleśnie kiczowatą balladę „Into The Sun". Muzycy Helloween nowym albumem świętują 40. Urodziny, zaskakując szaloną energią i konsekwencją w upodobaniach.

★★★★★★★

SZTUKA WYOBRAŹNI

Yunchan Lim, TCHAIKOVSKY: THE SEASONS
Decca Classics

Blisko rok temu polecałem Państwu bardzo udany album zwycięzcy Konkursu Chopinowskiego z 2021 roku, Bruce'a Liu, który sięgnął wówczas po nieco zapomniany cykl miniatur „The Seasons" Piotra Czajkowskiego. Zachęcam gorąco, by porównać tamte nagrania „Pór roku" z nowymi wykonaniami nie mniej uzdolnionego i docenianego koreańskiego pianisty, Yunchana Lima. Artysta, pomimo bardzo młodego wieku, z niezwykłą wrażliwością spogląda w duszę dojrzałego kompozytora. To już nie są tylko miłe dla ucha i wyobraźni pocztówki, ale sceny, które zyskały właściwą im ostrość, tempo, koloryt i emocje.

Przygotował
Marek **Kalinowski**

KSIĄŻKA { KRYMINAŁ }

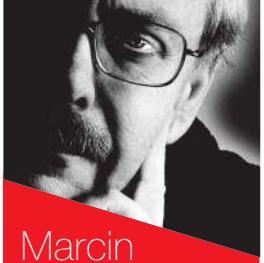

Marcin **Wolski** poleca

★★★★★★

Jak wrobić człowieka?

„Zarzut"
Steve Cavanagh
Albatros, Warszawa 2025

W większości kryminałów amerykańskich jeden element zagadki jest przeważnie wiadomy od samego początku. Winnym, lub przynajmniej współwinnym, w ostatecznym rozrachunku okaże się nieludzki system polityczny, w którym żyją bohaterowie opowieści. Szczęśliwi autorzy! Nie życzę im, żeby pożyli choć miesiąc w naprawdę nieludzkim systemie.

Inna sprawa, że autorzy jako fachowcy dbają, aby po drodze było dużo zaskoczeń, atrakcji, żeby pojawili się ciekawi bohaterowie i znalazł się dobry pomysł na rozpoczęcie akcji. Wszystkiego tego nie brak w „Zarzucie" – powieści Steve'a Cavanagha.

Zostaje dokonane morderstwo – w zamkniętym mieszkaniu ginie partnerka miliardera Davida Childa, a on sam wkrótce potem zostaje aresztowany. W jego samochodzie znaleziono pistolet, z którego dokonano zbrodni – czysta sprawa. Dziwić się więc można, dlaczego agenci federalni zwracają się do Eddiego Flynna, nietuzinkowego adwokata, by bronił Childa. Bronił, ale nie wybronił, ten jedynie po przyznaniu się do winy poszedł na współpracę i wystawił władzom wielką kancelarię prawną, zajmującą się praniem pieniędzy.

Mecenas zostaje zmotywowany dodatkowo szantażem wobec jego byłej żony, pracowniczki tejże kancelarii. Jego problem polega jednak na tym, że w miarę zagłębiania się w sprawę, upewnia się coraz bardziej, że jego klient jest niewinny, a bezsporne na oko dowody mogły zostać sfałszowane. W którymś momencie kryminalna zagadka przemienia się w prawdziwe kino akcji…

Powieść może nie nadzwyczajna, ale da się ją przeczytać w trakcie nieco przedłużonych wakacji, tęskniąc za prawdziwymi majstersztykami w tej dziedzinie, jak pokazany niedawno „Klient" Johna Grishama. **GP**

Zamów w naszym sklepie pod adresem sklep.gazetapolska.pl | tel. 722 111 655, 887 885 577

MIX Kulturalny

czekaj

NA JARMUSCHA

Zwany mistrzem kina niezależnego Jim Jarmusch powraca. Filmowiec zaprezentował na Międzynarodowym Festiwalu Filmowym w Wenecji swój najnowszy film „Father Mother Sister Brother". Data polskiej premiery nie jest znana.

sprawdź

CZY TO WYCHOWAWCZE

Twórcy filmu „Skrzat. Nowy początek" Krzysztofa Komandera obiecują wzruszającą opowieść o emocjach, bliskości i bezcennym wsparciu ze strony najbliższych. A wszystko to potrzebne do zbudowania w młodych wiary w siebie.

GAZETA POLSKA

★★★★★★

Emeryci na tropie

„Czwartkowy Klub Zbrodni”

KRYMINAŁ, reż. Chris Columbus,
WIELKA BRYTANIA 2025

Łukasz **Czarnecki**

Na Netflixie oglądać już można „Czwartkowy Klub Zbrodni” – adaptację popularnej powieści z 2020 roku, która zapoczątkowała modę na książki z gatunku „cosy crime”, opowiadających o zagadkowych zbrodniach w sposób dający czytelnikowi uczucie ciepła i relaksu. Reżyserowi obrazu udało się oddać tego ducha na ekranie, sprawiając, że widz kończy seans odprężony i szczęśliwy, mimo że trup ściele się gęsto.

Fabuła opowiada o czwórce brytyjskich emerytów przeżywających jesień życia w luksusowym domu opieki na angielskiej prowincji. Pensjonariusze mieszkają w ogromnym, otoczonym zielenią budynku z epoki Tudorów. Niestety, jeden ze współwłaścicieli ośrodka, cwaniakowaty biznesmen Ian Ventham (David Tennant), postanawia pozbyć się staruszków, by wynajmować rezydencję na eventy. Emeryci stają do walki o swoje, a sprawa komplikuje się, gdy stojący po ich stronie wspólnik Venthama zostaje zamordowany. Czwórka przyjaciół postanawia odnaleźć mordercę. Dziarscy staruszkowie będą jednak musieli zmierzyć się oprócz zagadki także z ageizmem i ludzką głupotą.

W rolach głównych widzimy Helen Mirren, Bena Kingsleya oraz Pierce Brosnana. Tego ostatniego, grającego emerytowaną legendę brytyjskich związków zawodowych „Czerwonego Rona”, cudownie ogląda się w roli „wesołego staruszka”, tak różnej od jego ikonicznej kreacji Jamesa Bonda. Świetnie obsadzono bohaterów drugoplanowych, David Tennat jest odpychający, a Tom Ellis, który zniknął z małego ekranu po zakończeniu „Lucyfera”, wraca, by z charakterystycznym łobuzerskim wdziękiem kreować syna „Czerwonego Rona”.

„Czwartkowy Klub Zbrodni” to wspaniała propozycja na wieczorny seans z herbatką i kocykiem. **GP**

W produkcji mamy wątek polski w postaci Bogdana, złotej rączki rodem z Krakowa, którego rola w fabule wzrasta wraz ze zbliżaniem się finału. Dziwić może tylko decyzja reżysera, by w roli tej obsadzić… angielskiego aktora.

FOT. MAT. PRAS., FACEBOOK

dbaj

O ROŚLINKI

Książka „Niech się zieleni” Anny Skorupskiej to trafne podpowiedzi, jak pielęgnować zieleń. W końcu domowe rośliny to nie tylko piękna dekoracja, lecz także oczyszczanie powietrza oraz budowanie dobrego nastroju.

żyj

JAK PIES Z KOTEM

„Super pies i kot łotr” w reż. S. Wageman to animacja, która przyciągnie do kin nie tylko fanów superbohaterskich perypetii, lecz także fanów czworonogów. Z pewnością jedni widzowie będą kibicować psu, a drudzy kotu.

czytaj

ZIEMKIEWICZA

„Jakie piękne samobójstwo” to wstrząsająca diagnoza upadku II Rzeczypospolitej. Rafał A. Ziemkiewicz stawia pytanie, czy Polacy byli gotowi na samodzielne państwo? Książka na sklep.gazetapolska.pl i pod nr. tel. 722-111-655.

WOKÓŁ SZERSZENI

Nie tak groźny, jak się wydaje

CIEKAWOSTKI
O SZERSZENIACH

Owady te nas przerażają. Nie chcemy mieć z nimi nic wspólnego. Ale zwykle mało o nich wiemy.

DUŻE

Na świecie znanych jest około 26 gatunków szerszeni. Największy z nich jest szerszeń azjatycki, który mierzy nawet 5 cm. Nasze rodzime europejskie gatunki są mniejsze i dochodzą do 3,5 cm.

KOLONIE

Podobnie jak pszczoły, szerszenie żyją w rojach. Nie są jednak one tak liczne. Największe kolonie mogą liczyć 700 osobników. Podobnie jak u pszczół, wyróżniamy u nich: królową, robotnice i samca.

Jest po prostu duży. Gdy wleci do domu, nie dość, że robi hałas, to jeszcze miota się niezbyt mądrze. Rozpędza się i uderza w ściany. Najczęściej rozpoznany przez człowieka kończy zabity jego ręką. Nikt przecież nie zaśnie spokojnie, kiedy nad głowami lata szerszeń.

Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

POLUB NAS
/GazetaPolskaPL

FOT. ADOBE STOCK, FACEBOOK, WIKIPEDIA, PIXABAY

Powiedzieć, że szerszenie nie mają najlepszej prasy w Polsce, to tak, jakby nic nie powiedzieć. Owady te są powszechnie znienawidzone. Nie przeczytacie Państwo artykułów o tym, że ich rola jest dwuznaczna, albo że mogą być sprzymierzeńcami. Jeżeli już gdzieś trafi się szerszeniowi wzmianka, to raczej o 10 sposobach, jak się ich pozbyć i jak je zabić. Rzeczywiście, znamy sporo sposobów na szerszenie. A jednym z wielu jest oczywiście gaśnica, którą możemy z odległości czterech metrów zaatakować gniazdo szerszeni i zlikwidować wroga. Nie znam jednak nikogo, kto tej gaśnicy używał. Znam za to całkiem sporo opowieści o tym, że szerszenie nie są takie złe, jak je wszyscy malują.

Rój sezonowy

Jeżeli ktoś już chce niszczyć gniazdo szerszeni, to oczywiście najlepiej robić to zimą. Wtedy po prostu jest ono puste. Co roku rój szerszeni przeżywa własną śmierć. Z kolonii, która ma nawet 700 osobników, zostaje tylko zapłodniona królowa. Potężny rój – prawdziwe miasto owadów – pada z zimna i głodu. A królowa późną jesienią rozgląda się za przyczółkiem do przezimowania. Dopiero następnej wiosny zaczyna szukać kolejnego miejsca, gdzie może stworzyć gniazdo. W tym celu szerszenie wykorzystują masę papierową, wytworzoną przez nie z cząsteczek próchniejącego drewna i śliny. Wewnątrz gniazda samica buduje plastry, w których składa jaja. To zapoczątkowuje odbudowę kolejnej kolonii.

Większość artykułów o szerszeniach podaje, że owady te zmieniają miejsce zamieszkania. Prawda jest jednak taka, że mogą przyzwyczaić się do tego, które jest obiektywnie dobre. Przez lata szerszenie bytowały w szopce mojego wujka, który twierdził nawet, że w zasadzie się z nimi zaprzyjaźnił. Nigdy żaden go nie ukąsił. Podobnie mówił mój tata, który gniazdo miał nad malinami i szerszenie latały mu nad głową. Uważał, że owady te nie czuły zagrożenia. Rzeczywiście naukowcy sądzą, że szerszenie – chociaż duże i groźne – wcale nie są bardziej agresywne niż osy i pszczoły. Wręcz przeciwnie. Atakują dużo rzadziej. Jednak problem zaczyna się, gdy poczują zagrożenie gniazda. Wtedy zaniepokojony owad daje feromonowy sygnał do ataku i szerszenie przystępują do szturmu. Nie jest jednak prawdą, że kilka ich użądleń jest w stanie położyć dorosłego człowieka. Oczywiście szerszenie są większe, mają więc większe żądło i więcej jadu, ale nie jest on wcale taki niebezpieczny. Aby doprowadzić do śmierci zdrowego człowieka, potrzeba od 10 do 90 mg jadu

Naukowcy sądzą, że szerszenie – chociaż duże i groźne – wcale nie są bardziej agresywne niż osy i pszczoły. Wręcz przeciwnie.

W DĘBOWYCH LASACH

Naturalnie szerszenie gniazdowały najchętniej w lasach liściastych, szczególnie dębowych. Jednak współcześnie takich siedlisk brakuje, więc często znajdziemy je w okolicach siedzib ludzkich w różnych dziwnych miejscach.

NISZCZĄ SZKODNIKI

Szerszenie są drapieżnikami – polują na inne owady, w tym pszczoły, które zabijają i zjadają. Ich morderczość może się przydać, bo redukują znacznie liczbę much i denerwujących nas mniejszych owadów.

ZMYSŁY

Szerszenie mają specyficzny wzrok (widzą ultrafiolet), ale zmysł węchu i słuchu mają doskonały, co pomaga im w nawigacji i polowaniu. Potrafią latać z prędkością do 30 km/h, co czyni je jednymi z najszybszych owadów latających.

na każdy kilogram ciała. Tymczasem jeden szerszeń będzie miał go około 0,2 mg w każdym użądleniu. Potrzebne byłoby więc kilkaset użądleń, aby zabić człowieka. Dodajmy jednak, że nie wszystkie szerszenie są do tego zdolne. Szacuje się, że w roju liczącym 700 osobników jedynie 70 będzie atakować. Oczywiście wszystkie te wyliczenia przestają coś znaczyć w chwili, gdy człowiek jest uczulony na jad, albo owad użądli go na przykład w język lub gardło. Wtedy rzeczywiście może to doprowadzić do tragedii. Jednak wstrząsy anafilaktyczne częściej zdarzają się po ukąszeniu pszczół niż szerszeni.

Walki owadów

Ale to właśnie nad szerszeniami krąży zła sława. Mnie również ten lęk dotyczy. Jako człowiek uczulony na jad traktuję szer-

WIELKIE GNIAZDA

Kolonie szerszeni mogą budować gniazda wielkości piłki plażowej. Zwykle zaczynają pracę w kwietniu. Swoje gniazda budują z miazgi drzewnej, którą żują i mieszają ze śliną, co nadaje jej papierowy wygląd.

JAD

Jad szerszenia zawiera m.in. acetylocholinę, która wywołuje silny ból w miejscu użądlenia. Atak może wywołać wstrząs anafilaktyczny u osób uczulonych, co wymaga natychmiastowej pomocy medycznej.

ŻĄDŁO

U szerszenia azjatyckiego może mieć nawet 6 mm. Nic dziwnego, że jego użądlenie boli. Tym bardziej że szerszeń może atakować kilkakrotnie, gdyż nie ginie po ataku tak jak na przykład pszczoła.

GINĄ Z KOŃCEM LATA

Pod koniec lata dla szerszeni zaczyna być już za zimno. Kończą swój roczny cykl we wrześniu. Przestają opuszczać gniazdo i czekają na śmierć…

szenie z dużym respektem. W okresie późnego lata robi się szczególnie niebezpiecznie. Zwłaszcza wieczorami, kiedy mamy tendencję do otwierania okien przy jednoczesnym zapalaniu światła. Dezorientuje ono szerszenie, które tracą azymut i wlatują do domów. To doprowadza do konfliktów z ludźmi i tragicznie kończy się dla owadów.

Przyczyną, dla której możemy nie lubić szerszeni, jest również to, że są one konkurencją dla uwielbianych przez nas i gloryfikowanych pszczół. Zdarza się, że żywiące się również owadami szerszenie atakują pszczoły. Mimo że większe, to jednak nie są w stanie zniszczyć zdrowego roju pszczół. Fascynujące jest, jak pszczoły walczą z większymi intruzami. Część z nich formułuje wokół szerszenia coś w rodzaju kuli. W niej podgrzewają szerszenia do 50 stopni. Oprócz tego w takiej kuli zmienia się skład powietrza i rośnie stężenie dwutlenku węgla. Tyle zwykle wystarcza, aby załatwić napastnika. Szerszenie, chociaż rzeczywiście pszczoły przyciągają je szczególnie, atakują również inne owady, których my też nie lubimy. Na przykład załatwiają wszelkie muchy i meszki. To jest ich niebywała zasługa, nad którą jednak nie zastanawiamy się, gdy sięgamy po packę i gaśnicę.

Smutny koniec

Innym ciekawym aspektem życia szerszeni jest to, że są podejrzewanie o… kradzieże. Potrafią np. ukraść zdobycz pająkom. Trudno powiedzieć, jak powszechne jest to zachowanie, ale znawcy twierdzą, że nasila się jesienią, gdy coraz trudniej zdobyć jedzenie. Szerszenie kończą swój cykl roczny we wrześniu. W okolicach końca lata zaczyna być już dla nich za zimno, przestają opuszczać gniazdo i czekają na śmierć. Gdy temperatura spadnie poniżej 10 stopni, zaczynają się prawdziwe problemy. I zła sława przestaje je chronić. **GP**

MEDYCYNA CHIŃSKA

Larwy szerszeni są powszechnie akceptowane jako pokarm w regionach górskich Chin. Szerszenie i ich gniazda traktuje się jako lekarstwo w tradycyjnej medycynie chińskiej. Nic nie wiadomo o podobnych zwyczajach w Europie.

NIEMCY CHRONIĄ

Szerszenie europejskie korzystają z ochrony prawnej w niektórych krajach, zwłaszcza w Niemczech, gdzie ich zabijanie lub niszczenie gniazd jest nielegalne od 1 stycznia 1987 roku. Grozi za to kara grzywny do 50 tys. euro.

FOT. ADOBE STOCK, WIKIPEDIA, FACEBOOK, YOUTUBE

PRZYRODNICZY FLASH

PARKI NARODOWE NA MINUSIE

Parki Narodowe zajmują jedynie 1 proc. powierzchni. To niewiele, ale nie oznacza, że nie cieszą się popularnością. Są prymusi, którzy chętnie chwalą się statystykami – jak Tatrzański Park Narodowy, odwiedzony przez ponad pięć mln osób w 2024 roku. Są takie parki, których roczna liczba zwiedzających to kilkanaście tysięcy. Widać to w budżecie parków. Według ustawy budżetowej na rok 2026 przychody Parków Narodowych osiągną 622 mln zł, z czego 180 mln zł to dotacja z budżetu. Mimo dotowania jednostki te i tak będą na minusie. Do funkcjonowania brakuje im 42 mln zł. Dlatego rząd chce finansować Parki Narodowe z pieniędzy Lasów Państwowych.

PESA IDZIE W WODÓR

Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej podpisał umowę z Pojazdy Szynowe PESA Bydgoszcz S.A. na realizację projektu pn. „Zwiększenie mocy produkcyjnych PESA pozwalające na produkcję pojazdów napędzanych wodorem w oparciu o wyniki zrealizowanych prac B+R". Uroczystość odbyła się podczas przejazdu specjalnego lokomotywą wodorową na trasie Jelenia Góra – Karpacz w obecności minister klimatu i środowiska Pauliny Hennig-Kloski. Dzięki zawartej umowie PESA otrzyma ponad 53 mln zł dofinansowania z Krajowego Planu Odbudowy i Zwiększania Odporności.

Iwona
Balcerak
TEKST I ZDJĘCIA

Zapomniany skarb natury

Czarny bez od wieków fascynował ludzi nie tylko swoim smakiem i właściwościami, lecz także aurą tajemniczości. W różnych kulturach przypisywano mu rolę drzewa magicznego, zamieszkanego przez duchy i istoty nadprzyrodzone. Jego ciemne owoce, choć niepozorne, kryją bogactwo smaku i zdrowotnych właściwości. Dziś, w czasach powrotu do naturalnych produktów i zainteresowania lokalnymi składnikami, czarny bez ma szansę na renesans.

SZARLOTKA Z MORELAMI I OWOCAMI **CZARNEGO BZU**

Ciasto:
300 g mąki pszennej
100 g cukru
200 g zimnego masła
2 żółtka
2–3 łyżki zimnej wody
szczypta soli
Nadzienie:
3 jabłka
500 g moreli
50 g owoców czarnego bzu
80 g cukru
1 łyżka mąki ziemniaczanej
Beza:
2 białka
110 g cukru pudru
1/2 łyżeczki octu winnego
1/2 łyżeczki mąki ziemniaczanej
szczypta soli

Przesiej mąkę i połącz ją z cukrem oraz szczyptą soli. Dodaj pokrojone w kostkę zimne masło, żółtka i wodę, po czym szybko zagnieć ciasto. Z ciasta uformuj kulę, owiń folią i odstaw na godzinę do lodówki. Schłodzone ciasto rozwałkuj, przełóż do formy, wylepiając spód i brzegi. Nakłuj widelcem, przykryj papierem do pieczenia, obciąż suchym grochem lub ryżem i piecz przez 10 minut w temperaturze 180°C. Usuń obciążenie i dopiecz spód kolejne 10 minut.

Obierz jabłka i pokrój je w kostkę. Dodaj posiekane morele i owoce czarnego bzu, wsyp cukier i duś całość 10 minut. Mąkę ziemniaczaną wymieszaj z odrobiną zimnej wody oraz sokiem z podduszonych owoców, wlej do garnka i dokładnie wymieszaj, by uniknąć grudek. Duś jeszcze 2–3 minuty i odstaw do przestudzenia.

Ubij białka ze szczyptą soli, na sztywną pianę. Stopniowo dodawaj cukier, nie przerywając ubijania, a następnie ocet winny i mąkę ziemniaczaną. Kontynuuj ubijanie, aż masa stanie się gładka, sztywna i lśniąca.

Na podpieczony spód wyłóż nadzienie i piecz 15 minut. Zmniejsz temperaturę do 150°C, rozprowadź na wierzchu ciasta bezę i piecz kolejne 15 minut. Upieczoną tartę ostudź i oprósz delikatnie cukrem pudrem.

CZAS	**60 MIN**
KOSZT	**15 ZŁ**
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	**ŁATWE**
PORCJI	**4–6**

CZY WIESZ, ŻE...

Dojrzałe owoce czarnego bzu mają cierpki, lekko kwaskowaty smak, z wyczuwalną nutą goryczki. Nie nadają się do jedzenia na surowo, bo zawierają sambunigrynę, czyli substancję, która może wywołać dolegliwości żołądkowe. Dopiero poddane obróbce cieplnej uwalniają swój charakterystyczny aromat i stają się bezpieczne i smaczne.

Najbardziej znaną formą wykorzystania owoców czarnego bzu jest sok. Świetnie rozgrzewa, a przy okazji wspiera naturalną odporność. W wielu regionach Polski sok z czarnego bzu uchodził wręcz za „domowy lek" na przeziębienia i kaszel.

W dawnej kuchni popularne było także przygotowywanie syropów, win i nalewek. Domowe wino z czarnego bzu uchodziło za trunek o intensywnym smaku, lekko przypominającym czerwone wino gronowe.

Coraz częściej słyszymy o przygotowywaniu octów owocowych na bazie bzu – taki ocet świetnie sprawdza się do sałatek, marynat czy sosów winegret.

Owoce najlepiej obrywać całymi baldachami i przerabiać możliwie szybko po zebraniu. Przy obróbce warto używać rękawiczek – sok z owoców silnie barwi skórę i tkaniny.

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

GAZETA POLSKA

Jan **Przemyłski**
albicla.com/JanPrzemylski

W STRONĘ DOMU UCZNIÓW JEZUSA

O KROK OD POTWIERDZENIA POŁOŻENIA BIBLIJNEJ BETSAIDY

Od dekad archeolodzy i bibliści spierają się o to, gdzie dokładnie leżała Betsaida – miasto pochodzenia apostołów Piotra, Andrzeja i prawdopodobnie także Filipa. Nieoczekiwany zwrot w badaniach może przynieść pożar nad północnym brzegiem Jeziora Galilejskiego, który trawiąc roślinność, odsłonił setki nieznanych dotąd struktur. Wcześniej w pobliżu odkryto ruiny kościoła z mozaikową inskrypcją odnoszącą się do św. Piotra.

W Nowym Testamencie Betsaida pojawia się wielokrotnie i jest wymieniana zarówno jako wioska, z której pochodzili trzej apostołowie, jak i miejsce cudów dokonywanych przez Jezusa Chrystusa, w tym słynnego uzdrowienia niewidomego czy rozmnożenie chleba i ryb, aby nakarmić kilkutysięczny tłum. Opisy ewangeliczne wskazują też, że była to nadjeziorna rybacka osada niedaleko ujścia Jordanu, lecz dokładne jej położenie od lat pozostaje przedmiotem sporu archeologów. Przez dekady sądzono, że stanowisko wykopaliskowe et-Tell w północnym Izraelu, w rejonie Dolnej Galilei, niedaleko północnego brzegu Jeziora Galilejskiego, jest pozostałościami po Betsaidzie. Jednak część świata nauki podnosiła, że znajduje się ono zbyt wysoko i zbyt daleko od brzegu jeziora, w związku z tym trudno je uznać za osadę rybacką, nawet biorąc pod uwagę zmiany ukształtowania terenu na przestrzeni dwóch tysiącleci. Pod koniec XX wieku coraz częściej w przestrzeni publicznej pojawiały się teorie, że to stanowisko el-Araj, położone około dwóch kilometrów od et-Tell, może być faktycznymi ruinami Betsaidy. Było położone bliżej jeziora, a wyniki wstępnych analiz terenowych sugerowały obecność pozostałości z okresu rzymskiego, co czyniło je bardziej zgodnym z opisami źródłowymi niż poprzednie stanowisko. W 2016 roku amerykańsko-izraelski zespół archeologów, przy wsparciu uczonych z Europy, przeprowadził pierwsze poważne prace wykopaliskowe, w czasie których odnaleziono ceramikę i monety datowane na I–III wieku n.e. W kolejnych sezonach natrafiono m.in. na ciężarki do sieci rybackich, formy do ich odlewania i fragmenty rzymskiej łaźni. Jednak prawdziwy przełom nastąpił w 2019 roku, gdy naukowcy poinformowali, że natrafiono na duży kościół o wymiarach około 27 m na 16 m z mozaikowymi posadzkami. Kolejne prace archeologiczne pozwoliły odsłonić jego marmurowe elementy, złocone mozaiki oraz inskrypcje, w tym napis wspominający św. Piotra, co utwierdziło badaczy w przekonaniu, iż to el-Araj jest najprawdopodobniej biblijną Betsaidą. Kolejne lata to też następne odkrycia, ale już nie tak spektakularne. Aż do końca lipca br. Wówczas na terenie rezerwatu przyrody Betiha, czyli dokładnie tam, gdzie znajduje się stanowisko, wybuchł ogromny pożar, który strawił znaczną część roślinności wokół. Efektem tej katastrofy jest odsłonięcie setek nieznanych wcześniej kopców, z których każdy może być pozostałością starożytnego pomieszczenia, chaty lub budynku publicznego. Naukowcy już planują prace archeologiczne w miejscach, które dotychczas były niedostępne. **GP**

W 2023 roku w el-Araj odkryto inkwell, czyli naczynie do atramentu, co wskazuje na umiejętność pisania i czytania w tym środowisku rybackim.

FOT. HOLYLANDPHOTOS.ORG

Listy

Czas zmądrzeć

Trzeba przypominać: to Polacy dali władzę obecnemu rządowi w październiku 2023 roku. To jest właśnie efekt braku używania mózgu, jak głosuje się na liberalne, niepolskie partie. Oby Polacy, tzn. ta połowa, która błędnie wybrała w wyborach 10/2023, w końcu poszli po rozum do głowy, żeby partia PiS miała przez kolejne 5–10 lat możliwość stworzenia rządu większości, by skutecznie przeprowadzić głosowania. Jeśli chcą rozwoju, to muszą głosować na PiS w następnych wyborach.

Bartosz Z.

Wymiar (pato)sprawiedliwości

Teraz to dopiero mamy upolityczniony wymiar sprawiedliwości, a mówili, że to PiS rozwalił system. Kłamali, by usprawiedliwić swoje działania.

Mark H.

Persona non grata

A kto to jest Sikorski? Minister od resetu z Rosją, dlatego niewpuszczany na salony amerykańskiej polityki zagranicznej. Sikorski to szkodnik dla Polski.

Stanisław K.

Nic nie trwa wiecznie

Urocze jest to moralno-polityczne wzmożenie po liberalnej stronie. Tłumy SB, UB od rana do nocy trollują. Ten strach, że [...] PiS znów zabierze przywileje zbrodniarzom komunistycznym. Patologia znów może dostać po łapach od prowincjonalnego ludu. Dziękuję, kochani, że dzięki Wam Tusk już się boi. Polscy patrioci czują do Tuska tylko abominację.

Okręg 37

Prawda w oczy kole

Dla wyborców lewicowych i Tuska choćby jakąkolwiek prawdę przedstawić, to i tak w to nie uwierzą, będą starali się prawdę zakrzyczeć kłamstwem. Tak jest wygodniej.

Wanda A.

JAWNE PRZEZ POUFNE

Przestańcie czepiać się Żurka, który po 30 latach ciężkiej pracy jako prawnik ze wstydu nie chce się chwalić poziomem swojego ubóstwa.

Staszek J.

Adres redakcji:
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Piotr Nisztor, Hubert Kowalski, Grzegorz Wierzchołowski, Grzegorz Broński, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.) Marcin Wolski, historia Tomasz Łysiak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszołek, Konrad Wysocki (Obronność), Jacek Liziniewicz (Środowisko), Stefan Czerniecki (Podróże), Jan Przemyłski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Ryszard Kapuściński (kluby), stali felietoniści Krzysztof Karnkowski, Tadeusz P. Płużański, Michał Rachoń, Józef Wieczorek, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór Mariusz Troliński, Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razcwarkow, Paweł Pawluszek, Grzegorz Lipka

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierczuk
Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o., Wyszków

NAKŁAD KONTROLOWANY
ZWIĄZEK KONTROLI DYSTRYBUCJI PRASY

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.

Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierczuk, tel. 603 117 483;
tel. 505 942 224; e-mail: kontakt@gazetapolska.pl
WYDAWCA
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
Kontakt z działem reklamy:
e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 603 117 134
Kontakt z działem promocji:
e-mail promocja@gazetapolska.pl,

GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl

WESPRZYJ DZIENNIKARZY
mediów Strefy Wolnego Słowa
Fundacja Niezależne Media · Gazeta Polska · niezależna.pl · Nowe Państwo
Zachęcamy wszystkich do wpłaty na FUNDACJĘ NIEZALEŻNE MEDIA
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Nr konta: 62 1240 1053 1111 0010 5517 7864
TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI NIEZALEŻNE MEDIA
www.fundacjaniezaleznemedia.pl

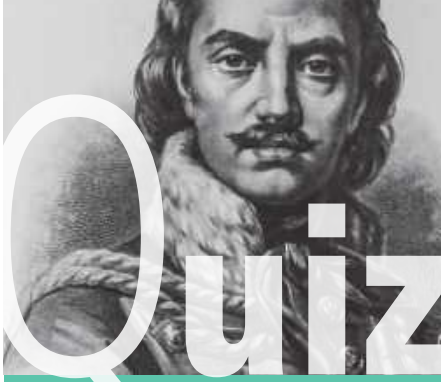

FOT. WIKIPEDIA

Quiz

GAZETA POLSKA

1. Na początku którego wieku pierwsi polscy osadnicy przybyli do Ameryki Północnej i osiedlili się w Jamestown – ówczesnej kolonii angielskiej w Wirginii?

2. W jakiej bitwie zginął Kazimierz Pułaski, generał i bohater wojny o niepodległość Stanów Zjednoczonych, nazywany „ojcem amerykańskiej kawalerii"?

3. Jak nazywała się twierdza, którą projektował Tadeusz Kościuszko nad rzeką Hudson (był to najważniejszy strategicznie punkt w Ameryce, a fortyfikacje zapewniały kontrolę nad tą rzeką)?

4. Jak nazywano polską emigrację polityczną po powstaniu listopadowym?

5. Który prezydent USA pierwszy odwiedził Polskę po II wojnie światowej?

6. W którym roku Polska wstąpiła do NATO przy wsparciu USA?

7. Który prezydent USA podpisał decyzję o zniesieniu wiz dla Polaków?

ODPOWIEDZI:
1. XVII WIEKU (1608 ROK); 2. POD SAVANNAH (W 1779 ROKU); 3. WEST POINT; 4. WIELKA EMIGRACJA; 5. RICHARD NIXON; 6. W 1999 ROKU; 7. DONALD TRUMP

PRENUMERATA
Ceny prenumeraty papierowej „Gazety Polskiej":
rok – 460 zł, pół roku – 244 zł;
kwartał – 129 zł; miesiąc – 45 zł.
Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl
www.prenumerata.swsmedia.pl
Tel.: **605 900 00w2, 22 336 79 06**
Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
konto: Bank PEKAO SA
Nr konta:
82 1240 5963 1111 0010 3867 3017
(przelewy z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW
IBAN: PL)

Zamówienia książek na:
sklep.gazetapolska.pl
lub tel.: 722 111 655
Nr konta:
61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

GAZETA POLSKA

OKONIEM

Katarzyna
Gójska
albicla.com/KatarzynaGojska

TUSK. ZAWSZE ANTYAMERYKAŃSKI

Prezydent Andrzej Duda na antenie Republiki zadał bardzo ważne pytanie: kto każe premierowi Tuskowi działać na szkodę relacji polsko-amerykańskich? Była głowa państwa nie ma bowiem wątpliwości, iż szef Platformy doskonale rozumie konsekwencje swoich słownych ataków na urzędującego prezydenta USA oraz wysłania do naszej ambasady człowieka nie mniej obciążonego niestosownym zachowaniem co on sam. Rzeczywiście, gdy spojrzymy na aktywność Tuska w sprawach związanych z Ameryką, szczególnie tych dotyczących naszego bezpieczeństwa, nie sposób nie dostrzec konsekwentnego zachowania. Cała polityka resetu była przecież uderzeniem w relacje transatlantyckie. Gra na unicestwienie projektu budowy w naszym kraju części instalacji tarczy antyrakietowej (pamiętajmy, że owa tarcza w pierwotnej wersji – tak zwalczanej przez szefa rządu – była przedsięwzięciem kluczowym dla obrony Stanów Zjednoczonych, jej ranga była nieporównanie większa od obecnej tarczy) pochłonęła Tuska i stała się wręcz znakiem rozpoznawczym jego rządu. Lata minęły i lider PO znowu mąci. Obraźliwe wypowiedzi pod adresem prezydenta Trumpa to przecież tylko wierzchołek góry lodowej – rząd ewidentnie gra na markowanie współpracy z USA. „Wytyczne" skierowane do prezydenta Karola Nawrockiego przed wyjazdem do Waszyngtonu dobitnie o tym świadczą. Widzimy usilną pracę nad rozmontowywaniem militarnego aspektu CPK, ślimaczące się negocjacje dotyczące budowy elektrowni atomowej, zaangażowanie w DSA, które uderzy w amerykańskie firmy, a dodatkowo będzie narzędziem cenzury. Wprowadzenie do polskich służb specjalnych ludzi od umowy i tajnych biesiad z FSB. To wszystko ma za zadanie podkopywać relacje transatlantyckie. Można nawet zaryzykować twierdzenie, że z równą konsekwencją Donald Tusk działa tylko w dwóch sprawach: realizacji niekorzystnych dla Polski relacji z Niemcami (oczywiście dla Berlina niosą one wiele profitów) oraz ograniczania współpracy z Waszyngtonem. Po wizycie prezydenta Nawrockiego w Białym Domu stanęliśmy jako państwo przed realną szansą na nawiązanie współpracy transatlantyckiej na niespotykaną do tej pory skalę. Decyzją nowego prezydenta, z naszej strony – jej architektem, ma być profesor Sławomir Cenckiewicz, człowiek doskonale znający i rozumiejący naturę rosyjskich wpływów i – to arcyważne – totalnie odporny na działanie jej zasobów w Polsce. Można się zatem spodziewać wzmożenia działań sabotażowych podejmowanych przez rząd. Świadczy o tym choćby wypowiedź Tuska sprzed kilku dni, w której faktycznie podtrzymał swoje oskarżenia wobec prezydenta Trumpa o zdradę stanu. A to dopiero antyamerykańskie przedbiegi. **GP**

Gra na unicestwienie projektu budowy w naszym kraju części instalacji tarczy antyrakietowej pochłonęła Tuska i stała się wręcz znakiem rozpoznawczym jego rządu. Lata minęły i lider PO znowu mąci.

REPUBLIKA

Trzy pierwsze poranne debaty polityczne w Republice.
Istotne dla Polski tematy. Najważniejsi politycy i eksperci.
Na żywo w rozmowie z **Adrianem Klarenbachem.**

www.radiotvrepublika.pl | Telewizja Republika | @RepublikaTV | RepublikaTV | @RepublikaTV

Republikę oglądać można na ogólnopolskim multipleksie naziemnej telewizji cyfrowej tzw. MUX-8 na pozycji 51 listy kanałów. Niezbędna do tego jest antena kierunkowa np. typu YAGI, ustawiona, w zależności od miejsca zamieszkania, poziomo lub pionowo. Ustawienie anteny sprawdź w aplikacji EmiMaps. Ósmy multipleks dociera prawie do 95% Polaków i jest nadawany w zakresie VHF. Dodatkowo można nas oglądać przez satelitę (Polsat Box, CANAL+, Orange), w sieciach kablowych, IPTV oraz w lokalnych multipleksach z Ornontowic – MUX L2 oraz Lubina i Głogowa – MUX L7. Republikę obejrzysz na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika.

SKANUJ KOD QR
WSPIERAJ DOM WOLNEGO SŁOWA